Nr. 145. Kraków, Niedziela 28 Czerwca 1914. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy (franco) do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: ul. św. Tomasza L. 18. Adres telegr. „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 180. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33 41.

O konsolidacyę polityki narodowej.

III.

Długie rządy spółki żydowsko - liberalnej w naszych miastach, tak się sprzykrzyły polskiemu społeczeństwu, że utrzymują się one dotychczas tylko dzięki niesłychanym nadużyciom wyborczym, a także wskutek znanej bierności i apatyi żywiołów niezawisłych, które nie mogą się zdobyć na ostateczny wysiłek. Tę swoją słabość czują doskonale przywódcy demokracyi i i rozumiejąc dobrze, że wyłączne oparcie się na żydach, nie wystarczy na dłuższą metę, i że wymagania żydów rosną i wzrastać będą nieustannie — próbują wzmocnić swoje stanowiska za pomocą kompromisów, które im przynoszą pomoc choćby chwilową, także innych żywiołów.

Do tej kategoryi prób ratunkowych należy niezawodnie niespodziewany kompromis zawarty przez Dra Leo z krakowskimi konserwatystami, podczas ostatnich wyborów do Rady m.— w którym nie wiadomo co bardziej podziwiać: czy zręczność inicyatora, czy naiwność jego nowych adherentów.

W każdym razie próba powiodła się praktycznie — teoretycznie pomysł analogiczny był już rzucony dawniej przez p. Srokowskiego, który dla uratowania demokracyi ginącej w uścisku żydowskim i w własnej bezprogramowości wynalazł zgoła niespodziewany środek: w aliansie ze „stańczykami"!...

Pomysł mógł się wydawać dość dziwacznym, wobec bardzo zasadniczych różnic, dzielących oba stronnictwa — tkwił w nim jednak widocznie pierwiastek politycznej możliwości, jeżeli Dr Leo potrafił go tak prędko zrealizować... W każdym razie w obozie radykalnym nie znalazł on pełnego oddźwięku, jak o tem świadczy głos p. Kulczyckiego „narodowego socyalisty", którego niezawisłość zdania — nadaje jego wywodom pewien moralny walor.

Oto jak p. Kulczycki ocenia projekt p. Srokowskiego:

„P. Srokowski pragnie, by pomiędzy Stańczykami a demokracyą polską nastąpiła fuzya. Zastanówmy się nad tym pomysłem.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że Stańczycy są niewątpliwie w stanie upadku, którego żadna deklamacya, żadne wykręty nie zdołają ukryć.

Oczywiście dziś jeszcze mają oni pewną ilość posłów w sejmie iparlamencie, wśród których jest kilku ludzi zdolnych. Są to jednak tylko pozostałości armii. Ostatnim wybitnym politykiem z obozu konserwatystów krakowskich jest Dr Michał Bobrzyński, nawet p. Jaworski jest już tylko karykaturą, że już nie mówię o innych. Któż tam jest jeszcze. Prawda, p. Hupka i koniec. Pomijam tu starych weteranów obozu krakowskiego jak hr. Stanisława Tarnowskiego, którym szczerze życzę lat najdłuższych, ale którzy niezawodnie schodzą ze sceny.

Nawet najwytrawniejsi starzy stańczycy nie mogli w chwili stanowczej podtrzymać Bobrzyńskiego, późniejsza ich „wolnomyślność" wobec biskupów nie naprawiła tego, co zrobił złego ich brak woli.

O młodej generacyi stańczyków lepiej nie mówić.

Uproszczony nacyonalizm, klerykalizm skrajny stanowią cehy ich najbardziej zasadnicze. Część ich przejdzie niezawodnie do podolaków, z którymi wiążą ich węzły krwi, stosunki towarzyskie itd.; część zaś do wszechpolaków, których krzykliwość niektórym z nich imponuje.

Ale może się znajdą jacyś nowi stańczycy, przypominający dawnych mądrych. Może atawizm powoła ich do życia. Dziś jednak nowych mądrych stańczyków niema nawet w kołyskach, ani pod Baranami, ani w Dzikowie, ani w innych rezydencyach.

Zlanie się stańczyków z demokracyą polską nie dałoby nic dobrego. Istotnie ci nieliczni stańczycy, co pozostaliby jako pozostałość po „lepszej przeszłości", bez własnego stronnictwa, bez siły w kraju — nie posiadaliby wpływów we Wiedniu. A więc demokracyi siły by nie dodali dużo. Natomiast posunęliby ją znacznie na prawo.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że niema żadnej konieczności, aby stronnictwa demokratyczne, nawet umiarkowane poddawać się miały vetu bloku reakcyjnego. W Kole polskiem wszechpolacy, centrowcy i podolacy stanowią mniejszość. Prawda, obecnie niejasna pozycya pozostałych w Kole ludowców wzmacnia pozycyę tamtych, ale jest to zjawisko chwilowe, które może zniknąć już po następnych wyborach. Nowe wybory, które odbędą się w jesieni lub na początku roku przyszłego, zmienią ustosunkowanie się stronnictw. Ponieważ ludowcy z pod sztandaru p. Stapińskiego nie będą w Kole, więc narodowi demokraci mogą mieć wpływ nieco większy niż mieli. Ale nie jest już rzeczą wykluczoną, że stańczycy, demokraci polscy i demokraci postępowi razem mogą mieć większość w Kole.

Nie jestem zasadniczym przeciwnikiem Koła polskiego, sądzę bowiem, że prócz socyalistów stojących na zupełnie innym gruncie socyalnym niż ono, mających odrębny światopogląd, inne stronnictwa mogłyby się w pewien sposób porozumieć. Obecnie jednak, skutkiem zapędów reakcyjnego bloku i niedość silnego odporu innych stronnictw — trudno jest posłom demokratycznym i postępowym zasiadać w Kole. Może też okoliczności zmuszą posłów postępowo demokratycznych do wystąpienia z Koła".

Niepodobna odmówić tym zresztą jednostronnym uwagom szczerości, chociaż końcowe rozumowania nie zupełnie są jasne. Autor nie przewiduje wprawdzie korzystnych rezultatów dla demokracyi z sojuszu ze stańczykami — ale nie wyklucza możliwości porozumienia — i sympatyzuje nawet widocznie z blokiem, do którego by należeli oprócz „demokratów" także stańczycy. Wyrażenie zaś „zlanie się stańczyków z demokracyą polską" wskazuje, że p. Kulczycki przypuszcza możność pochłonięcia krakowskich konserwatystów przez demokracyę; czy wyobraźnia radykalnego publicysty nie uniosła go w tym wypadku zbyt daleko? W każdym razie jest to kombinacya ułożona jednostronnie i niezawodnie bez udziału i zezwolenia drugiej strony.

Nie przywiązując nawet większej wagi do projektu liberalno - konserwatywnego przymierza, sam pomysł jest znamiennym objawem chwili i dowodzi, że poczucie potrzeby rewizyi naszych dotychczasowych partyjnych stosunków zaczyna sobie zdobywać teren coraz szerszy.

Niemcy a pokój europejski.

Naprężona sytuacya, w jakiej znajduje się Europa już całe dziesiątki lat, zmusza ludzi rozsądnych do zastanawiania się nad przyczynami które ją wywołały i podtrzymują. Że przyczyn bezpośrednich tej sytuacyi, nieustannie grożącej, jakąś wielką, powszechną a katastrofalną wojną europejską, należy szukać — między innemi — w nienaturalnem zgrupowaniu się mocarstw, to kwestyi nie ulega. Nie trudno także znaleść głównego winowajcę, który to zgrupowanie swem zachowaniem się wywołał, a są nim Niemcy.

Sprawie tej poświęca „Nowoje Wremia" zawierający dużo słusznych uwag, artykuł, który brzmi w ten sposób:

„Nieraz już wskazywaliśmy z naciskiem na fakt nie ulegający kwestyi, że trwożny nastrój, w jakim żyje Europa podczas ostatnich lat 43, kolosalne zbrojenia wyniszczające soki żywotne mocarstw, ciągłe, nieustanne oczekiwanie wojny, której nikt nie chce, która nikomu nie jest potrzebna, do której niema rozsądnego powodu — że ta cała sytuacya jest wynikiem niemieckiej polityki zagranicznej i tylko tej polityki Niemcom potrzebne są kolonie: rynki zbytu dla ich hyperprodukcyi ludzi i towarów i oni to świadomie rozsiewają trwogę, straszą perspektywą wojny, do której są rzekomo gotowi, a przed którą nie wstrzymają się, jeżeli...

„W rzeczywistości zaś Niemcy, podobnie, jak wszystkie mocarstwa, jeżeli nie więcej, niż one boją się wojny, która wzniecić by mogła pożar na czterech krańcach Europy, lecz której wynik pomyślny dla nich jest — co najmniej — wątpliwy.

„W ciągu 43 lat, Niemcy wyzyskiwały z powodzeniem ten strach Europy przed wojną. — Ustępowano im na wszystkich punktach, a przedewszystkiem ustępowała Francya. Wszyscy im ustępowali, lecz równocześnie z obawy przed wojennym nastrojem niemieckim, doprowadzali swe zbrojenia do najwyższego stopnia naprężenia.

„I stało się to, co się stać musiało: państwa, dla których największej niebezpiecznem było wzmożenie się w siły Niemiec, zjednoczone wspólnem niebezpieczeństwem, złączyły się w jedna całość i to o wiele od nich silniejszą.

„Urok prysnął, a z nim razem zniknął strach przed niemieckiemi groźbami. Było to największem niebezpieczeństwem, jakie mogło spotkać politykę niemiecką, bo główny ich atut został przebity. Niemcy jednak postanowiły nie uznać się za zwycięzone i podwoiły swe zbrojenia. Rosya i Francya odpowiedziały w ten sam sposób. Aby zaś usprawiedliwić swe nowe zbrojenia wobec własnego kraju, urząd niemiecki rozpoczął za pomocą oddanej sobie prasy, nagonkę na dwa fronty: z jednej strony przeciw Rosyi, z drugiej — przeciw Francyi, czyniąc przytem minę, jakoby te dwa sprzymierzone mocarstwa zagrażały nawet egzystencyi niemieckiego „Vaterland'u". Było to pospolitem kłamstwem, na które Niemcy otrzymały wspaniałą, pełną godności i energii odpowiedź, wszystkim pamiętną.

„Wtedy rząd niemiecki, który jest bardzo pomysłowym, wpadł na nowy koncept. Postanowił on wyzyskać walkę stronnictw we Francyi, oraz mające się odbyć wybory, aby jednym strzałem ubić dwa zające: zmusić Francyę do wyrzeczenia się dopiero-co uchwalonej służby trzechletniej, a tem samem osłabić związek rosyjsko - francuski. Teraz jest już wiadomem, że Niemcy nie zaniedbali użyć wszelkich środków finansowych i moralnych, byle swój cel osiągnąć.

„Lecz spotkało ich fiasko. Francya dała wspaniały przykład moralnej i obywatelskiej cnoty. Izba deputowanych, wybrana pod tak haniebnym, lecz silnym naciskiem Niemiec, prawie jednogłośnie oświadczyła, że ustawa wojskowa i równocześnie sojusz francusko - rosyjski są nienaruszalnemi".

Pomijamy dalsze wywody rosyjskiego publicysty, wyrażającego wielką radość z tego powodu, lecz nie możemy nie zaznaczyć, że tę rolę „straszaka" Europy, którą Niemcy rzeczywiście teraz odgrywają, ale dopiero od lat dziesięciu, aż do wojny rosyjsko - japońskiej o d g r y w a ł a d o s p ó ł k i z N i e m c a m i R o s y a. O tem nic nie chce on oczywiście wiedzieć, ale Europa pamięta to dobrze i wie komu ma zawdzięczać tę duszną nie do zniesienia atmosferę, w której żyjemy już prawie pół wieku.

Listy z Kongresówki.

Warszawa, dnia 25 czerwca.

Jałowa dyskusya. — Indywidualność gen. Żylińskiego. — Bankiet w klubie myśliwskim. — Rzekoma germanofobia. — Kwestya polska probierzem stosunków rosyjsko-niemieckich. Stanowisko konsula niemieckiego. — Agenci konsularni. — Częsty gość w Belwederze. — Reasekuracya polityczna. — Zapowiedź zjazdu familijnego. — Między młotem a kowadłem.

I.

Od pewnego czasu na łamach dwóch dzienników tutejszych toczy się walna dyskusya na temat, co jest bardziej wskazanem dla naszego społeczeństwa, naturalnie w zaborze rosyjskim: partyjność czy bezpartyjność? Z góry powiedzmy, że to spór czysto akademicki bez praktycznego znaczenia. Ściślej rzeczy biorąc, obie strony mają za sobą słuszność, ale tylko względną. Argumentacya Kazimierza Bartoszewicza i Teodora Jeske-Choińskiego, w bezpartyjnym „Dniu" co do szkodliwości politycznych walk partyjnych w obecnem położeniu naszego kraju, jest zupełnie nieracyonalną. Niemniej dowodzenia Ignacego Grabowskiego i Romana Dmowskiego w „Gazecie Warszawskiej", że w ramach organizacyi stronnictwa czy partyi, skuteczniej prowadzi się praca zbiorowa aniżeli w luźnych bezpartyjnych, więc partyzanckich szeregach, wydają się całkiem logiczne. Mnie bo się widzi, że istota sporu nie polega właściwie na partyjności lub bezpartyjności, ale na wykluczeniu, czy utrzymaniu pierwiastka politycznego w naszych ugrupowaniach partyjnych.

Jałowość, wprost bezcelowość wszelkiej roboty politycznej w obecnych warunkach naszego bytu, jest tak widoczną, że olbrzymia większość społeczeństwa uchyla się od należenia do stronnictw mianujących się wciąż politycznemi. Instynktownie bowiem odczuwa się całą grozę politycznych starć partyjnych, w momencie„ gdy sytuacya wymaga jedności narodowej chociażby w myśl owej bajki Mickiewicza o „Trójce koni", które „kłóciły się przy obroku, godziły pod batem".

A bat ten, inaczej historyczny knut, świszcze nad nami z coraz większą siłą i napięciem kacapskich bratuszków. Nawet członkowie stronnictwa polityki realnej, czyli t. zw. popularnie „ugodowcy", doskonale już dziś rozumieją trafność dosadnego aforyzmu Asnyka, który przed paru dziesiątkami lat utopię polityczną, zwaną ugodą rosyjsko-polską, określił słowami: „oni mają knut, a my grzbiet".

Najbardziej zaś typowym propagatorem ugody w podobnym stylu, jest obecny generał-gubernator warszawski. Stupajkowa indywidualność generała Żylińskiego, zarysowała się już w całej pełni. Ignoruje on przedewszystkiem polski charakter kraju, manifestując na każdym kroku, czy to w stosunkach urzędowych czy nawet towarzyskich, że jest wielkorządcą prowincyi rosyjskiej, której mieszkańcy muszą się wyzbywać stopniowo swej.... „priwiślinskiej" narodowości.

Groteskowa polonofobia generała Żylińskiego, uwydatniła się w całej pełni podczas bankietu wydanego dlań w t. zw. Klubie myśliwskim. Jest to arystokratyczno - plutokratyczna resursa, w której się uprawia od wielu dziesiątków lat hazard karciany. Prezesem Klubu myśliwskiego, jak Tow. Wyścigów konnych, jest według statutu każdy generał-gubernator. Na cześć więc i powitanie swego nowego prezesa, klubowcy wydali bankiet, podczas którego toastował Włodzimierz ks. Czetwiertyński. Dawniej podobne toasty wygłaszane były zawsze po francusku. Obecny generał gubernator z góry sobie zastrzegł, aby przemówienie było w języku rosyjskim. Ta okoliczność nadała bankietowi cechę wybitnie oficyalną. Toast był również trzymany w tonie suchym i zwięzłym. Jeszcze bardziej zmroziła, wprost oburzyła

LUDWIK STASIAK. 8

Orle pióra.

Powieść z życia malarzy.

Zaczem rozpoczął się ceremoniał przedstawienia, wymieniono nazwiska, na czoło stołu prowadzą artyści damy. Óździc już siadał w pobliżu ostrego końca, zdumienie ogromne, rzecz niespodziewana, dziewcze młode od kobiecego towarzystwa się odłączyło, idzie na drugi koniec stołu.

— Pan Oździc...

— Tak jest.

— To pan „Wiosnę" wystawioną w Glaspalaście malował?

— Ja.

— O pan pozwoli, że przy nim usiądę.

Rzucił się Janek, krzesło dziewczęciu podał, spojrzał w jej lica... Aż serce zabiło. Jako zakwitająca róża, ręką ludzką nie dotknięta, oddechem ludzkim nie zatruta, tak niepokalanie świeże i młode te jagody. Zjawiskiem niesłychanem i niespodziewanem prześliczne oczy przed Jankiem się zjawiły, cudem jakimś i marzeniem zstąpiła przedeń i białą rękę mu podała. Powitać ją przecie trzeba, na myśl chłopak zdobyć się nie może, jeden stan w duszy ściśle określony, że to zakwit młodości, że to zakwit życia zjawił się i rękę do niego wyciąga. I w obliczu tej pięknej stał się jako student w klasztorze chowany, pierwszy raz w niewieście towarzystwo wprowadzony; ust Janek otworzyć nie umie, zakłopotanie i strach, którego sobie przebaczyć nie potrafi. On zawsze taki śmiały, taki w swadzie cięty, jest dziś jako żak... Przemówić coś trzeba...

— Deszcz mieć będziemy...

Zaśmiała się dziewczyna, bystrą myślą zmiarkowała i pojęła wrażenie, jakie na artyście zrobiła, on nieszczęśliwie dyalog zaczął, ona więc zawiązuje rozmowę.

— Kto panu do „Wiosny" pozował?

— Modelka.

— Modelka? Jaka modelka?

— No Józia, jedna z pięciuset modelek, jakie ma Monachium.

— Ładnaż ta modelka?

— Brzydka.

— Na obrazie jest bardzo ładna.

— To nagana ze strony pani. Z brzydkiego modelu ładną postać robić, to fałszowanie natury.

— Czy ja byłabym lepszym dla pana modelem?

Otwarł oczy Janek, osłupiał, patrzy na dziewczynę, odpowiedzieć na pytanie nie chce...

— A widzi pan! Trzeba było mojej cioci poprosić...

— Żeby mi pozowała?

— Nie ciocia. Jabym była panu do „Wiosny" pozowała.

— Ale jakżeby się to stać mogło, kiedy ja pani niestety nie znałem...

— Trzeba się było przedstawić — rzekła dziewczyna, śmiejąc się serdecznie z własnej pustoty.

Znowu wątek rozmowy Janek utracił, szuka dyalektycznej nici, aby ją w dyskurs nawiązać, znowu wyręczyła go prześliczna dziewczyna.

— Wiem, że nie było związku i mieszczańskiej logiki w tem, co mówiłam. Ale widzi pan, my artyści, brzydzimy się logiką.

— My artyści...

— Pan się zdziwił?

— Pani jesteś artystką?

— Aktorką mój panie. Poprawiłam artystkę na aktorkę, bo wiem, że wy malarze, rzeźbiarze i muzycy nie uważacie aktora za artystę.

— Ależ pani...

— No nie przecz pan. Artystą jest malarz, drzeworytnik, który tnie jego dzieło jest rzemieślnikiem. Artysta jest kompozytor, rzemieślnikiem, który cudze utwory, choćby najgenialniej reprodukuje. Artystą jest autor, rzemieślnikiem jest aktor, mówi na scenie słowami autora, za autora laury i oklaski zbiera.

— Tego wcale nie mówiłem. Owszem, jestem innego zdania.

— Sądzisz pan, że sztycharz, pianista, aktor może być artystą?

— Może być i jest.

Podniosła kieliszek wina, trąciła się z Jankiem i mówi:

— Eviva l'arte!

— Aktor jest artystą i pani jesteś artystką!

— Jeszcze nie jestem.

— Jakto?

— Bo, aby być aktorką, czy jak pan chcesz, artystką, trzeba grać na scenie.

— Pani zaś...

— Nigdy jeszcze nie grałam. Ale grać będę. Nim wstąpię na scenę, odbywam z ciotką moją podróż artystyczną. Przyłączyła się do nas pani Witopolska, aktorka z Warszawy, którą pan z nami widzisz...

— Znam ją z imienia.

— Ona jest moją nauczycielką. Widziałyśmy scenę w Paryżu, w Bayreucie, w Medyolanie, no i w Monachium.

— Nie osobliwy tu teatr.

— Wracam do kraju i idę na scenę. Idę marzyć...

— Jakto marzyć?

— Nie rozumiesz pan? Oddać się złudzeniom. Przecie to każdemu wolno. Przyznaję się, że oddaję się marzeniom. Są one niezniszczalne, a dlatego właśnie takie rozkoszne, takie słodkie. Pójdę na scenę, zdobędę oklaski, zdobędę laury, zdobędę sławę i grosz, aby odkupić rolę, którą straciliśmy w lubelskiem...

— Co?! I pani także?! Bo i moja rodzina ziemię miała. I ja marzę, żeby na starość...

Rozmowa o przeszłości i o ziemi, zmroziła śmiechy, gdy ojcowską rolę dziewczyna wspomniała, zawisł jej smutek na oczach. Otrząsła się ze smutku i mówi:

— Zatem chodź pan ze mną w czarowną krainę marzeń. Kupimy ziemię. Jam ze wsi, jam oderwana od ziemi. I pan także... Smutno panu za nią? Czy panu tu na bruku nie tęskno za wierzbami, które potoki stroją, za kwietną rolą, czy pan kochasz tę ziemię, tę matkę utraconą?

Prześliczne oczy dziewczęcia świeciły się jakby od łez. Chciał Janek mówić, łzy te w myśl wpadły, jakby w pajęczynę, splątały, zburzyły, na wspomnienie o ziemi i w oczach Oździca goreje od pchających się łez. Za rękę dziewczę ujął.

. . . .

Wrzawa powstała i hałas:

— Na dworzec!

— Za czterdzieści minut odjazd!

— Panie musicie być na dworcu sześć minut przed dwunastą!

Ostatni czas. Żegnam.

— My odprowadzimy. Wszyscy! Wszyscy!

Całe towarzystwo ruszyło z klubu. Grabek ściskał zapieczętowany list. Na rękę mu wszystko było, byłby bowiem sam musiał iść na dworzec, aby wrzucić list do wiedeńskiego kuryera. Oździc szuka towarzystwa panny Jaścińskiej, ona sama rękę mu podała, blask miesięczny prześliczną jej twarzyczkę okrasił światłem, w krasne lice Janek ciągle patrzy.

A dziewczę mówi:

— Dziwaczna myśl...

— Jaka?

— Ze stanowiska konwenansu nielojalna.

— Nie cierpię konwenansu.

— Ależ to dobrze. Konwenans jest jako strychulec...

— Myśl swoją miała mi pani powiedzieć...

— Kiedy...

— Nie chcesz pani... A! Niecierpiany konwenans przeszkadza!

— No powiem panu. Otóż... chciałam się sama spytać... Czy kiedy patrząc na pierwszy raz widzianą ludzką istotę miał pan myśl, że osobę tę oddawna pan zna?...

Dech zaparły te słowa... Cisza...

— Odpowiedzże pan.

Janek szukał słów, nie znalazł ich i oddane ramię dziewczęcia goręcej do siebie przycisnął.

— Nie chce pan na moje pytanie odpowiedzieć?

— Oh! Całem sercem pragnąłbym. Ale myśl, jako topiel ałunu. Chciałaby się myśl moja w kryształ słowa zamienić, topiel zmąciła burza...

— Imię burzy?

— Konwenans.

Ze stopni kolejowego wozu w oczy artysty patrzyła, zdaje się Jankowi, że życie szare się skończyło, że postać ta nad morzem szarych dni zeszła jako słonko jasne. Ozwał się sygnał, podała dziewczyna rękę, uśmiechnęła się szczerze, serdecznie, rzekła z otuchą:

— Kupimy ziemię!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkich odpowiedź Żylińskiego, który akcentował swój śmieszny „priwislinizm“ i z naciskiem wspomniał o lojalizmie państwowo-rosyjskim, jaki winien się uwydatniać w życiu towarzysko-klubowem instytucyi.

Przenikło już do wiadomości publicznej, że gen. Żyliński bardzo jest nieżyczliwie usposobiony względem prywatnych szkół polskich, uważając je za przeszkodę opóźniającą nieuchronną rusyfikacyę kresowego „Priwislinia“. Również niezadowolony jest z istnienia prywatnych wyższych kursów naukowych, a nad działalnością Towarzystwa Naukowego ustanowił specyalną kontrolę policyjną. Represye prasowe w postaci konfiskat i zawieszania wydawnictw, w stopniu dotychczas niepraktykowanym, są przez komitet cenzury stosowane na wyraźny rozkaz Żylińskiego.

II.

Krążyła zrazu wersya, jakoby nowy wielkorządca był zdecydowanym germanofobem. Mówiono, że wobec nastrojów antygermańskich wiejących z prasy rosyjskiej, zmieni do gruntu system Skałłona, protegującego nietylko niemieckość w przemyśle krajowym, ale i różnych „istinnoruskich“ Niemców, zajmujących wyższe posady urzędowe. Mieli więc ustąpić dwaj pomocnicy generał gubernatora von Essen i von Utthoff, prezydent Müller i oberpolicmajster v. Meyer. Tymczasem rzekoma germanofobia Żylińskiego jest tak samo pustym frazesem jak mniemany kurs przeciwniemiecki w zewnętrznej polityce caratu.

My tu bowiem mamy zgoła inną oryentacyę na rzeczywisty stosunek Berlina z Petersburgiem. Dla nas sprawdzianem jakości owego stosunku, nie są ani nastroje gazeciarskie, ani konflikty dyplomatyczne trójprzymierza z trójporozumieniem ani nawet manifestacyjne powiększanie pogotowia wojennego — jeno stanowisko obu zaborców w kwestyi polskiej. Wówczas dopiero moglibyśmy uwierzyć w rozbicie dynastycznego przymierza Hohenzollernów z Romanowymi, w unicestwienie zawartego przed kilku laty układu poczdamskiego, gdyby nad Newą przestano liczyć się w sprawie polskiej z instrukcyami otrzymanemi z nad Sprewy. Ponieważ zaś antypolski kurs w wewnętrznej polityce caratu, nietylko nie słabnie ale się zaostrza, mamy wszelkie prawo wnioskować, że kurs antyniemiecki w polityce zewnętrznej jest tylko szachrajską grą dyplomatyczną. Utrwala nas w tej oryentacyi zażyły stosunek, jaki się już zawiązał między gen. Żylińskim a generalnym konsulem niemieckim w Warszawie, baronem v. Brück.

Jeśli nowy wielkorządca na stanowisku naczelnika sztabu w Petersburgu manifestował swoją germanofobię, to w Warszawie musi się liczyć z dyplomatycznem przedstawicielem rządu berlińskiego. Kto czytał pamiętnik niedawno zmarłego dyplomaty niemieckiego barona v. Reichenberga, który przez lat z górą 30 był generalnym konsulem w Warszawie, ten rozumie, jak wielkie ma znaczenie dla polityki pruskiej ów posterunek konsularny. Generalny konsul niemiecki w Warszawie jest uniezależniony w wielu sprawach od ambasadora w Petersburgu, otrzymując instrukcye wprost z Berlina. Prócz korespondencyi pocztowej i telegraficznej, konsulat posługuje się dwoma urzędnikami odbywającymi stałe podróże między Warszawą a Berlinem. Publiczna to już dziś tajemnica, że obecny konsul baron v. Brück zorganizował kilkadziesiąt agentur konsularnych w różnych miejscowościach Królestwa, zwłaszcza zaś w łódzkim okręgu fabrycznym i w pogranicznem Zagłębiu Dąbrowskiem. Dawniej były to agentury tajne, dziś zaś działają zupełnie jawnie, chociaż charakteru oficyalnego nie posiadają. Wobec władzy rosyjskiej agenci konsularni są tylko informatorami o handlu i przemyśle poddanych niemieckich, stale lub czasowo zamieszkujących w Królestwie. Nie może przecież ulegać wątpliwości, że panowie ci raportują swemu konsulowi różne dane z innych dziedzin oraz stosunków tutejszego kraju. Wogóle generalny konsulat niemiecki w Warszawie ma charakter uprzywilejowanej instytucyi zagranicznej. A przywilej ten najplastyczniej dokumentuje zażyłe stosunki caratu z zaborczym sąsiadem. Jak za Skałłona, tak i przy nowym generał-gubernatorze baron v. Brück jest persona gratissima. Jedyny to konsul, który co dni kilka odwiedza gen. Żylińskiego w Belwederze, gdzie odbywają się nieraz dość długie konferencye. My z tego kontaktu chyba dość zasadnie wnioskujemy, że tradycyjny wpływ Michałka niemieckiego na stosowanie śruby rusyfikacyjnej względem Polaków trwa w całej pełni.

Muszą oczywiście kiedyś nastąpić takie konjunktury, na arenie polityki międzynarodowej, że i Rosya będzie zniewolona otrząsnąć się z germanofilskiego służalstwa. Zarówno jednak Berlin jak i Petersburg usilnie nad tem pracują, aby to „przewartościowanie“ wiekowego stosunku obu państw i dynastyj, jaknajpóźniej się odbyło. Bliskie przybycie prezydenta republiki francuskiej nad Newę, stanowi naturalnie polityczną manifestacyę antyniemiecką. Zawczasu jednak obmyśla się inny zjazd, któryby osłabił wrażenie wywołane politycznemi odwiedzinami naczelnika rządu republikańskiej aliantki.

Według bowiem otrzymanej informacyi z nader kompetentnego źródła, w drugiej połowie sierpnia lub początkach września, spodziewaną jest wizyta ces. Wilhelma w Spale lub w Skierniewicach. Właśnie tymi dniami obie wspomniane rezydencye carskie szczegółowo oglądał general-gubernator Żyliński. Powiadają, że inicyatywa wizyty wyszła od cesarza Wilhelma. Oczywiście, że przyjazd władcy niemieckiego do Spały, z góry będzie określony, jako odwiedziny podczas polowania i z wykluczeniem charakteru politycznego. Nikt w to jednak nie wierzy, aby zjazd cara rosyjskiego z królem pruskim, a zarazem cesarzem Niemiec, był jakowąś sielanką familijną. Polacy zaś są tembardziej upewnieni na podstawie minionej przeszłości, że po każdym zjeździe obu zaborców naszych barometr ucisku polskości w obu zaborach zawsze idzie w górę.

Dla nas bytność cara i jego dworu na terenie Królestwa z wielu względów jest bardzo nieprzyjemna. Przedewszystkiem znaczna połać kraju na dłuższy przeciąg czasu dotknięta jest faktycznie stosowanym stanem wojennym. — Wszyscy bowiem narażeni są na rozmaite szykany ze strony wszechwładnie operujących t. zw. „carskich ochraniaczów“, czyli szpiclów politycznych. Rewizye i aresztowania najlojalniejszych mieszkańców, utrudnienia w komunikacyi nietylko kolejowej, ale i kołowej w promieniu dziesięciu wiorst od rezydencyi carskiej, są wciąż wówczas na porządku dziennym.

Należy się spodziewać, że jeżeli zjazd dwu cesarzów przyjdzie do skutku, to nietyle naród niemiecki i rosyjski, ile obie nacyonalistyczne hakaty wypowiedzą sobie wzajemne braterstwo uczucia, zjednoczeni wspólnem hasłem: Polonia delenda. Czyż naród, znajdujący się między młotem niemieckim a kowadłem rosyjskim może prowadzić jałowe akademickie spory o politycznej partyjności lub bezpartyjności?..

Tytus Pacyna.

Literatura polska w niewoli u Izraela.

II.

Jeśli literatura ma być wyrazem i odbiciem umysłowości pewnego społeczeństwa lub nawet jego odłamu, jeżeli ma być światłem dla teraźniejszości i przyszłości, jeżeli księgarz i wydawcy mają być roznosicielami tego dzieła, to mimowoli wypada zapytać, jakie światło roznoszą księgarnie żydowskie? Proszę rzucić okiem na wystawy sklepowe — zobaczy się, że najwięcej jest książek niemieckich — poważna literatura naukowa, nie brak nawet rozmaitych pism ilustrowanych z szynkowemi, grubiańskiemi, pospolitemi dowcipami szwabskiemi. Dla kogo to wszystko? Gdyby to było w mieście, posiadającem 50% ludności niemieckiej, zgodziłbym się na to, ale zawsze z trudnością rozumiałbym (przepraszam panów księgarzy galicyjskich) dla czego polski księgarz ma sprzedawać książki niemieckie. Kto chce kupić książkę niemiecką, ten może ją zamówić i otrzymać bez trudu za pośrednictwem tej samej księgarni. Znamy dużo miast niemieckich, ale w żadnej księgarni nie ma szeregu wystaw książek polskich. Powiedzą mi, że handel jest kosmopolityczny — ulubiona wymówka tych żydów, którzy polskiej niemądrej publiczności sprzedają buty pruskiej „Salamandry“. Jeżeli tak jest, to dlaczego kosmopolitycznym nie jest w Wiedniu i Berlinie, a ma być we Lwowie lub w Krakowie? Pamiętać i o tem należy, że Lwów ma mało co więcej nad 1% (o dokładność nie chodzi) ludności niemieckiej, Kraków więcej — dla kogóż zatem panowie księgarze żydowscy sprowadzają książki niemieckie? Dla swoich współwyznawców i współbraci — mówmy szczerze. A zatem w jakiej roli występują oni wobec społeczeństwa polskiego? Dla czego tytułują się księgarniami polskiemi? Po co ta mistyfikacya? Po co ta podwójna rola? Że obok niemieckiej książki sprzedają polskie— to ich bynajmniej nie rozgrzesza. Niech będą pośrednikami w wymianie myśli międzynarodowych, do tego istnieje droga zamówień, lecz przez narzucanie nam niemczyzny niech nie obniżają zamiłowania do własnej literatury, niech nie szerzą fałszywego kultu dla niemieckiej mądrości. Pokolenie uczciwych Niemców, którzy kochali wolność i prawdę, wymarło dawno. Dla każdego narodu jego własna mądrość jest najlepsza i najpożyteczniejsza.

Powiadają nam, że przecież żydowskie firmy księgarskie wydają nie niemieckie, lecz polskie książki. Muszę na to odpowiedzieć: niewiem co gorsze. Niemieckich książek nie wydają wprawdzie, ale dlatego, że one na rynkach niemieckich nie miałyby odbytu. Księgarz niemiecki w Wiedniu lub Berlinie nie chce mieć konkurenta w Galicyi, on woli mieć u nas swój rynek pomocniczy. A polskie? Pożal się Boże... Z bardzo niewielkim wyjątkiem autorów, którym rozwydrzona płeć piękna wyrobiła miejsce na półkach księgarskich — często godniejsze miejsce dla nich byłoby na straganach, i to głównie w dziale literatury nadobnej, w żadnym innym kierunku księgarnie nasze nic nie wydają. Dobrze opłacające się przedruki starych pisarzy, najulubieńsze te, za które nie trzeba płacić honoraryum — oto największy wkład w skarbnicy umysłowości narodowej. Błyszczą wprawdzie często w oknach tych księgarni różnokolorowe okładki różnobarwnie ilustrowane, ale ilustracye tyle są warte co i treść książki, nieraz o wiele więcej. Są to dary autorów, pragnących rozgłosu za pośrednictwem wystaw księgarskich i sensacyjnych okładek.

Wydawnictwa z literatury poważniejszej, noszą niekiedy tytuł firmy i figurują tylko w katalogach pod fałszywym adresem. Słowem, to wszystko co się nazywa wydawnictwem żydowskich księgarzy, należałoby zaliczyć bardzo często do najniższych kategoryj literatury, do pokarmu zaspokajającego najmniej wybredne wymagania umysłowe. Jeżeli one wsiąkają w społeczeństwo, to bynajmniej nie dzięki swojej minimalnej wartości artystycznej lub ideowej, ale dzięki narzucaniu, dzięki tej formie krytyki, która ku ohydzie literatury przybrała charakter takiej samej reklamy z jaką „Salamandra“ poleca trzy pary znakomitych, nieporównanych, doskonale się noszących butów — za sześć koron tylko. Dzięki tego rodzaju reklamie księgarskich „Salamander“ odbywa się handel na naszą niekorzyść. Nie dość tego, że nasze księgarnie żydowskie w Galicyi wogóle, są tylko filiami niemieckich księgarni, ale, stając się popularyzatorami literatury o najniższej wartości umysłowej, przynoszą nam szkodę pod wieloma względami. Przedewszystkiem oni popierają i kolportują tylko taką literaturę, takich autorów, takie dzieła, które ich własnemu duchowi, ich obojętności narodowej, ich kosmopolitycznej duszy odpowiadają. Polski język nie jest wcale dla nich krwią i umiłowaniem od licznych pokoleń, oni go dopiero opanowali w pierwszem pokoleniu, w szkole, oni i ci pisarze żydzi, którzy polskim językiem posługują się. Muszą posługiwać się, bo żaden inny nie jest dla nich literacko dostępny. Trzeba przyznać, że tak samo jak wyrabia się w Galicyi typ Polaka-Austryaka, człowieka o dwoistej narodowości, tak samo ustala się on w tej gałęzi, która trudni się księgarstwem i wydawnictwem. Znajdujemy publicystów, którzy piszą po polsku, a myślą i czują po żydowsku lub po niemiecku, a nawet są już pisarze, którzy piszą po polsku i po niemiecku, po niemiecku nawet z większem upodobaniem, bo niemiecka publiczność i reklama (nie brak jej, zamiast potępienia i w polskich pismach) dają im większy rozgłos, no — i więcej pieniędzy. Są to ludzie o jakichś podwójnych duszach, o nazwiskach brzmiących z niemiecka lub z żydowska, o bardzo młodej jeszcze polskości.

III.

Dlaczego księgarstwo galicyjskie, o ile jest w ręku żydowskiem, stoi na nizkim poziomie, nie ogarnia całości potrzeb umysłowych narodu naszego, dla czego jest tak mało polskiem, nie umie zaś wydobyć się ani z pod wpływu i zależności od handlu niemieckiego, ciągle natomiast drepce w prowincyonalnej płytkiej wodzie?

Już mówiłem o tem, że ono ma charakter obcy i sklepikarski. Trudno. Jeśli ktoś nie odczuwa potrzeby być księgarzem polskim, a jest tylko księgarzem w Polsce, jeśli posiada duszę żydowsko-niemiecką, a polskim językiem posługuje się tylko od parady, wobec kupującego — to przecież jest niepodobieństwem, aby on pracował dla pożytku literatury i jego narodu. On przedewszystkiem pracuje z myślą o sobie.

Na jakiej podstawie spoczywają te niziny pracy naszego księgarstwa i literatury? Gdzie one biorą swój początek? Zaznaczyłem już, że przyczyn upadku zniżania się poziomu wydawniczego należy szukać w bezpłciowości narodowej żydowskich księgarzy. Ale jedną z wielkich przyczyn jest ich własny poziom umysłowy. Są to ludzie, którzy mało co dalej poszli poza elementarne wykształcenie, jakże można od nich żądać wysokich aspiracyj wydawniczych? Oni po prostu nie są w stanie zrozumieć ani potrzeb umysłowych społeczeństwa, ani potrzeb literatury. Jedyną wskazówką jest zmysł oryentacyjny: pójdzie, nie pójdzie. Jest to bardzo wiele, ale nie wszystko. Zasięganie rady u przyjaciół księgarni wychodzi na korzyść najczęściej — tylko przyjaciołom księgarni. Boć przecie nie jest tajemnicą, że ci, którzy nie są pewni własnej głowy, trzymają sobie za tanie pieniądze — wyręczyciela, aby czytali to, co ktoś napisał. Najczęściej taki chudy cenzor jest na poziomie swego chlebodawcy. Zdarzają się nawet oryginalne zjawiska. Znaną jest postać takiego „oceniciela“ od poezyi i literatury nadobnej, która się posługuje ślicznym pseudonimem sfabrykowanym na tle kozacko-żydowskiej przyjaźni. Gdyby on był doktorem nawet czterech filozofij lub dwudziestu praw, to przecież trzeba być pozbawionym poczucia wszelkiej miary przyzwoitości narodowej, ażeby „robiąc“ w literaturze polskiej skleić sobie nazwisko na poły ruskie, a na poły — Bóg wie jakie.

A jednak są to doradzcy i opiekunowie polskiej literatury.

Nie chcę dotykać etyki kupieckiej naszych żydów, księgarzy i wydawców. O tem powinniby pisać sami pisarze polscy; ja do nich nie należę — jestem tylko obserwatorem życia literatury polskiej. Jeśli pozwoliłem sobie mówić o tem, to tylko dla tego, że pod tym względem posiadam punkt wyjścia mój własny. Czy on jest słuszny czy nie, — o to się spierać nie będę. Równomyślności niema na świecie.

Jeżeli zaś uwagi moje posiadają bodaj trochę słuszności, to kto wie, czy się nad niemi głębiej, poważniej i wszechstronniej zastanowić nie warto, niż ja to uczyniłem. Nie o byle jaką rzecz chodzi. Jeśli księgarstwo, będące w ręku żydowskim, przynosi nam szkodę, pospolitując literaturę naszą, obniżając jej poziom, zacieśniając do wrażliwości potrzeb i pojęć własnych, jeśli ona pod ich kierunkiem ulega kosmopolityzowaniu, zatracając własne barwy i znamiona, jeśli staje się nadto szerzycielką obojętności narodowej, a nieraz bałamuci nas zbrodniczo — to przecież byłoby wielką lekkomyślnością wobec nas samych, ażeby taki stan rzeczy trwał dalej, ażeby literatura pozostawała na łasce naszych nieprzyjaciół.

Żyjemy w okresie organizowania się wszelkich grup społecznych i wytwórczych pod hasłem samoobrony własnych najżywotniejszych interesów, czyż możemy być obojętni na wszelki brak organizacyi w gałęzi pracy najważniejszej, największej, jaką jest księgarstwo i wydawnictwo? Czyż nie należy usunąć z niej wszelkie obce żywioły jako obojętne lub szkodliwe? Pragnąc wychować zdrowo i w duchu narodowym nasze dzieci, nie oddajemy ich przecież na wychowanie do Murzynów lub Hottentotów, chociaż nie ubliżamy w niczem i wcale ich człowieczeństwu. Niech oni chowają swoje dzieci, my — swoje. A jednak kierownictwo największą potęgą naszego ducha, bo naszą siłą i produkcyjnością twórczą, tę największą gałąź wychowawczą narodu — choćby tylko w Galicyi oddajemy spokojnie w ręce nie tylko obce nam, ale, jak się okazuje, wrogie nam. Tu już nie dotykamy wcale tej lub innej jednostki, ale zasady. Pisarz polski, w polskim kraju i społeczeństwie ma często zamkniętą drogę do zetknięcia się z własnym narodem jedynie dla tego, że to nie odpowiada duchowi lub i charakterowi umysłowości żydowskiego księgarza. Odrębność przekonań lub poglądów nie ubliża żadnej stronie, ale dla czego żyd ma być cenzorem polskiej literatury a nie żargonowej?

Potrzebę zorganizowania się zrozumieli i w czyn wprowadzili pisarze francuscy — bez żadnych kapitałów, dzięki tylko wielkiej sile poczucia solidarności koleżańskiej. Dla opozycyi jest zawsze dosyć miejsca. Wydawca u nas wogóle jest tylko kapitalistą — niczem więcej. Tu wpływ jego na literaturę zaczyna się i kończy. Pośrednikiem umysłowym, że tak powiem, między czytelnikiem a kapitalistą powinien tyć nie księgarz lub jego żydowski doradzca, lecz syndykat literacki, ciało najbardziej kompetentne do pośredniczenia. Potrafili stowarzyszyć się nawet dziennikarze dla samoobrony, tylko ci pracownicy, którzy tworzą jądro literatury, pozostają rozproszeni i zdani na łaskę umysłowej nicości żydowskich księgarzy. Tu już kwestya wychodzi poza ramy galicyjskiego księgarstwa — i dlatego pozostawiamy ją na razie.

Chodzi o to, w jaki sposób wyzwolić literaturę polską w Galicyi z niewoli żydowskiej, otrząść ją ze szkodliwych wpływów, podnieść na stopień godności należny jej, uczynić z niej siłę narodową nie zaś przedsiębiorstwo tylko zmonopolizowane ze szkodą naszą.

Czyż nad tem zastanowić się nie warto?

Jubileusz ks. biskupa Pelczara.

Z okazyi 50-lecia kapłaństwa ks. biskupa Pelczara, przypadającego na dzień 17 lipca br., wydał ks. biskup sufragan i wikaryusz generalny przemyski ks. Karol J. Fischer odezwę do dyecezyan, wzywającą do uczczenia jubileuszu Arcypasterza przez zbieranie składek na budowę kościołów i kaplic w dyecezyi. Ks. biskup Fischer podnosi na wstępie swego „Słowa“ do dyecezyan zasługi Jubilata. „Jeślibym—pisze—chciał nakreślić obraz prac Najprz. Arcypasterza we winnicy Pańskiej i zasług Jego około Kościoła i Ojczyzny, które zebrał Sobie począwszy od czasu, kiedy jako nowowyświęcony kapłan był wikarym w Samborze i wtedy już zabłysnął talentem i zapałem do pracy dla sprawy Bożej, dalej, po uzyskaniu na Uniwersytecie w Rzymie stopnia Doktora Teologii i śś. Kanonów, przez długie lata pracując jako profesor Historyi kościelnej i Prawa kanonicznego w Seminaryum duchownem przemyskiem, następnie jako profesor na Wszechnicy Jagiellońskiej i tejże „Almae Matris Rector Magnificus“, — potem jako kanonik katedralny krakowski, potem jako biskup sufragan przemyski, — wreszcie od dnia prekonizacyi Swojej (17 grudnia 1900) jako Arcypasterz dyecezyi przemyskiej — gdybym, mówię, obraz tych prac i zasług choćby średnio tylko dokładny chciał nakreślić, musiałbym wyjść daleko poza ramy „słowa“, którego rychłego napisania chwila się domaga, i sporą napisać książkę. Lecz te prace i zasługi Najprz. Arcypasterza są dobrze znane całemu, można to śmiało powiedzieć, społeczeństwu polskiemu“.

Wzywając do uczczenia Jubilata, tak bardzo zasłużonego, pisze dalej Ks. Biskup:

„Najprzewiel. Arcypasterz nie zamierza uroczyście, w katedrze Swojej, odprawiać Mszy Swej „złotej“, — a to z powodów dla tych, którzy serce Jego znają, łatwo zrozumiałych, mianowicie, by uniknąć przyjmowania w sposób zbyt głośny hołdów, gratulacyj i życzeń, — w czasie, kiedy po klęskach elementarnych tyle jest niedostatku w kraju, a z wielu innych powodów tyle w całej Ojczyźnie przygnębienia. Już na kilka dni przed Swym Jubileuszem wyjedzie do jednego z Domów zakonnych w dyecezyi, by tam odprawić rekolekcye, Mszę Swą „złotą“ odprawić przed znajdującym się tam cudownym obrazem Matki Boskiej, dzień Jubileuszu Swego, dzień dla Siebie najświętszy, przepędzić sam nasam z Bogiem. Skutkiem tego nie będzie też w dzień Jubileuszu Swego w rezydencyi Swej przyjmować gratulacyj i życzeń“.

Kapłani dyecezyi złożą ks. biskupowi Pelczarowi wyrazy hołdu i posłuszeństwa na Kongregacyi synodalnej w Chyrowie, w dniach 6—9 lipca, a dyecezyanie świeccy mogą przez wspólne adresy i podpisywanie się na arkuszach, wyłożonych w konsystorzu, oraz przez wieczorki i zebrania uczcić jubileusz tyle zasłużonego Biskupa.

Dalej podaje ks. biskup Sufragan sposób, w jaki jubileusz Arcypasterza obchodzić trzeba w kościołach, przez odprawienie uroczystej sumy z „Te Deum“, w niedzielę 19 lipca. Wreszcie w gorących słowach zachęca do składek na b u d o w ę k o ś c i o ł ó w i k a p l i c w d y e c e z y i. Fundusz ten, na który członkowie kapi-

Roger Bacon.

W roku bieżącym upływa 700 lat od chwili, gdy w Ilchester, w angielskiem hrabstwie Somerset, ujrzał światło dzienne Roger B a c o n, mnich franciszkański, jeden z najosobliwszych ludzi, któremu współcześni dali przydomek „doctor mirabilis“, a którego potomni określili jako „najmniej zabobonów posiadającego alchemika“ *).

I zaiste był Roger Bacon indywidualnością tak szczególną, że trudno ją nawet wtłoczyć w ramy życia duchowego wieków średnich. Pochodzący z rodziny zamożnej, która w ówczesnem życiu politycznem Anglii żywy brała udział, młody Bacon wcześnie rozpoczął swe studya naprzód na uniwersytecie oxfordzkim, który uroczyście obchodził 700-letnią rocznicę jego urodzin w bieżącym miesiącu, a kontynuował je dalej z wielkiem powodzeniem na uniwersytecie paryskim. Językoznawstwo i nauki przyrodnicze były jego ulubionymi przedmiotami. Otrzymawszy szybko stopnie naukowe, zwrócił się Bacon odrazu na na drogę empiryzmu. Wydał on już w młodości — jak sam o tem pisze — przeszło 2000 funtów szterl. na książki oraz instrumenty, potrzebne do doświadczeń naukowych. Wielu ówczesnych znakomitych uczonych, jak Robert Grossetete, Adam de Marisco, Campanus do Novare, Jan z Londynu, znakomity matematyk Piotr de Mehariculla itd. było jego nauczycielami lub przyjaciółmi.

Prawdopodobnie na początku lat 50-tych XIII w. przywdział on habit zakonny, być może, pod wpływem św. Bonawentury. Skutkiem tego musiał zrezygnować z katedry, jaką posiadał w uniwersytecie oxfordzkim, lecz pomimo tego nie opuściła go do końca długiego żywota namiętna żądza wiedzy, żądza poznania wszystkiego, co leży w zakresie rozumu ludzkiego. Umysł jego — w przeciwieństwie do spółczesnych mu uczonych scholastyków — okazywał się przytem, jako bardzo ruchliwy, z bajeczną żywością zaczepiający o najrozmaitsze problemy, obdarzony wielką zdolnością kombinowania, posiadający niepospolitą łatwość narracyi, a przedewszystkiem usposobiony w wysokim stopniu krytycznie. Krytykował on z rzadkim temperamentem wszystko, co mu popadło pod oczy. A więc krytykował nie bez słuszności tłumaczenia tekstów biblijnych i Arystotelesa, krytykował ówczesną organizacyę wyższych studyów naukowych, krytykował sposób wygłaszania kazań, krytykował śpiew kościelny. Upatruje zaś przyczynę wszystkich krytykowanych przez siebie usterek w rozpanoszeniu się metody spekulacyjnej, żąda zaprowadzenia w jej miejsce metody indukcyjnej do filozofii i teologii. Niezadowolony jest on także z teologicznego przygotowania ówczesnego duchowieństwa i ze sprawowaniem się znaczej jego części.

Na ogół biorąc, był to duch bardzo niespokojny i „rerum novarum cupidus“ — jak sam o sobie powiada. Pełen jest przytem projektów *), do których jednak jego czasy jeszcze nie dojrzały, gdyż nie posiadały potrzebnych środków naukowych. Między innemi czyni on bardzo rozsądne propozycye odnoszące się do wydań tekstów biblijnych, oraz pisarzy klasycznych na podstawie metodycznych reguł filologicznych. Domaga się zaprowadzenia po szkołach gruntownej nauki języków, a od teologów żąda lepszego przygotowania do zawodu kaznodziejskiego, przez poważne studyum homiletyki. Oburza się on na spółczesny śpiew kościelny i gromi go za to, że zatracił dawne swe cechy: „gravitas i virtus“. Miewa przytem nadzwyczajne na swój czas pomysły, jak np. ten, z którym zwrócił się do swego protektora Papieża Klemensa IV, proponując, aby Papież w porozumieniu z cesarzem, kazał dokonać pomiaru odległości między najznaczniejszemi miastami na świecie. Na ogół jest on ze wszystkiego niezadowolony, wszystko pragnąłby z gruntu przerobić i zmienić.

Nic tedy dziwnego, że taki duch niespokojny popadł w zatarg ze swymi zakonnymi przełożonymi. Zakazali mu oni zajmowania się na szerszą skalę studyami naukowemi, które zresztą nie odpowiadały duchowi zakonu Franciszkanów. Aczkolwiek podanie o więzieniu przez lat kilkanaście Bacona za jego prace naukowe i pisma najnowsza krytyka historyczna zaliczyła do szeregu bajek, to jednak faktem jest, że przez lat dziesięć nie było mu wolno zajmować się nauką. Dopiero, gdy na stolicę apostolską wstąpił Klemens IV, skończyło się przymusowe bezrobocie Bacona. Papież ten zażądał od niego osobnem brevem z dnia 22 czerwca 1266 roku, aby mu przesłał wyciąg ze swych dzieł najważniejszych. Posłuszny temu wezwaniu wysłał Bacon do Rzymu po kilkunastu miesiącach trzy dzieła, napisane niesłychanie szybko, a zatem niedość systematycznie opracowane i pełne powtarzań. Są to mianowicie: „Opus maius“, „Opus minus“ i „Opus tertium“.

W dziełach tych przedstawił on Ojcu św. w ogólnych zarysach projekty swych reform w nauczaniu teologicznem i ogólnem. Wyłożył on w nich także na sposób przypominający imiennika, późniejszego o lat trzysta B a c o n a z V e r u l a m u, przyczyny naukowych błędów oraz cztery główne przeszkody poznania prawdy.

Przyczynami temi, wedle niego są: Nieusprawiedliwione lub przesadne zaufania, jakie żywimy do pewnych nauk lub nauczycieli. 2. Staranie się o przystosowanie swego sądu do sądu ciemnego i niekompetentnego ogółu. 3. Nonsens upierania się przy jakiemś zdaniu dlatego, że jest ono powszechnem i 4. Przesadne umiłowanie własnego sądu i niczem nie dająca się opanować chęć zarzucenia go innym. Następnie roztrząsa Bacon w swych dziełach zależność, względnie stosunek, filozofii i teologii, wiary i nauki, podnosząc, że dla teologa koniecznemi są gruntowne studya językoznawcze, matematyczne i z zakresem nauk doświadczalnych, a również z zakresem etyki i retoryki.

Oprócz wymienionych napisał Bacon mnóstwo innych dzieł, jak np. „De multiplicatione specierum“, gramatykę grecką, gramatykę hebrajską itd. Niektóre z nich spoczywają dotąd w rękopisach.

Znamienną cechą zapatrywań Bacona jest wciąż z naciskiem przezeń podnoszone żądanie, aby całe poznanie natury opierało się na zasadach matematyki. W przyrodzie panują — jego zdaniem — geometryczno-linearne zasady optyki. Kto je pozna i zdoła wyprowadzić z nich wszystkie zjawiska natury, ten posiadł jej poznanie. Dlatego też on sam starał się usilnie poznać zasady załamywania się i odbijania światła oraz zasady konstrukcyi szkieł wklęsłych, wypukłych i palących, uznaje jednak przytem konieczność poznania anatomii i fizyologii oka i poświęca im osobne badania.

Od studyów nad optyką przechodzi następnie do badań nad gwiazdami, nad ich odległością, oraz sposobami mierzenia tej odległości, dalej do badań nad drogą mleczną, nad tęczą i nad rozkładaniem się światła (początki analizy spektralnej). Rozwija także teoryę ciepła, stworzoną przez Roberta Grossetesta, a opartą na zasadzie atomicznej. W geografii znów wyzyskuje pociszkańskich: Wilhelma v. R u b r u c k i Jana de P i a n o C a r p i n e.

Spekulatywnej scholastyki Bacon niecierpiał. Jego zaś jednostronny system naukowy, oparty na filologii i naukach przyrodniczych, utrudniał mu zrozumienie, względnie czynił go zupełnie obojętnym dla doniosłości, jaką posiada spekulatywna metafizyka przy logicznem przedstawianiu pojęć.

Przy całej genialności umysłu Rogera Bacona rzucał on swe myśli, niestety w formie zbyt aforystycznej. Posiadały one za mało spokoju, a niedość systematycznie były rozwinięte i rzeczowo uzasadnione. Skutkiem tego nie działały tak, jak działać były powinny na spółczesnych. A szkoda zaiste, gdyż wiele pomysłów Bacona powinno było urzeczywistnić się już w wieku XIV, na czem ludzkość byłaby niezawodnie zyskała.

Nie stało się tak przecie, a Roger Bacon zmarł 1294 roku w klasztorze oxfordzkim Franciszkanów, zapoznany przez współczesnych, którzy, nie mogąc zrozumieć, jego wielkiego umysłu, torującego duchowi ludzkiemu nowe drogi w dziedzinie filozofii i umiejętności ścisłych, bali się jego wynalazków i uważali go za wielkiego czarodzieja. Potomność zato oddała mu w całej pełni sprawiedliwość i ceni go wielce, jako jedno z jarzących świateł na ciemnem tle średnich wieków, jako jednego z geniuszów, które wyprzedzają rozwój ludzkości.

Wogóle zaś można śmiało do Rogera Bacona zastosować słowa, któremi Johnson określił Szekspira: „He was not of one age, but for all time“, bo imię jego będzie tak długo powtarzane z podziwem — jak długo ludzie będą rozumni istnieli.

*) Spółczesnym Rogera Bacona był rodak nasz C i o ł e k (Vitellion lub Vitello) znakomity optyk, który studyował w Rzymie i Padwie, a który pozostawił po sobie wielkie dzieło p. t. »Optyka« w dziesięciu księgach. W badaniach swych, podobnie jak Bacon, bliskim był on odkrycia zasady analizy spektralnej.

*) Wynalazł szkło powiększające, stworzył oniemal zasady optyki, w jego papierach znaleziono formułkę do fabrykacyi prochu, ułożył reformę kalendarza juliańskiego. Dalej pokazuje się, że miał w y r o z u m o w a n e p r z e c z u c i e takich wynalazków, jak teleskopy, mikroskopy, koleje żelazne, statki parowe, lotnictwo i t. p., o których mówi w swem dziele: »De secretis operibus artis et naturae«.

tuły przemyślski złożyli już po 500 koron, powiększony większą sumą Jubilata, ma być rozdawany przez wydział Bractwa „Boni Pastoris" w miarę potrzeby parafij. Ks. biskup Fischer szczegółowo uzasadnia potrzebę takiego funduszu, wykazując zbytnie oddalenie wielu wsi od kościoła, co wywołuje wielkie trudności dla parafian. „Wszystkich nas — kończy ks. biskup Sufragan — napełnia obawa, by skutkiem tego braku kościołów i kapłanów we wschodniej części kraju lud polski, tam nieliczny, nie przechodził na obrządek grecki, ze stratą dla obrządku naszego i narodowości naszej, — dalej by skutkiem tego braku do Wiernych w ogólności nie przedostawały się, bez należytego odparcia, hasła i zasady socyalistów, masonów, „niezależnych" z Ameryki, maryawitów, propagandy na rzecz szyzmy rosyjskiej!

Budowanie zatem kościołów i kaplic, gdzie ich trzeba, i osadzanie przy nich kapłanów — to obowiązek nasz święty i ścisły; t o s p r a w a n i e t y l k o r e l i g i j n a , l e c z i n a r o d o w a. I niczem lepiej nie uczcimy Jubileuszu Arcypasterza, niż tem dziełem".

Kandydatura prof. Jaworskiego.

We wtorek 30 czerwca br. odbędzie się uzupełniający wybór posła do Rady państwa z okręgu miejskiego, złożonego z miasteczek: Jasła, Gorlic Grybowa, Biecza, Strzyżowa, Frysztaku, Pilzna i Dębicy — opróżnionego wskutek złożenia mandatu poselskiego przez prof. Dra Władysława Leopolda J a w o r s k i e g o. Poseł Jaworski zniewolony został do rezygnacyi z piastowanego mandatu z powodu znanych przejść ze Stapińskim.

Od owej chwili nic się nie zmieniło. Znane fakty nie przestały istnieć i nie zmienił się wcale sąd o nich opinii publicznej. Mimo to prof. Jaworski sięga znowu po mandat i według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie wybrany, głosami żydów i pod presyą pięciu starostów, urzędujących w jego okręgu wyborczym. — Te czynniki mają p. Jaworskiemu zapewnić mandat, tak, że ten kandydat nie potrzebował nawet stawać przed wyborcami. Czy jednak to zwycięstwo zabezpieczy p. Jaworskiemu mandat? Wszak dziś już słychać publiczne zapowiedzi, pewnych przywódców politycznych, że ci sami posłowie, którzy zniewolili p. Dra Jaworskiego do rezygnacyi, po ewentualnym wyborze podniosą ponowne kwestyę przyjęcia go do Koła polskiego. To też pewnem jest, że ewentualny wybór p. Jaworskiego zamąci do reszty wewnętrzne stosunki w naszej delegacyi wiedeńskiej.

Wobec takiego stanu rzeczy, pomijając nawet zupełnie kwestyę moralnej oceny stosunków p. Jaworskiego ze Stapińskim — w interesie naszej narodowej solidarności i konsolidacyi wewnętrznej, w interesie znaczenia i wpływu naszej reprezentacyi w Wiedniu, leży, aby p. Dr Jaworski wcale już nie kandydował.

Dla ogółu chrześcijańskich wyborców sytuacya przedstawia się zupełnie jasno. Obok p. Jaworskiego kandyduje inż. Kazimierz K o s t k i e w i c z asesor m. Jasła, jeden z wybitnych pionierów narodowego handlu i drobnego przemysłu, który drogą organizacyi intytucyj samopomocy dąży do wyzwolenia się ekonomicznego i społecznego naszego mieszczaństwa, zaś pod względem społeczno-politycznych zapatrywań odpowiada niewątpliwie przekonaniom ogromnej większości polskich wyborców okręgu, w którym o mandat poselski się ubiega. Dlatego polscy, chrześcijańscy wyborcy oddadzą swe głosy inż. K o s t k i e w i c z o w i.

Akcya wyborcza w okręgu 24 rzuca charakterystyczne światło na stosunki międzypartyjne w naszym kraju. Okręg wyborczy, o którym mowa, należy do okręgów miejskich i posiada koło 40% ludności żydowskiej. Jeden i drugi fakt wskazuje wymownie, że jest to teren polityczny stronnictwa t. zw. „polskiej demokracyi", która w pierwszym rzędzie winna by ja postawić tam swojego kandydata. Tymczasem demokracya zrezygnowała zupełnie z tego okręgu na rzecz konserwatysty, oczywiście nie bezinteresownie. Również socyaliści postanowili nie forsować własnego kandydata, natomiast solidarnie z żydostwem popierają kandydaturę prof. Dra Jaworskiego. Osobliwy zatem więc obraz: żydzi i socyaliści forsują wspólnie kandydaturę konserwatysty, przeciw kandydatowi polskiej, chrześcijańskiej ludności. Ten fakt świadczy najwymowniej jak niezdrowem jest życie publiczne w naszym kraju, jak bardzo potrzebną jest gruntowna przemiana stosunków politycznych.

Kuryer polityczny.

Sytuacya w Albanii.

Wobec groźnej sytuacyi w Albanii mocarstwa zaczynają myśleć o jakiejś akcyi, któraby ocaliła państwo albańskie. Ponieważ księciu wprost nie chcą mocarstwa udzielić oddziału międzynarodowego do walki z powstańcami, wyłonił się projekt, aby gabinet albański ustąpił, jego władzę zaś aby objęła komisya kontrolna, która do swej dyspozycyi może już bez trudności otrzymać opiekę wojskową.

Rozpoczęto nadto w Austryi werbunek oddziałów ochotniczych. Rzeźbiarz Guschner i architekt Wirt ogłosili odezwę, wzywającą do zapisywania się w szeregi ochotnicze. Werbunek odbywał się w Wiedniu w dniu wczorajszym. Do godz 3 popoł. zgłosiło się około 1200 ochotników, którzy gotowi są wyruszyć jako korpus ochotniczy do Albanii na pomoc księciu Wilhelmowi. Po za organizatorami stoją zdaje się wpływowe osobistości, które dały także środki pieniężne do dyspozycyi. Rzeźbiarz Gurschner, który jest także porucznikiem w rezerwie i udaje się osobiście na czele korpusu do Durazza, otrzymał wczoraj telegram z otoczenia księcia, w którym proszą o jak najspieszniejsze wysłanie ekspedycyi, jeżeli ma jeszcze spełnić właściwą rolę.

Z Durazza nadeszły wczoraj wiadomości, które cokolwiek inaczej przedstawiają sytuacyę, niż dotychczas przypuszczano. Rokowania z powstańcami zostały zerwane, a na wczoraj był planowany ogólny atak na pozycye powstańcze.

Prenk Bib Doda podobno jeszcze istnieje i posuwa się powoli naprzód. Od czwartku przebywa on w Ismid, a podstawę operacyjną jego korpusu stanowi port Sim Petro.

O reformę wyborczą w Dalmacyi.

W zeszłym tygodniu podjęto na nowo wszczęte przez namiestnika hr. Attensa układy o zmianę ordynacyi wyborczej sejmowej w Dalmacyi. Tym razem sprawa posunęła się bardzo naprzód: reprezentanci wszystkich stronnictw przyjęli w zasadzie (z pewnymi drobnymi zmianami) projekt opracowany przez namiestnictwo. Chodzi już tylko o postępowanie co do prawa wyborczego osób najwyżej opodatkowanych w Zadarze i Szibeniku; co do tego punktu bowiem rozchodzą się opinie większości słowiańskiej a włoskiego stronictwa autonomicznego. Ażeby i w tym punkcie osięgnąć pomyślny rezultat, przedsiębierze hr. Attens obecnie rokowania z każdym z klubów z osobna — lecz już tylko co do tej jednej sprawy.

The Habsburg Monarchy.

Pod tym tytułem wyszła w Londynie książka pióra Steeda, wiedeńskiego korespondenta londyńskich „Times". Skonfiskowano ją w Austryi natychmiast, a to za rzekomą obrazę Majestatu, popełnioną mianowicie w tym ustępie, gdzie autor pisze o stosunku cesarza austryackiego do polityki madiaryzacyjnej, a zwłaszcza do polityki Tiszy. Steed należy niewątpliwie do najzdolniejszych publicystów angielskich dzisiaj, i powiadają o nim, że podczas pobytu swego w Wiedniu on był faktycznym ambasadorem Wielkiej Brytanii, on bowiem nadawał kierunek i ton w ambasadzie. Obecnie jest redaktorem referenta działu polityki zewnętrznej w „Times".

Patryarchat serbski.

Zwracało uwagę, że Tisza zabrał się tak gorąco do układów z Serbami o przywrócenie autonomii cerkwi serbskiej pod berłem węgierskiem, tudzież co do wyboru patryarchy. Przyczyna dzisiaj już wiadoma: oto rząd serbski postanowił wznowić stary patryarchat w Ipeku, w owej „Starej Serbii", skąd pochodzą przodkowie serbskich osadników na Węgrzech i w Chorwacyi. Kiedy najazd turecki zniszczył patryarchat ipecki — uważali się metropolici karłowiccy za następców tamtejszych patryarchów. Gdyby teraz doszło do wznowienia starego patryarchatu, byłby to jedyny patryarchat serbski w ogóle i nie wątpliwie uznanoby w nim najwyższą ogólno-serbską władzę duchowną. Jakkolwiek mogłoby to mieć oczywiście tylko moralne znaczenie, byłoby jednak fatalnem dla rządów madiarskich. Madiaryzacya doprowadziła się sama już do absurdu i dochodzi do tego, że Madiarzy sami pod sobą kopią dołki. Przywódcy Serbów węgierskich chcą wyzyskać sytuacyę i sprzeciwiają się jakimkolwiek choćby najmniejszym ukróceniom autonomii, żądają przywrócenia jej całości bez jakichkolwiek zmian. Czy rząd zdecyduje się na to, wątpliwe, a w takim razie stolica karłowacka nie obsadzona przyczyniać się będzie tem bardziej do odświeżenia w umysłach ogółu serbskiego tradycyj ipeckich.

Pokłosie klęsk elementarnych i naszych zaniedbań gospodarczych.

I.

Podnosiliśmy kilkakrotnie niesłychane wprost stosunki panujące na wsi, na które składa się wiele powodów, lecz jednym z głównych jest to, że zawiele czasu i sił oddajemy polityce, zaniedbując najważniejsze obowiązki — pracę nad poprawą smutnych warunków gospodarczych. Zamiast obmyśleć środki zaradcze, aby podnieść wieś polską ekonomicznie i kulturalnie i według wzorów zachodu wytworzyć w niej warsztaty pracy i spichlerze narodowe, uczyniono z nich tereny walki trwającej dziesiątki lat, walki bratobójczej, wśród której ona ginie, skazując krocie swych synów na banicyę, majątki ziemskie na niszczycielski młot licytacyi, a wydając je na łup panoszącej się spekulacyi ziemią i lasami wyniszcza i te tak blade i nikłe płomyki kultury krajowej.

Interesy rolnictwa pozostają w zupełnem zaniedbaniu, nie ma programu pracy, nie ma wytycznych w polityce gospodarczej kraju, nie ma drogowskazów do wybrnięcia z matni, w której grzęźnie interes szerokich mas ludności rolniczej. Należałoby sądzić, że przedstawiciele wielkiej i średniej własności, starsi bracia ludu wiejskiego, związani tradycyami z ziemią, pomyślą o stworzeniu programu agrarnego zastosowanego do warunków kraju i potrzeb rolnictwa. Wiele mówi się o tem na zebraniach, w mowach przedwyborczych i w czasach kataklizmów, jakie przechodzą stronnictwa, lecz polityka kompromisów nawiązywanych od chwili do chwili, powodujących chwilowy rozejm w toczących się na wsi walkach, wywołuje dalszą apatyę i nieróbstwo, nasuwając rozmyślania nad nawiązaniem nowych kompromisów i tak płyną bezczynnie lata całe i zamiast postępować, cofamy się na całej linii.

Walka o utrzymanie się przy władzy, nie idzie w parze z zasługami, dającemi upoważnienie do współudziału w rządach, w zastępstwie interesów wsi polskich i rozwoju jej gospodarczego. Nic się dla niej nie robi, a względnie tak mało, że pod ciosem tego nieróbstwa upada nasze rolnictwo, a wegetować mogą tylko wielkie majątki z gorzelniami, uposażone wysokim kontyngentem i bonifikacyami i to w czasie, gdy korzystny rok rolniczy, umożliwia zbiory ziemniaków produkowanych dla gorzelń. Inne majątki skazane są na zniszczenie i orgie spekulantów, wnoszące zagładę, wyzysk pracy i podniecające niechęć ludu.

Wspominaliśmy z tego miejsca kilkakrotnie o zaniedbaniu gospodarczem, jakie wnosi brak przemysłu rolniczego, należycie rozwiniętego cukrownictwa, browarnictwa, młynarstwa, skazujący kraj na konsumcyę obcych produktów rolniczych i przetworów, a zarazem wstrzymujący rozwój poszczególnych gałęzi rolnictwa i kultury ziemi. Kraj nasz rolniczy staje się krajem konsumcyi obcej produkcyi rolniczej, powolny rozwój mleczarstwa i upadek hodowli bydła i trzody chlewnej i upraw kłosowych, podnosi import obcego zboża i niemal wszystkich produktów rolnych i ich przetworów.

Zdawało się, że nasze organizacye: Towarzystwa rolnicze, Kółka rolnicze i Koła ziemian staną się wskaźnikami potrzeb ludności rolniczej, organami doradczymi dla reprezentantów ludności rolniczej w ciałach ustawodawczych. Niestety nie dorosły one do swego zadania, a w Sejmie i w Radzie państwa zasiada wielu takich posłów, którzy nie znają potrzeb wsi lub t. zw. polityków zawodowych, kandydatów na ministrów, wzrosłych w nowoczesnych szkołach kompromisów, zabezpieczających im współudział w utrzymaniu się na zajętych stanowiskach.

Najliczniejsze stronnictwo ludowe nie dorosło jeszcze do spełnienia poważnych swych obowiązków. Jak się okazało podlegało dyktaturze przekupnych warchołów, uprawiających bezkarnie emigracyjny handel ludem za sutą prowizyą, opłacaną przez osadnicze towarzystwa emigracyjne okrętowe. Oszustwa parcelacyjne i inne zbrodnicze praktyki, zniesławiły naszą politykę ludową wobec innych narodów monarchii, powodując w następstwie rozbicie, podniecające walkę prowadzoną na kilka frontów, a wytwarzającą większą jak dotychczas radykalizacyę wsi i deprawacyę walczących ze sobą obozów.

Następstwem tych smutnych stosunków są objawy upadku ekonomicznego, wzmagająca się emigracya czasowa i stała, bankructwa i licytacye majątków ziemskich, przez które przelewa się fala spekulacyi, ściągająca na wieś aferzystów miejskich, korzystających z wielkich zarobków, jakie daje bezkarna dewastacya lasów i brak opieki władz nad parcelacyą. Pod obydwoma tymi ciosami ofiarą pada rolnictwo i kultura krajowa, stawiająca pierwsze młodzieńcze swe kroki. Powstają tu i ówdzie jej płomyki, które zamiast potężnieć gasną, przytłaczane ręką wandali, powodujących takie spustoszenia w gospodarce leśnej, że wieki nie będą w stanie wynagrodzić olbrzymich poniesionych strat, jakie topory kierowane ręką żydowsko-pruską w wielkich i bezcennych przestrzeniach naszych lasów wyrządziły.

Wieś nasza przedstawia obraz smutny bankructwa i nędzy, wywierający zabójcze następstwa w miastach, które zdobywać musimy dla polskości, a zatem czeka nas los proletaryacki, jeżeli zamiast politykować, nie zabierzemy się do pracy od podstaw.

II.

Chcąc rozwiązać trudną u nas kwestyę przygotowania kraju pod rozwój cukrownictwa, muszą nasze organizacye rolnicze, Towarzystwa rolnicze, Kółka rolnicze, Związki i Koła ziemian, budzić wśród rolników naszych inicyatywę do zakładania i rozszerzania plantacyj cukrowych buraków, na ziemiach nadających się pod ich uprawę. Wszakże nawet Zakłady Cukrownicze w Przeworsku, posiadające najwyższy kontyngent, nie są w stanie pokryć swych potrzeb w kraju, lecz brak buraka zastępywać muszą znacznymi zapasami surowego cukru sprowadzanego z Moraw i Śląska.

Organizacye rolnicze powinny wysyłać prelegentów po wsiach, szerzyć propagandę słowem i drukiem wśród ziemiaństwa i rolników, przedstawiając im cyfrowe rezultaty, jakie osiągnęli Czesi, Węgrzy, Niemcy Francuzi i bracia nasi w Poznańskiem i pod zaborem rosyjskim, gdzie buraka uczyniono pionierem rolnictwa. Na Podolu mamy pierwszorzędne siły cukrownicze, dające także potężnemu rosyjskiemu cukrownictwu kierowników dla wielkich tamtejszych zakładów cukrowniczych na całym obszarze Rosyi. Polska produkcya nasiennych buraków cukrowych zdobyła export do wszystkich krajów europejskich, a jej stacye doświadczalne powstały nawet w Ameryce.

Gdyby nasze organizacye rolnicze spełniły przygotowawcze prace przedwstępne, dla organizacyi przemysłu cukrowniczego w kraju, bylibyśmy wolni od wielu niespodzianych i niedołężnych, a kosztownych prób, jakie poczyniono w zakładaniu u nas nowych cukrowni, nie mogących znaleść oparcia na rodzimych plantacyach buraka, zapewniających im normalny ruch fabryczny, wyzyskanie kontyngentu i możność zaopatrzenia się w buraki w rejonach, gdzie taryfy kolejowe, umożliwiają dostateczne zaopatrzenie się w potrzebne do przeróbki zapasy.

Jak smutnie przedstawiają się nasze stosunki gospodarcze, świadczy artykuł pierwszorzędnego znawcy stosunków agrarnych prof. A n t o n i e g o G ó r s k i e g o, umieszczony w „T y g o d n i k u R o l n i c z y m, który poniżej umieszczamy:

„Stała się rzecz niesłychana, o której mało kto wie, a i ci, co wiedzą, nie biją w dzwony na alarm, ale powiadają — cóż robić?

Galicya, która żyje z wywozu bydła i mięsa do krajów przemysłowych, w ciągu roku 1913 wywiozła do Wiednia przeszło o połowę mniej nierogacizny, niż w roku 1912, a obecnie świnie z Niemiec przychodzą nietylko do Wiednia i do miast zachodniej Galicyi na targ, ale nawet do Lwowa.

Podczas układu o zawarcie traktatu handlowego z Niemcami cieszyliśmy się, że uzyskamy możność eksportu galicyjskiej nierogacizny do Niemiec. Nadzieja ta zawiodła, bo traktat ograniczył import świń do Niemiec i kilku miejscowości, położonych nad granicą czeską, a zamknął nam bliższą i tańszą drogę do Śląska pruskiego, do którego tylko Rosya ma prawo pewną ilość nierogacizny wysyłać. Kiedy w ciągu dwóch ostatnich lat obniżono niemieckie cło na mięso i zezwolono na wyższy import z Rosyi, wyzyskała Rosya ten stan rzeczy, bo w roku 1912 wysłała do Niemiec 132.511 sztuk, w roku 1913 — 145.866 sztuk nierogacizny, podczas gdy z Austryi zamiast dozwolonego kontyngentu 80.000, przywieziono w r. 1912 tylko 462, w r. 1913 tylko 873 świń i 136, względnie 74 sztuk prosiąt!

Pojawienie się świń z Niemiec w Galicyi, a zwłaszcza w oddalonym o 400 kilometrów od pruskiej granicy Lwowie, ś w i a d c z y, ż e n a s z e o r g a n i z a c y e h a n d l o w o - r o l n i c z e n i e d o r o s ł y d o s w e g o z a d a n i a i że społeczeństwo polskie musi się otrząsnąć z dzisiejszej martwoty. Pisma publiczne i wiece rozbrzmiewają od wzniosłego hasła: „swój do swego", ale między słowem a czynem panuje rozbrat, bo Galicya sprowadza c h l e b, k a p u s t ę, c h r z a n, c u k i e r, p i w o z M o r a w, m a s ł o z D a n i i, s a d ł o i s ł o n i n ę z W ę g i e r, a t e r a z j a k b y n a u r ą g o w i s k o p r z y c h o d z i n i e r o g a c i z n a z N i e m i e c!

Klęska, która nas w ciągu ostatnich lat kilkakrotnie, a w ubiegłym roku w tak straszny sposób dotknęła, zniszczyła prawie zupełnie stan naszego inwentarza. Trzeba wołać o pomoc władz publicznych, bo własnemi siłami społeczeństwo rolnicze nie zdoła zakupić tej ilości bydła i nierogacizny, która do utrzymania siły nawozowej jest konieczna. Jeżeli Pan Bóg da kilka lat urodzaju, to dzielnością, oszczędnością i pracą powetujemy doznane klęski. Ale trzeba patrzeć naprzód, trzeba zawczasu zapewnić sobie korzystniejsze warunki produkcyi i zbytu na przyszłość.

Stoimy w przededniu zawarcia nowych traktatów handlowych. — Musimy koniecznie w nowym traktacie z Niemcami wywalczyć możność bezpośredniego wywozu świń galicyjskich do Niemiec i to najbliższą drogą na Śląsk. Musimy dalej wytworzyć wielkie spółkowe masarnie, aby wywozić nietylko żywy towar, ale bardzo w Niemczech poszukiwane szynki, kiełbasy i wędzonkę. Musimy się w ten sposób wyzwolić od haraczu, który dziś płacimy handlarzom na targach, komisyonerom w Wiedniu i w Pradze, a także wymusimy poprawę tych krajowych organizacyj współdzielczych, które do swojego zadania nie dorosły. Musimy wreszcie zorganizować wywóz prosiąt na chów z Galicyi do krajów austryackich.

Z całem zaufaniem powinniśmy się zwrócić do Prezydyów Towarzystwa rolniczego w Krakowie, gospodarskiego we Lwowie i Towarzystwa Kółek rolniczych, aby one dzisiejszy stan rzeczy wyświetliły i ujęły w ręce jego poprawę. Wniosek taki niżej podpisany postawi na Walnem Zebraniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego".

Należy się spodziewać, że głos profesora Dra Antoniego Górskiego nie pozostanie bez echa, że znajdzie żywy oddźwięk w organizacyach rolniczych, które powinny podjąć pracę nad poprawą smutnych warunków gospodarczych w kraju. Znane są szerokim sferom rolniczym straszne nasze zaniedbania, wymagające intensywnej pracy nad uzdrowieniem smutnych stosunków, których ofiarą pada setki folwarków, a wzrastająca cyfra emigracyi świadczy, że jest coraz gorzej i że do sanacyi tych stosunków jaknajszybciej przystąpić należy.

Potężny przemysł rolniczy zachodu i wzrost obcej produkcyi rolnej zalewającej nasz kraj, powinny ocknąć nasze sfery rolnicze, spowodować naśladownictwo i zniewolić do uczynienia z nich podstaw dla programu rolniczego, na którem będzie można oprzeć systematyczną pracę nad odrodzeniem wsi polskiej i naszego rolnictwa, nadrobić wielkie nasze zaniedbania, mszczące się ciężko na stosunkach rolniczych kraju. Spodziewać się należy, że podjęcie żywej i celowej pracy nad podniesieniem rolnictwa, złagodzi walkę na wsi i sprzęgając do wspólnego warsztatu pracy walczące obozy położy kres krzykliwemu warcholstwu i krótkotrwałym a złudnym kompromisom, nawiązywanym wśród upokarzających okoliczności.

Roman Woyczyński.

Prześliczne nasze planty.

Czarem Krakowa są jego wspaniałe planty, dostrojone do majestatu starego królewskiego grodu. W zielone i kwietne ich przestrzenie nie sięga niszczycielska ręka burzymurków i parcelantów, którzy ideologię swą narzucili Krakowowi, nie licząc się zupełnie z żywym protestem opinii publicznej, tj. jeszcze tych jej głosów, które jeszcze nie zdołali opanować. Panuje nad niemi ręka artysty ogrodnika, który powierzony sobie klejnot otacza pieczołowitą opieką, wkłada w nie całą swoją duszę, odczucie piękna, energię i wiedzę.

Planty nasze są z każdym rokiem piękniejsze i bezsprzecznie pod względem artystycznym nie ustępują parkom europejskich stolic. Tu widzi się prześliczne różanki, gdzie u podnóża pięknych piennych i półpiennych kulistych róż, ścielą się bujne krzewy różane w dziesiątkach odmian. Tam grupa azalij wśród bogatych w kwiecie crimsonów bawi oko harmonią kolorów, a opodal bujne rododendrony, ciemnym, sztywnym swym liściem i liliowym kwieciem występują na przepysznych trawnikach. Ścielą się one wspaniałym dywanem wśród poważnych jesionów, kasztanów i klonów, wielkich parasoli krategusów, upstrzonych małemi różyczkami i bogatych w wonny i estetyczny kwiat akacyi.

Zdala snują się foremne grupy koniferów, najrozmaitsze gatunki sosen, jodeł i świerków o sztywnych, srebrzystych szpilkach. Dalej szkli się lu-

HOMO NOVUS.

Na własnem bezdruciu.

(Medyczna tym razem Kronika tygodniowa: o zarazach politokoków, morbus amoris i choroba różowego szkiełka; w drugiej zaś części o lekarstwach na te choroby: Młynówka i miejska orkiestra symfoniczna.).

Szczęśliwy jestem, że mogę pierwszy podzielić się z Szan. Czytelnikami niezwykłą wieścią o najnowszem, doniosłem odkryciu, które, maluczko, a wstrząśnie posadami całego kulturalnego świata.

Oto Dr Humbugson, bakteryolog miejski w Bostonie, stwierdził i wykazał nieznane dotąd bakcyle ,t. zw. „p o l i t o k o k i" i to nie u jednego z tamtejszych mieszkańców, ale w krwi obywatela naszego miasta, wysłanego tam na wyraźną, a gorącą prośbę Rady miejskiej w Bostonie dla zaaranżowania u nich raz przecie modnych, a celowych wyborów. Prątki zdradzały pod mikroskopem ogromną żywotność i ruchliwość, przeszczepione zaś na tamtejsze osobniki wydały w praktyce nadspodziewanie korzystne rezultaty.

Bakterye te wżerają się w ciągu 24 godzin, już głęboko we wnętrzności danego indywiduum mnożąc się tam z przerażającą szybkością i powodując stałe wzdęcia (w stosunku do bliźnich), odbijanie się (kandydowaniem gdzieindziej), kwaśno-gorzki posmak w ustach (po wyborach), język obłożony (grubą warstwą frazesów), a mimo to łakomstwo (zwłaszcza na pierogi), nudności (na zgromadzeniach), a często i konieczność poddania się bolesnej, bo bez narkozy laparotomii, t. j. wierceniu dziury w brzuchu przez silniej jeszcze politokokami zakażonych bliźnich.

Zwierzęta znoszą szczepienie obojętnie z wyjątkiem jednych hyen, które są bardzo czułe na politokoki i dlatego bywają one arcyniebezpiecznymi ich rozsadnikami, a chroniczność stanu nie wpływa zupełnie na zmniejszenie się intensywności choroby u nich samych, ani siły objawów u ludzi, mających z niemi styczność. Choroba ta, zaniedbana, wywołuje u wielu nią dotkniętych parcia odśrodkowe w głowie, robiące wrażenie rzucania się pokarmów na mózg, przyczem chory nadyma się ustawicznie i ma nieprzepartą chęć kłaniania się na wsze strony, ilekroć nadchodzą wybory. Choroba ta jest podobno pokrewną zołzom z epoki k a m i e n n e j, stąd wzruszenia jej nie szkodzą na serce, mimo, iż jednostki skrzętnie się czulą i wywnętrzają wzajemnie. Ciekawe jednak jest, iż dotąd ani o serum przeciwdziałającem, ani o izolowaniu pacyentów zgoła nie pomyślano; dlatego robi choroba ta, tak szybkie wszędzie postępy.

Nie dość tego, nadchodzą wieści jeszcze gorsze:

Piękna historya, bo już i miłość jest chorobą! A nie hipoteza to żadna, ale fakt niezbity, wykryty i stwierdzony świeżo na żywych i umarłych przez jedną z największych powag medycznych świata. A jeżeli o Zeppelinie wyrazić się swego czasu sam cesarz Wilhelm najłaskawiej raczył, iż jest on „największym Niemcem", mimo, iż tylu ludzi dzięki jego wynalazkowi ciągle karki kręci, to cóż dopiero powiedzieć o owym szczęśliwym lekarzu, który odkrył „bakcyle miłości".

Balonem po dziś dzień mało kto jeździ, ale na miłość zapadają prawie wszyscy, znosząc chorobę tę z iście podziwu godnym stoicyzmem. Nie zdziwimy się więc chyba, jeżeli przyjdzie do nas wieść, np. z Senegalu (via New York — Durazzo), iż sławny ów bakteryolog otrzymał od negusa tamtejszego order O g n i s t e j R o p u c h y „pro fanaberia", I klasy, z uwolnieniem od afrykańskiej taksy. I znów wybrany syn najpotężniejszej i najmędrszej Germanii!

Stwierdził on z całą, wrodzoną rasie jego stanowczością, iż bakcyl miłości żyje i rozwija się w krwi tylko ludzkiej, tembardziej dlań pożądanej im gorętszej (więc chyba nie niemieckiej?). Szczepienie morbus amoris odbywa się stale, jak świat światem, lecz dotąd tylko przez laików, co teraz naturalnie będzie gruntownie zreformowanem.

Ale przedtem i wcześniej należałoby jeszcze zreformować dyplomacyę, tak tamtej chorobie pokrewną. Jedna i druga patrzy na wszystko przez r ó ż o w e s z k i e ł k o (u dyplomatów naturalnie w postaci monokla). Tu i tam odbijają się skutki na dzieciach, bądź pojedynczych stadeł, bądź też całych narodów... Najfatalniej mści się zaś na nich n i e w ł a ś c i w o ś ć i n i e d o b ó r k r w i.

Instytut obdzielania obywateli różowemi szkiełkami powstać musi w Krakowie, bo inaczej cóż byłoby z naszą polityką miejską?

Zbliżamy się więc do dyplomacyi wielkiego świata. Zresztą nie brak nam mężów stanu!

Ale są to ludzie dobrego serca. Widząc, jak szerzą się choroby, zeszli się i uchwalili następującą rezolucyę:

„O zdrowie obywateli dbać należy przedewszystkiem, bo niewiele, albo i nic się niema z chorego obywatela miasta" (np. przy głosowaniu z koła inteligencyi i t. d.),

Wszyscy żywią też to głębokie przekonanie, że chorych leczyć należy w miarę możności i środków i dlatego trzeba utrzymywać szpitale, gdzie często i po trzy osoby leżą w jednym łóżku i to na oddziale chirurgicznym. Trudno, wszystko w „miarę możności". Pozostawi się więc nadal krakowskie koryto hygieny, tj. Młynówkę, z której parują wyziewy trujące.

Tymczasem trzeba choć rozweselić obywateli. Na choroby pomaga dobry humor — rzecz wiadoma. Żeby nas tedy wprawić w dobry humor, Eksc. Dr Leo obiecał W. Krakowowi o r k i e s t r ę s y m f o n i c z n ą miejską.

Dobra orkiestra kształci słuchaczy i wyrabia bezsprzecznie ich smak. Prawda, że u nas dzięki kulturze, nie brak przeróżnych s m a k ó w, przedewszystkiem, gdy o polityce i tych, co w niej robią, mowa. Lecz nie o te chodzi, bo one dadzą sobie i bez orkiestry radę, a „tonów" i tak u nas dosyć.

Orkiestra symfoniczna jest z natury swej poważną, zachodzi zaś niebezpodstawna obawa, że będzie ona jednak zmuszona (tem więcej, jeżeli będzie miejską!) grywać do tańca obywatelom, zwłaszcza w uroczystych chwilach politycznych i to utwory przez Radę miejską skomponowane, w takt których ogół tańczyć będzie obowiązanym. Któż wtedy nią będzie dyrygował?

Strój, to też rzecz wielka i nowina. Ma on być jeden i jednakim — ten głosowy w muzyce, w orkiestrze. U nas „strojów" jest moc nieprzebrana, zwłaszcza tych w cudze piórka. Jakże więc będzie, gdy każdy Imć pan radny na inne a nastroić będzie chciał tę orkiestrę miejską? Nasi politycy mają słuch tak wydoskonalony, iż słyszą, jak trawa rośnie, ale najkardynalniejsze głośne dyssonanse etyczne ich wcale, mimo to nie rażą.

Mamy komisyę teatralną (no i lożę!) złożoną z adwokatów, finansistów i t. p. specyalnych znawców sztuki, a więc będziemy też mieć zapewne i komisyę muzyczną? W skład jej wchodzić gotowi przedewszystkiem nie grający na żadnym instrumencie? W takim razie radzilibyśmy raczej już sprowadzić kilku obstrukcyonistów ruskich z naszego Sejmu, bo ci złożyli niejednokrotnie dowody, iż interesują się muzyką w praktyce.

stro sadzawki z łabędziami, w otoczeniu pięknej roślinności czaruje przechodnia swą pięknością. Barbakan i baszty starych murów, podnoszą piękno okrężnego parku Krakowa, który zielenią swą i wieńcem kwietnia złożonego u stóp historycznych pamiątek, przypomina obecnemu zarządowi miasta obowiązki, jakie spadają nań z powierzenia mu opieki nad zabytkami naszej przeszłości.

Piękne kwietniki i klomby dywanowe, rzucone u stóp pomników umieszczonych wzdłuż plantacyj, szkarłatne plamy pelargonij i piękne kielichy szerokolistnych begonij, wypełniających bogate w kwiecie kobierce świadczą, że miasto nasze posiada artystów w każdej dziedzinie ogrodnictwa, a kierująca ręka nie zapomina o żadnych szczegółach wyzyskując każdy zakątek i dostrajając go do otoczenia, nie grzeszy przytem przesadą.

Piękne grupy palm feniksów i dracen, olbrzymie liście jasno-zielonych muz, zasłaniają od wiatrów powalone korony drzew, a troskliwe skrapianie ich umywa je od zabójczego pyłu ulicznego, zachowując intensywną zieloność i połysk wspaniałego ulistnienia południowej roślinności. Sądząc z ich zdrowego wyglądu widzimy, że w czasach zimowych miesięcy otacza je pieczołowita w szklarniach opieka.

Większe grupy krzewów, wonnych bzów w przeróżnych odmianach i jaśminów otacza ich młodsze rodzeństwo, bogate rozmaitością liścia i kwiecia, wytwarza niższe piętra i partery, zakończone girlandami drzewnych i zwyczajnych piwonij i licznych odmian dalij i maków łączących się z zielenią trawników.

Jedna grupa piękniejsza od drugiej, obok wonnych i wspaniałych różanek, które są specyalnością p. Maleckiego, rozpościera się na runi trawnika boga grupa o misternym i pięknym liściu paproci, a na jej tyłach występują ewonimusy, laury, purpurowa leszczyna i piękne liście parkowych krzewów. Po kolumnach i słupach wiją się poważnie bluszcze i bogata w kwiecie pnąca roślinność.

Obelisk wzniesiony zasłużonemu dla miasta twórcy plant ś. p. Straszewskiemu, otacza przepyszna roślinność, gdzie wdzięczna ręka ogrodnika artysty, składa hołd temu, który odczuł potrzeby miasta, zakładając fundament pod dzisiejszą jego chlubę. Prawdziwe piękno plant odczuć można tylko wczesnym rankiem, gdyż snujące się tłumy w ciągu dnia i po południu nie pozwalają im podziwiać późniejszy ich urok.

Te tłumy przelewające się przez aleje plant, świadczą, że za szczupłe są one obecnie dla Krakowa, że odczuwać się daje wielka potrzeba zatoczenia nowego łuku roślinności, przy nowopowstających alejach na gruntach pofortyfikacyjnych, które ukoronować powinien przecudne nasze błonia.

Od Administracyi.

Z powodu zmiany kwartału i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, prosimy o możliwie **najwcześniejsze** odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w przesyłce, oraz nadesłanie należytości czekiem Pocz. Kasy Oszczędności.

W najbliższym czasie rozpoczniemy druk nowej, oryginalnej powieści znanego pisarza **Artura Gruszeckiego**, autora powieści p. t.: »Przebudzenie«.

Jednajcie przyjaciół i zapisujcie się na członków Towarzystwa popierania prasy katolickiej.
Adres Towarzystwa: ulica Franciszkańska l. 3. Kraków.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 34; zachód przypada o godz. 7 min. 51; długość dnia godzin 16 minut 17.

Kalendarzyk kościelny: Jutro w niedziele śś. Leona pw. i Ireneusza, pojutrze w poniedziałek śś. Piotra i Pawła Ap.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 27 czerwca o godzinie 7 rano + 11° Celsiusa. Kierunek wiatru: południowo-zachodni, pogodnie. Prognoza: wypogodzenie.

Kraków, dnia 27 czerwca.

Przewrotność. Pisma, służące interesom żydowskim, jak „Nowa Reforma" i „Naprzód" w Krakowie, a „Wiek Nowy" i „Gazeta Wieczorna" we Lwowie, systematycznie wmawiają w swych czytelników, że ruch obronny społeczeństwa polskiego, zmierzający do wydobycia się z żydowskiej niewoli ekonomicznej, jest „czarną reakcyą" i „chuligaństwem". Ma to obronę naszą zohydzić i odstraszyć naiwnych od przyłączenia się do niej. Jak nikczemną i bezczelną jest ta metoda, świadczy znamienny głos, który znajdujemy w tygodniku „Das Wort", organie syonistów. Niejaki Dr Chaim Żytłowski, były przywódca rosyjskich socyalistów-rewolucyonistów, a obecnie wybitny działacz w narodowo-żydowskim obozie robotniczym, zastanawia się na łamach wymienionego pisma nad współczesnym rozwojem antisemityzmu, i powiada: „Antisemityzm nie jest wcale oznaką reakcyjności w niektórych krajach. Przeciwnie, w najbardziej postępowych państwach, we Francyi i w Niemczech, spostrzegamy potężny, wprost żywiołowy wybuch antisemityzmu w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku. Wśród teoretycznych przywódców antisemityzmu spotykamy bardzo wykształconych radykałów, o ile chodzi o ich stosunek do innych kwestyj społecznych. Nazwiska Bruno Bauera, Eugeniusza Dueringa w Niemczech i Rocheforta we Francyi dowodzą, że myśl radykalna bynajmniej nie chroni ludzi od antisemityzmu". Nawet socyalizm nie tworzy tu wyjątku, jak świadczy prowincyonalna prasa socyalistyczna we Francyi i Anglii, którą Chaim Żytłowski nazywa wprost „żydożerczą". Żydzi wiedzą zatem bardzo dobrze, że antisemityzm nie jest wcale „czarną reakcyą" i w pismach, przeznaczonych na swój wewnętrzny użytek uznają to bez żadnych zastrzeżeń. Natomiast „gojom" swym z „Naprzodu", czy „Nowej Reformy", każą pisać, że antisemityzm, to „chuligaństwo". Przewrotność tę przygważdżamy niniejszem.

Dr Leo chroni i Dr Leo burzy. Od szeregu lat czynniki kulturalne domagają się stworzenia ustawy ochronnej budowlanej dla śródmieścia krakowskiego, któraby cennym starym domom zapewniła dalsze trwanie, a dla nowych określiła normy, wykluczające powstawanie budowli z charakterem zabytkowym tej dzielnicy miasta niezgodnych. Jak wiadomo, projekt takiej ustawy wniósł w Sejmie prezydent Krakowa Dr Leo. Projekt spoczywa tam szczęśliwie od lat paru, nie mogąc z powodu zawikłań politycznych doczekać się załatwienia. A tymczasem cóż się dzieje? Tymczasem stare pamiątkowe, malownicze domy krakowskie burzy (vide ul. Szpitalna) i odwieczny rysunek ulic niszczy (vide ul. Poselska) gmina, na której czele stoi — Dr Leo, dopominający się o ochronę zabytków krakowskich w Sejmie! Pan Leo chroni i pan Leo burzy! Farsa ta, pisze słusznie „Świat", musi być jak najostrzej napiętnowaną publicznie. Jest wręcz skandalem, że zabytki takiego miasta, jak Kraków nie są dotąd ustawowo zabezpieczone, i opinia publiczna musi domagać się stanowczo, aby poseł krakowski, p. Leo, zgodnie z narodowym i kulturalnym interesem miasta, które powierzyło mu swój mandat, przypomniał sobie wniesiony przez siebie samego projekt i podczas zbliżającej się sesyi sejmowej postarał się energicznie o dojście do skutku ustawy, któraby uniemożliwiła dalsze zapędy niszczycielskie — prezydenta Krakowa, pana Leo.

II. Zjazd Kobiet polskich. Porządek dzienny II. Zjazdu Kobiet polskch, który obradować będzie przez oba święta w naszem mieście, jest następujący:

Sobota: O godz. 8 wieczorem Zapoznawcza Wieczornica w salach Starego Teatru (toalety spacerowe), na której nastąpi powitanie gości przez Komitet i wybór Prezydyum.

Niedziela: O godz. 11 w sali Tow. Ubezpieczeń rozpoczną się obrady Zjazdu. Wygłoszony będzie referat o ekonomicznej wartości rzemiosła dla kraju oraz sprawozdanie o stanie obecnym rzemiosł w Królestwie, w Wielkopolsce i w Galicyi. Od godziny 1 do 3 pauza. O godzinie 3 referaty na temat: „Slojd jako czynnik wychowawczy i jako podstawa do rzemiosł" i „organizacye żeńskie rzemieślnicze". Dyskusya. Uchwały.

Poniedziałek: O godz. 10 referat pod tyt. „Kupiectwo polskie, jego znaczenie ekonomiczne i społeczne". Następnie sprawozdania o obecnym stanie handlu w Wielkopolsce, Galicyi i Królestwie. O godz. 3 referat o działalności zawodowej i stowarzyszeniowej kobiet w handlu i w przemyśle oraz referat o obywatelskiem stanowisku kobiety wobec handlu. Dyskusya. Uchwały.

Wszelkich informacyj udziela komitet Zjazdu w Biurze „Gościny" (ul. Straszewskiego 25).

Fabryka bomb... w Krakowie. Z ostrą krytyką komisyi skonf. stronnictw niepodległ. wystąpił zarząd centralny Związku Narodowego Polskiego w Ameryce — po wysłuchaniu relacyi delegatów wysłanych do Europy. Jeden z delegatów na zapytanie, ile komisya ma pieniędzy, oświadczył ,że „60.000 koron, które to pieniądze są **zapisane na dwóch nieznanych ludzi Tora i Sławka.** — Dalej oświadcza delegat, że K. S. S. N. trzyma dla tego pieniądze, aby **wybudować fabrykę... bomb.** — (Tak się wyraził Sławek, kreślący plan przyszłej wojny). Dalej wyjaśnia, że K. S. S. N. wyraźnie oświadczyła, że ona tylko pieniędzy od Ameryki potrzebuje, a nie ludzi, a nie amer. Sokolstwa.

Powyższe oświadczenie sławetnego Sławka dowodzi najlepiej, jak mało poważną organizacyą jest Komisya. Swoją drogą pensya dyrektora fabryki bomb nie byłaby może do pogardzenia dla p. Stapińskiego lub innego „niepodległościowca"...

Akademia Górnicza. P. Zarański oświadczył Delegacyi polskich górników, na posiedzeniu 25 czerwca, że rząd zgodził się na otwarcie Akademii Górniczej w Krakowie w jesieni b. r. i że siły profesorskie są już zapewnione. Równocześnie z otwarciem Akademii odbędzie się koleżański zjazd polskich górników i hutników. Delegacya uchwaliła nadto niedopuścić do upadku szkoły górniczej w Dąbrowie śląskiej i postarać się o własny dla niej budynek szkolny.

Komitet wykonawczy budowy pomnika Kościuszki obradował wczoraj pod przewodnictwem p. Władysława Turskiego i powziął jednomyślną, zasadniczą uchwałę, że **tylko Rynek krakowski** uważa za **jedyne** miejsce, nadające się pod budowę pomnika dla bohatera z pod Racławic. P. inżynier Nowakowski przedstawił dokonane przez siebie zdjęcia techniczne zachodniej połaci rynku z wyrysowanym przez siebie pomnikiem Kościuszki na postumencie. Plany techniczno-perspektywiczne p. Nowakowskiego uwzględniają dwa punkty: jeden na osi głównej bramy Sukiennic i wylotu ulicy Szewskiej, i punkt drugi naprzeciw wylotu ul. Sławkowskiej i Szczepańskiej. Wreszcie przedłożył p. Nowakowski kilkanaście większych fotograficznych zdjęć pomnika, stojącego na postumencie, dokonanych z różnych stron. P. Nowakowski w dłuższym wywodzie udawadniał, że **jedyne dla pomnika miejsce może być na osi Sukiennic i naprzeciw wylotu ulicy Szewskiej.**

Komitet podzielając poglądy p. Nowakowskiego uchwalił rezultaty jego techniczno-perspektywicznych zdjęć wraz z wnioskami przedłożyć magistratowi, względnie budownictwu miejskiemu.

W końcu wybrał komitet komisyę budowlaną i skarbową i wybrał skarbnikiem p. Edm. Klemensiewicza, a wiceprezesem p. Wojciecha Kossaka (p. W. Tetmajer bowiem zrezygnował). Natychmiast po wytyczeniu gruntu pod budowę pomnika komitet przystąpi do akcyi budowlanej

32 Seminarzystek krakowskich wyjedzie 1 lipca o godz. 2 popołudniu na kolonię wakacyjną do Myślenic, gdzie zamieszka w bursie gmin. w pięknem położeniu nad Rabą. Kolonię, szóstą z rzędu, urządza sekcya przy Związku katol. niewiast, pozostająca pod przewodnictwem p. Turskiej i oddaje pod kierownictwo nauczycielki Pauliny Trzeciakówny, zasłużonej i utalentowanej wychowawczyni. Pobyt na kolonii potrwa 6 tygodni. Kolonistki poddały się wpierw badaniom lekarskim Dra Buzdygana, Dra Wilczyńskiego i H. Sikorskiej.

Z wystawy teatralnej. Związek artystów polskich donosi, że wystawa teatralna, urządzona w salach pałacu Spiskiego kończy się z bieżącym tygodniem i zostaje tylko na usilne żądanie osób zamiejscowych na dwa dni świąt przedłużoną.

Wycieczka uczniów szkół męskiej i uzupełniającej przemysłowej z Andrychowa bawi w naszem mieście. Kierownikami wycieczki są pp. Zimmel i Pachel. Dziś wycieczka wyjechała do Wieliczki.

Sekcya muzyczna Stow. Nauczycielek zamknęła w niedzielę rok szkolny ładnym i obfitym popisem. Byłto 20-sty wieczór, w szeregu przed kilku laty rozpoczętym, a oprócz produkcyj ucz. znanych ogólnie pp. Cholewiczowej, Grodzickiej, Heumanówny i Machowej, zapoznał nas z działalnością pp. Nebelskiej, Poprawskiej i Skubówny, którym powinszować należy daru pedagogicznego i owocnej pracy. Najwyżej artystycznie stanęły popisy wokalne w 4 pięknych i doskonale prowadzonych głosach uczenic pani Heuman — wykonanie pieśni, aryj operowych i duetów przekraczało znacznie granice szkolnych popisów. Doskonale prowadzony talent skrzypców przedstawiła p. Nebelska; dwaj ucz. p. Cholewicz z pomocą skrzypiec i wiolonczeli wykonali numer zbiorowy, za co osobna należy się pochwała, pianistki zaś, okazały wiele stron dodatnich, ale i wadę dość pospolitą, mianowicie porywanie się na kompozycye technicznie i duchowo za trudne. Nie do wszystkich zresztą ta uwaga się odnosi.

Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego w niedzielę popołudniu zostanie otwartą doroczna wystawa prac uczenic wydziału artystycznego. Wystawa będzie obejmowała: studya malarskie, z kursu prof. Stachiewicza, kursu II. rysunkowego prof. Wodzinowskiego i kursu I. rysunkowego pani Gramatyka-Ostrowskiej.

Otwarcie nowej restauracyi. Przed kilkunastu dniami otwarty został przy ul. Floryańskiej l. 19 nowy zakład gastronomiczny p. Władysława Hajto pod firmą „Restauracya Mieszczańska". Lokal elegancko urządzony i odnowiony obejmuje szereg ubikacyj obszernych i dobrze wentylowanych. Posiada także większą salę gustownie oświetloną. Jako restauracya katolicka, powinien zyskać szerokie poparcie, zwłaszcza, że zaleca się doskonałą kuchnią i przystępnemi cenami.

Nieszczęśliwe wypadki. Dziś przedpołudniem przy ul. Różanej w Dębnikach bawiły się dzieci wśród desek. Deski się obsunęły i przygniotły 6-letniego Władysława Steczko. Wydobyto go stamtąd, a wezwane pogotowie skonstatowało śmierć.

O godz. 10 rano koło 5-go bastyonu w okolicy rogatki warszawskiej koń wojskowy kopnął 3-letnią Janinkę Chodacką. Odniosła ona ranę w tyle głowy połączoną z nadłamaniem czaszki.

Korpusy wakacyjne. Związek okręgowy stowarzyszeń poświęconych ochronie dzieci w Krakowie, utworzywszy w swem łonie sekcyę opieki pozaszkolnej, postanowił przywrócić w roku bieżącym organizacyę t. zw. »Korpusów wakacyjnych dla uczniów i uczennic szkół niższych i wydziałowych«. Młodzież przyjęta do tych korpusów odbywać będzie codziennie w dni pogodne wycieczki w okolice Krakowa, lub dłuższe przechadzki pod przewodnictwem wyznaczonych w tym celu ukwalifikowanych osób, a w razie niepogody przepędzać będzie czas na zabawach ruchowych i ćwiczeniach ciała w sali Sokoła. Opłata wynosi po 2 korony na całe wakacye. Wpisy odbywać się będą w niedzielę i w poniedziałek 28-go i 29-go b. m. pomiędzy godziną 10 a 12 w południe, dla chłopców w szkole wydziałowej imienia Kochanowskiego przy ulicy Loretańskiej l. 16, a dla dziewcząt w szkole wydziałowej imienia Mickiewicza przy ul. Studenckiej l. 13. Związek prosi o nadsyłanie datków na »Korpus« na ręce radcy M. Szybalskiego, ul. Kapucyńska l. 7.

Ze Związku ekonomicznego urzędników. Zapowiedziane na czwartek walne zgromadzenie Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli nie odbyło się z powodu braku kompletu. Następne zgromadzenie będzie zwołane niebawem. Związek, jak wykazuje jego bilans, rozwija się coraz pomyślniej. Szczególnie prosperuje dział węglowy, którego obrót wynosi 93 tysiące koron. W roku ubiegłym zakupiono węgli za 51.443 koron. W magazynie konfekcyjnym sprzedano towarów za 17,391 kor. Obrót ogólny wykazuje 205.263 kor. w przychodach i rozchodach. Zysk przeniesiony z r. 1912 i wynoszący 20.100 kor., powiększył się o sumę 8.228 kor. zysku za r. 1913 i wynosi obecnie 28.328 kor.

Wyjazd na Zjazd esperantystów polskich do Bochni z Krakowa nastąpi w niedzielę dnia 28 bm. pociągiem o godz. 7·50 rano. — Na dworcu w Bochni Komitet miejscowy oczekiwał będzie przybyłych, poczem wszyscy udadzą się do sali Kasyna nowego, gdzie nastąpi uroczyste otwarcie zjazdu. Po południu uczestnicy zjazdu udadzą się do Okocima celem zwiedzenia browaru a wieczorem w sali kasyna w Bochni raut z tańcami. W poniedziałek nastąpią dalsze obrady i zamknięcie zjazdu, zaś popołudniu odbędzie się wycieczka do Wiśnicza celem zwiedzenia zamku. — Zgłoszenia na zjazd wpływają bardzo licznie.

Kronika zamiejscowa

Wiec katolicki w Podwysokiem (powiat Brzeżany). W dniu 24 b. m. po Sumie odbył się — jak nam donoszą — w Podwysokiem wiec katolicki, na który przybyli liczni włościanie polscy. Wiec rozpoczął ks. Szukalski ze Lwowa, przemówieniem o potrzebie organizacyj katolickich, poczem przedstawił obraz stosunków politycznych w kraju, wskazując na przykładach szkodliwą politykę skrajnych stronnictw. W końcu omówił referent skutki błędnej gospodarki rządowej i krajowej, które w ostatnich czasach w tak straszny sposób odbiły się zwłaszcza na ludności wiejskiej. Następny referent p. Olszewski, przedstawił zebranym ważność chwili obecnej, w której z powodu walki wypowiedzianej przez połączone stronnictwa radykalne Kościołowi i stronnictwom narodowym, Polacy-katolicy bez różnicy stanów bez uprzedzenia i osobistych ambicyj winni połączyć się wspólnym węzłem dla obrony interesów Kościoła i narodu. Następnie przedstawił mowca zebranym potrzebę zakładania po parafiach związków katolicko-społecznych. W końcu uchwalili zebrani rezolucyę: „Zebrani Polacy-katolicy powiatu rohatyńskiego i brzeżańskiego na wiecu w Podwysokiem uważają **kandydaturę żyda Horowitza** na posła okręgu brzeżańskiego, narzuconą przez czynniki stojące poza obrębem społeczeństwa polskiego, jako **prowokacyę ludności polskiej i katolickiej,** oraz wzywają wszystkich katolików do obrony interesów narodowych, kulturalnych i ekonomicznych przez złączenie się w związki katolickie".

Związek katolicko-ludowy urządził wiec włościański w Bochni. Zgromadzenie, bardzo liczne, uchwaliło votum nieufności posłowi Ruebenbauerowi. Zawiązano komitet stronnictwa, który zajmie się przeprowadzeniem wyborów najbliższych.

Włamanie do urzędu podatkowego. Jak „Słowo Polskie" donosi, w Grybowie rozbito kasę urzędu podatkowego. Przy końcu miesiąca było więcej pieniędzy nagromadzonych do odsetki do kasy zbiorowej. Skradziono 50.000 koron. Na ślad sprawców dotąd nie natrafiono.

Moskalofile krzątają się żywo koło wyborów sejmowych. Szczególnie chodzi im o wybór posłów Markowa i Kuryłowicza, tudzież adw. Dudykiewicza.

Nasi „radykali". Z Mielca nadesłał nam jeden z naszych przyjaciół odezwę, rozrzucaną tam przez radykalną demokracyę, a podpisaną przez posłów polsko-rusko-żydowskich Breitera i Reizesa. Odezwa, zredagowana w bombastycznych słowach, żąda wolnej szkoły, usunięcia „pęt cechowych" (!), odłączenia Kościoła od państwa, radykalnej reformy szkolnictwa, przebudowy ustawodawstwa przemysłowego i t. d.

300 tysięcy na cele publiczne. Zmarła przed kilku dniami Marya hr. Stadnicka zapisała 300 tysięcy rubli na cele publiczne. Między innemi na Izby rzemieślnicze św. Antoniego legowała 100.000 rubli, na Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej 50 tysięcy rubli, na Tow. lekarskie, szpital dziecięcy, Tow. pań św. Wincentego a Paulo, kolonie letnie, seminar. nauczycielskie po 10.000 rb., na Schronienie nauczycielek 10.000 rb., na Tow. dobroczynności 21.000 rb. itd. Egzekutorami testamentu są: ks. biskup Ruszkiewicz, ks. Z. Chełmicki i p. St. Boniecki.

„Sokół" w Bielsku obchodzi dnia 28 bm. dziesięciolecie swego istnienia. Dzień jubileuszowy zapowiada się burzliwie, ponieważ Niemcy rozrzucili odezwy i wzywają burszów z okolicy, by przybyli na 28 czerwca 1914 i nie dopuścili do uroczystości, a nawet grożą w dziennikach, że w czasie uroczystości wytopią Polaków w Białce. Magistrat zaś wysłał do Domu Polskiego komisyę, która orzekła, że dom należy zamknąć przed uroczystością sokolą. Ludność polska jest zaniepokojona. Niemcy uzbroili się już w pałki, kamienie itp. celem wywołania krwawych awantur.

Dzisiaj telefonują nam z Bielska:

Magistrat Bielski zakazał „Sokołowi pochodu do kościoła, a w ostatniej chwili **chce wzbronić nabożeństwa,** które pozwoliła parafia urządzić. Jutro wielkie zgromadzenie protestujące Niemców, przeciw polskiej uroczystości nawołujące do odparcia nas. Po jutrze przed „Domem polskim" robią festyn dla wywołania wielotysięcznego zbiegowiska, przygotowano jaja, pociski, gwizdki, awantury wielkie będą. Możliwy rozlew krwi. Zjazd Sokołów zapowiada się do tysiąca. Ludności zjedzie drugie tyle. Niemcy ściągają swoich zabijaków z całego Śląska nawet Pruskiego. Uroczystość nasza nie odwołana. Prezydyum Sokoła Bielskiego.

Z życia towarzyskiego. W Warszawie odbył się ślub p. Stanisława Miłaszewskiego, krytyka teatralnego „Gazety Warszawskiej", z p. Wandą Jentysówną, znaną poetką.

Z dziedziny wojskowości

Z armii. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że jesienią bieżącego roku zostanie utworzonych 8 komend brygad artyleryi polowej obrony krajowej. W tym samym czasie sformowane zostaną czwarte baterye w pułkach obrony krajowej.

Z powodu wprowadzenia w życie nowej wojskowej procedury karnej utworzony został nowy rodzaj urzędników wojskowych, a mianowicie: wojskowo-sądowi urzędnicy kancelaryjni (w stopniu oficerów) i wojskowo-sądowi-pisarze (w stopniu podoficerów). Otrzymają oni analogicznie do audytorów wojskowych mundury czarne z czerwonymi wyłogami i zółtymi guzikami.

„Polski charakter Krakowa ginie". Nakładem „Ligi spolszczenia miast" ukazała się pod powyższym tytułem broszura, która nadaje się doskonale do masowego kolportażu. Broszura zawiera referat red. Jana Matyasika wygłoszony na wiecu krakowskim Ligi. Wskazując na drogi, jakimi idzie zabór żydowski w Krakowie (a stosunki w Krakowie są typowe dla całego kraju), dając prawdziwy obraz stosunku żydów do polskości i nawołując w gorących słowach do obrony polskiego stanu posiadania w naszych miastach — staje się ta broszura świetnym środkiem agitacyjnym samoobrony i patryotyzmu ekonomicznego. Nabywać można broszurkę w „Lidze spolszczenia miast" (Kraków, Szczepańska 7) i w Administracyi „Głosu Narodu". Niska cena (20 hal.) ułatwia masową kolportaż tej pożytecznej broszurki.

W artykułach o „pomyłce biskupa żmujdzkiego" zaszła faktyczna jedna pomyłka, a mianowicie w Nrze 133, pewne winy i życie niemoralne, jakiego dopuszczał się i dopuszcza inny kapłan z pośród t. zw. litwomanów, łączą się niewłaściwie i niesłusznie z nazwiskiem ks. Dąbrowskiego.

Księdza Dąbrowskiego, „chociaż wroga" pospieszamy przeprosić za błąd arcyprzykry, powstały, jedynie z pomieszania imion własnych. Niestety, **rzecz sama** pozostaje niezmieniona, tylko do innej odnosi się osoby..... Niestety, odnośnie do stosunku ks. D. do Polaków, nie mamy nic do odwołania....

Korespondencya Redakcyi i Administracyi.

P. F. Rob. w Leżajskiem: Prosimy o więcej faktów. Każda korespondencya musi zawierać przedewszystkiem opis faktów a dopiero w drugim rzędzie wnioski i skargi.

P. Józef P. nauczyciel: Pańską prośbę załatwi Administracya dziennika. Za życzenia dziękujemy!

Frekwentantowi w jadłodajni św. Zyty: Ma Pan niewątpliwie racyę, ale zależy ta sprawa wyłącznie od Stow. sług św. Zyty, któremu wolno komu chce obiady wydawać. Publicznie nie można sprawy podnosić.

Przew. X. W. K. Korespondencye od osób wiarogodnych umieszczamy zawsze. Nie wiemy, jaki wypadek przew. Ksiądz ma na myśli.

P. Bolesław T. K. Materyałów żądanych przez Pana nie posiadamy. Znajdują się one w różnych broszurach i książkach traktujących o sprawie żydowskiej u nas

Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę: »Aida«, opera Verdi'ego, występ Ady Nekar.
W niedzielę popoł. po cenach dram.: »Straszny dwór«, opera St. Moniuszki.
W niedzielę wiecz.: »Polska krew«, operetka Nedbala.
W poniedziałek popoł. po cenach dram.: »Życie paryskie«, operetka Offenbacha.
W poniedziałek wiecz.: »Trubadur«, opera Verdi'ego, występ Ady Nekar.
We wtorek poraz pierwszy nowość: »Figlarne żonki«, operetka M. Gabriela.
We środę: »Figlarne żonki«, operetka Gabriela.
We czwartek: »Carmen«, opera Bizet'a, występ Ady Nekar.
W piątek: »Polska krew«, operetka Nedbala.
W sobotę: »Figlarne żonki«, operetka Gabriela.
W niedzielę popoł. (ceny dramatu): »Halka«, opera narodowa Moniuszki.
W niedzielę wiecz.: »Polska krew«, operetka Nedbala.
W poniedziałek poraz pierwszy: »Norma«, opera Bellini'ego.
We wtorek: »Figlarne żonki«, operetka Gabriela.
We środę: »Polska krew«, operetka Nedbala.

Repertuar Teatru Ludowego.

Sobota popoł.: »Panieńskie Skały«, — przedstawienie dla młodzieży.
Sobota wiecz.: »Królowa przedmieścia«. (Drugi występ dyr. Turskiego w roli Antka).
Niedziela popoł.: »Lola z Ludwinowa«, po raz 27.
Niedziela wiecz.: »Królowa przedmieścia«. (Trzeci występ dyr. Turskiego w roli Antka).
Poniedziałek popoł.: »Panieńskie Skały«, po raz 20.
Poniedziałek wiecz.: »Królowa przedmieścia«, po raz 12. (Dziewiąty gościnny występ Leona Wyrwicza w roli Antka).

Listy z kraju.

Kolbuszowa, 24 czerwca 1914 (korespondencya własna). W ostatnich czasach odbywały się tutaj wiece katolickie w „Sokole", poświęcone przeważnie sprawie łączności i solidarności pomiędzy nami wo walce z gniotącym nas żywiołem żydowskim. Pamiętnem będzie wyrażenie, jakiego użyto w jednej z mów, że dzisiaj jest już wprost grzechem przeciwko Bogu i Kościołowi rozrywać jedność katolicką i rzucać w ten sposób dobrej sprawie kłody na drodze do zwycięstwa. Mieszczaństwo tutejsze zrozumiało to nawoływanie i rzuciło się pędem samozachowawczym do samoobrony przed gniotącą je zmorą żydowstwa. Wsparte przez inteligencyę i duchowieństwo, stawało przy wyborach do rady miejskiej dwa razy do urny wyborczej nadzwyczaj solidarnie. Katolicy tutejsi są już na drodze do zwycięstwa nad żywiołem wrogim mieszczaństwu i polskości. Sami żydzi byli bowiem zdumieni jednością i łącznością katolików przy wyborach. Ci żydzi, którzy sami są wzorem solidarności. Formalnie są jednak u nas żydzi jeszcze górą, bo jednak nie wszyscy jeszcze katolicy spełniają swoje obowiązki tak, jakby być powinno. A jednak zwycięstwo żydów było bardzo marne, odniesione dopiero przy wyborach powtórnych, uzupełniających. Rozgłaszali oni z nadzwyczajną radością: „zjednoczone stronnictwa wszechpolskie pobiliśmy na głowę!" — ale w rzeczywistości sprawa ich stoi krucho i owoców swego zwycięstwa oni pewno oglądać nie będą.

Gorąco zajęto się u nas w powiecie lustracyą Kółek rolniczych, tego dzielnego bicza na żydów, i niemiłosiernego „lustratora" ich kieszeni. By dalszą pracę na tem polu posunąć naprzód, pomyślano o wiele delegatów wszystkich kółek rolniczych w powiecie. Niestety, zjazd ten zapowiedziano na króciutki czas przed terminem jego, a terminem była: podwójnie niestety! uroczystość Trójcy Przenajświętszej i to godzina 10 rano, a więc godzina sumy w kościele. Czyż nie było w tem pewnego rodzaju krótkowidztwa (o złą wolę bowiem nikogo nie chce się posądzać)? Krótkowidztwem bowiem jest nawoływać katolików do solidarności i do uszykowania się przeciwko obcym żywiołom — a równocześnie obchodzić się bez należytych względów z tem, co stanowi tego katolicyzmu fundament i katolickiej polskości, a innej podobno niema, jak tylko katolicka!

Z tego powodu nie od rzeczy może będzie powiedzieć tu kilka słów:

My księża nie „pchamy się" wcale na te pola pracy, żeby na nich rządzić, ale chcemy przyłożyć rękę do wspólnej pracy, bo leży nam na sercu równie — jeżeli nie więcej — jak innym dobro tego narodu, którego jesteśmy synami, i dobro tego ludu, nad którym pracujemy. To też i jako kapłani i jako obywatele (katoliccy oczywiście) mamy prawo żądać i dopominamy się o to, by na przyszłość nie urządzano podobnych zjazdów i zgromadzeń o godzinie 10 rano w największe święta.

Zaszła zapewne jakaś pomyłka skutkiem nieporozumienia, bo trudno przypuszczać, żeby chodziło o uniemożliwienie duchowieństwu udziału w obradach. Godzi się przypuszczać, że hasło „wyemancypowania się" z pod wpływu duchowieństwa nie nabędzie popularności, zwłaszcza, że przykłady „wyemancypowanych" kółek rolniczych w Przedbożu i w Weryni działać będą odstraszająco.

Zresztą pamiętać należy, że nietylko „byle komu", ale „nie wolno nikomu wynosić słupów ze wspólnego domu".

Księża z kolbuszowskiego powiatu.
(nazwiska redakcyi wiadome).

Pilzno, 26 czerwca 1914 r. (korespondencya własna). Nietylko Kraków, i my tutaj mamy „wielkich ludzi"! Od szeregu lat operuje na naszym terenie, a z widocznym planem adwokat izraelita p. Rosenberg. On tu skupił żydowstwo, chodzące do niedawna luzem, zorganizował przy wyborach i do rady gminnej wprowadził, a dziś omal, że nie jest pierwszą figurą w naszem „królewskiem mieście". Niestety, nie może on się uskarżać na brak poparcia ze strony naszej „postępowej" inteligencyi kasynowej. Z przykrością stwierdzić należy sympatye żydowskiej, u osoby, która wybiła się na czoło naszej inteligencyi. Niestety, nie jesteśmy tutaj sforni i zgodliwi, lecz rozdzieleni na zwalczające się gwałtownie kółka. Ta sama osoba, którą wyżej miałem na myśli, prowadzi niepotrzebnie smutną kampanię przeciwko dyrektorowi tutejszej Kasy oszczędności i pożyczek, naraziwszy się przez to na despekt, gdy walne zgromadzenie w liczbie 600 członków wykluczyło go ze stowarzyszenia. Tego samego dnia zakłada tedy ów pan drugą kasę, w której stronnicy jego robią go dyrektorem, a na członków wpisują się żydzi, przyjaciele z polityki rady gminnej i kilku zbałamuconych chłopów. Gdy zaś rozwojowi nowej kasy stoi na przeszkodzie dawna, istniejąca od lat 34, licząca z górą dwa tysiące członków — zaczyna się zła robota, żeby rozbić starą instytucyę: a więc bezpodstawne skargi, dziecinne zarzuty, które puszcza się w lud przy każdej sposobności po to, by osłabić zaufanie do dawnej kasy, a sympatye przenieść do swojego podwórka. A tymczasem lustracya starej kasy wykazała tylko jej rozwój, a urzędnik lustracyjny z ramienia zarządu głównego wyraził dyrektorowi p. Szczeklikowi uznanie za rzetelne prowadzenie kasy. Wszak w maju złożono tam 23.039 koron, pożyczek udzie-

łono 12.050 Koron, wydatki zaś administracyjne zmniejsza się ciągle i w maju zmniejszyły się znów o 227 K. W stowarzyszeniu jest 65% włościan i drobnych mieszczan z Pilzna, Brzostku i Dębicy, a w Radzie nadzorczej zasiadają prawie sami rolnicy.

Przeciwko starej kasie zwołano nawet wiec, na którym wystąpiono z zarzutami w sposób taki, że p. S. nosi się podobno z myślą wniesienia skargi sądowej. W takim razie odbyłaby się rozprawa ciekawa z tego względu, że ewentualnego oskarżonego broniłby adwokat izraelita p. Rosenberg, a wyrok wydałby sędzia izraelita p. Mueller i przed nim składałoby się w danym razie chrześcijańskie przysięgi sądowe.

Wśród takich stosunków dostała się świeżo w ręce żydowskie apteka! Co się tu dziwić, skoro nie tak dawno temu agitował ktoś wśród dzieci szkolnych, żeby dzieci kupowały świece do świętej pierwszej Komunii... u żyda, i dopiero ks. katecheta Bączyński musiał energicznie temu się oprzeć.

Przypuśćmy, że się te stosunki naprawią, i poprawi się ów „ktoś", którego nazwiska w tem miłem przypuszczaniu na razie może lepiej nie wymieniać. Nie omieszkam donieść o dalszym rozwoju naszego Pilzna. Ofaks.

Szkoła dla dziewcząt wiejskich pod Krakowem.

Projekt powołania do istnienia nowej placówki pracy nad ludem i dla ludu w kierunku podnoszenia go kulturalnie i ekonomicznie, oraz rozwijania jego najlepszych przymiotów i uzdolnień, powitać należy z uznaniem. Każdy, kto zna wiejskie stosunki, musi dojść do przekonania, iż jedną z największych trudności i przeszkód dla cywilizacyjno-kulturalnego postępu w życiu naszego włościaństwa, jest niedostateczne przygotowanie kobiet wiejskich do spełniania ich obowiązków jako gospodyń, matek i obywatelek.

Nie dostaje im wiedzy fachowej i umiejętności pracowania na zagonie ojczystym, nie żałując trudu i samozaparcia, nie umieją ze swej kobiecej gospodarki wyciągnąć tyle zysków, ile osiągnąć można. Wobec rozszerzającej się emigracyi dla zarobku — oraz ciągłego kurczenia się większej własności ziemskiej — obowiązki włościanki stają się coraz cięższe, odpowiedzieć im należycie coraz trudniej na barki jej spada przez większą część roku cała troska o gospodarstwo męża, a równocześnie ubywa dworów, gdzie może ona znaleść i wzór lepszej gospodarki i dobrą radę. Włościance polskiej, jako żonie i matce ze stanowiska obywatelskiego, chcielibyśmy rzucić hasło dobitnie a donośnie: „Więcej zasad moralnych, wyższej kultury, lepszej znajomości dziejów ojczystych"! Więcej fachowych wiadomości gospodarskich i praktycznego ich zastosowania. Do tego potrzeba pracy całkowitej, wyraźnie celu świadomej i metodycznej. Zadaniu takiemu podołać może jedynie szkoła wyłącznie omawianej sprawie poświęcona.

Taką **„Szkołę dla dziewcząt wiejskich"** zakłada i prowadzić będzie **Sekcya gospodarcza Sodalicyi Pań wiejskich Ziemi krakowskiej.** Ma ona powstać w Ruszczy, gdzie dla niej przeznaczone stosowne pomieszczenie, 3 morgowy ogród i potrzebne zabudowania gospodarskie.

Wobec skromnych funduszów, Szkoła obliczona jest tymczasowo na 24 uczennic i 4 siły nauczycielskie, a w skład uchwalonego programu wchodzą wszystkie działy gospodarstwa wiejskiego, jak: hodowla i mleczarstwo, ogrodnictwo i pszczelnictwo, oraz gospodarstwa ściśle domowego jak: kuchnia, pralnia, szwalnia, przeróbki warzyw, owoców i t. p. Prócz nauki gospodarstwa, udzielane będą nauki ogólno kształcące, mianowicie: religia, historya polska, rachunkowość domowa, hygiena i śpiew.

Do przyjęcia wymagane ukończenie szkoły początkowej, oraz 16-go roku życia. — Opłata wynosić będzie 20 Kor. miesięcznie wraz z utrzymaniem. Kurs roczny.

Pożądanem jest by dziewczęta pochodziły z rodzin właściańskich zamożniejszych, któreby odebraną naukę na własnem gospodarstwie zastosować mogły.

Zespół artystyczny prof. B. Kopystyńskiego w Zakopanem.

Przed kilku dniami w znanej kawiarni teatralnej p. W. Woźniaka w Krakowie, wśród niebywałych owacyi i entuzyazmu, wobec szczelnie przepełnionej sali, muzykalna publiczność krakowska i wielbiciele talentu artysty i jego zespołu, żegnali serdecznie znanego i powszechnie lubianego muzyka - artystę profesora Bolesława **K o p y s t y ń s k i e g o**, obdarzając go mnóstwem kwiecia i wieńców i spędzając przy dźwiękach jego wytwornego zespołu ostatnie przyjemne chwile do późnej nocy. Prześliczne produkcye darzono nieustannie oklaskami, później zaś w ściSłem kółku znajomych, podejmował profesora i jego zespół właściciel kawiarni w swem prywatnem mieszkaniu, żegnając go serdecznemi przemowami.

Z dniem 25 b. m. rozpoczął prof. Kopystyński swe artystyczne produkcye po jednorocznej przerwie w sympatycznej restauracyi i cukierni państwa Przanowskich w Z kopnnem, gdzie brak jego w roku zeszłym tak bardzo dawał się odczuwać. Wiadomość o koncertach cenionego artysty i jego zespołu wywołała niezawodną i prawdziwą radość wśród stałych a licznych bywalców tej najsympatyczniejszej cukierni zakopiańskiej, która od kilku lat, dzięki gospodarstwu pp. Przanowskizh, wyrobiła sobie wzięcie i uznanie najszerszych kół.

Zwracamy uwagę na ogłoszony w dzisiejszym numerze naszego dziennika prospekt, odnoszący się do nowej emisyi akcyj Galicyjskiego Ziemskiego Banku Kredytowego we Lwowie.

Podczas pobytu w letnisku nie może żyć człowiek wyłącznie świeżem powietrzem; jego wzmocniony apetyt wymaga czegoś więcej materyalnego. Ale właśnie na wsi lub w górach ma się z pożywieniem często kłopoty. Jakim więc dobrodziejstwem jest, jeżeli można sobie w kilku sekundach przyrządzić znakomity, świeży rosół wołowy To umożliwia używanie Maggiego kostek buljonowych z krzyżem w gwieździe. Każda kostka bowiem wydaje przez polanie wrzącą wodą talerz wybornego i pożywnego rosołu. Przy zakupnie należy uważać na nazwę »Maggi« i na znak ochronny »krzyż w gwieździe«.

Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej.

Otrzymujemy następujące pismo: Posiedzenie Zarządu głównego „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej" odbyło się w Krakowie, dnia 17 czerwca b. r. pod przewodnictwem księcia Franciszka Radziwiłła. Zainteresowanie się Towarzystwem wzrasta coraz bardziej, czego najlepszym dowodem, że dotychczas zapisało się blisko 600 osób na członków. Wzrasta też nieustannie majątek Towarzystwa z wkładek członków i z nadsyłanych ofiar z całego kraju a nawet z Ameryki. W dwóch ostatnich miesiącach utworzono i zorganizowano nowe Koła miejscowe Towarzystwa, mianowicie w Jordanowie dzięki poparciu burmistrza Stolarskiego i ks. proboszcza Chóróbskiego, w Andrychowie dzięki staraniom Róży hr. Bobrowskiej i ks. proboszcza Solaka, w Mszanie dolnej dzięki zabiegom Henryka hr. Krasińskiego i t. d. Do wszystkich Kół zapisało się odrazu po kilkudziesięciu członków. Obecnie Zarząd główny czyni przygotowania celem zawiązania Kół w wielu innych miejscowościach i jest nadzieja, że Towarzystwo siecią swojej organizacyi obejmie cały kraj, a wtenczas będzie dopiero mogło spełniać należycie swoje ważne i wielkie zadanie.

Zarząd główny czyni obecnie starania, żeby wydać kazania o prasie katolickiej i odpowiednie broszury, by umożliwić agitacyę na szerszą skalę. Postanowiono również wydać ozdobny, artystyczny afisz z odezwą Towarzystwa, który będzie miał za zadanie przypominać katolikom na każdym kroku, że mają ścisły obowiązek popierać wyłącznie tylko szczerze katolickie pisma. Sympatycznej tej pracy podjął się łaskawie p. Józef Krzesz, znany artysta malarz, członek naszego Towarzystwa.

Okazała się też potrzeba dokonania niektórych zmian w statucie, które wywołała dotychczasowa praktyka. Pracuje nad tem osobna komisya, która sformułowane wnioski przedłoży na najbliższem posiedzeniu Zarządowi głównemu do zatwierdzenia.

Należy zaznaczyć, że „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej" powinno się stać ogniskiem i centralnem ogniwem wszystkich katolickich towarzystw w kraju. Niechże zarządy towarzystw dobrze to sobie zapamiętają. Do omówienia tego przedmiotu powrócimy w najbliższej przyszłości. Tutaj tylko mimochodem dotykamy tej kwestyi i zaznaczamy, że dopóki towarzystwa katolickie nie zrozumieją tego obowiązku, dopóty prasa katolicka nie będzie się pomyślnie rozwijała. Albowiem ruch, celem poparcia prasy katolickiej, powinien się stać ruchem żywiołowym.

Nadmieniamy wreszcie, że „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej" nie stoi w żadnej kolizyi z pokrewnemi towarzystwami, jak z „Towarzystwem im. Piotra Skargi", lub z „Bractwem wydawniczem św. Józefa"! O tem trzeba zawsze dobrze pamiętać, celem uniknięcia wszelkich ewentualnych nieporozumień. Kwestya jest jasna: Tamte towarzystwa pragną zajmować się wydawnictwami katolickiemi, nasze zaś przedewszystkiem i wyłącznie sprawą peryodycznej, a zwłaszcza codziennej prasy katolickiej. Praca więc jest rozróżniczkowana! Dla każdego towarzystwa jest korzystną rzeczą, gdy ma jeden jasno określony i wytknięty cel przed sobą, a nie gubi się w ogólnikach. Należy się więc spodziewać, że te wszystkie pokrewne towarzystwa utorują sobie swoją właściwą drogę i że będą pracować w należytej harmonii.

W końcu apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby w dalszym ciągu zyskiwali przyjaciół i zapisywali się na członków „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej" albo wprost w Krakowie (ul. Franciszkańska 3), albo na miejscu przez utworzenie tam Koła miejscowego Towarzystwa.

Dział ekonomiczny.

Inspektorat przemysłowy dla budowy dróg wodnych utworzonym zostanie 1 lipca w Krakowie. Do zakresu działania Inspektoratu należeć będzie nadzór nad budowlami i robotami wodnemi i ziemnemi, wykonywanemi pod kierownictwem tut. ekspozytury budowy dróg wodnych i nadzór nad wszystkiemi zakładami ubocznymi, o ile te zakłady z miejscem budowy zostają w lokalnym związku lub o ile są połączone środkami komunikacyjnymi, będącymi własnością zakładu.

Z Kasy Oszczędności m. Krakowa. Przedwczoraj odbył posiedzenie wielki Wydział Kasy Oszczędności pod przewodnictwem wiceprez. Dr. Szarskiego. Dyr. Z. Kowalski przedłożył sprawozdanie Kasy za rok 1913. Sprawozdanie obejmuje następujące cyfry w poszczególnych działach Kasy: Stan wkładek na książeczki wynosił 31 grudnia 1913 K 36,958.160 (halerze opuszcza się), czyli zmniejszył się o K 1,067.639.

Domowych puszek oszczędności było w obiegu 2009 zatem więcej o 21, a stan kapitału za pośrednictwem tego działu złożonego powiększył się znacznie i wynosił Koron 1,294.776.

Zaliczki na zastaw papierów wartościowych wynosiły K 171.062, portfel wekslowy zmniejszył się przez spłatę kilku większych kredytów wekslowych i wynosił K 2,744.016, pożyczki hipoteczne zmniejszyły się o Koron 558.613 i wynosiły Koron 29,406.758, pożyczki gminne na skrypta wynosiły K 412.278.

Papiery wartościowe, własność Kasy stanowiące, wynoszą wartość nominalną K 6,688.580, a po kursie K 5,749.148. — Stan zaliczek na zastawy ruchome wykazuje przyrost fantów o 2482 sztuk przy równoczesnem podwyższeniu się kwoty zaliczek o K 103.992 do kwoty zatem K 1,159.717.

Zysk administracyjny (po częściowem umorzeniu straty kursowej) wynosi K 98.033. — Stan majątku Kasy oszczędności przedstawiał się z końcem roku 1913 w funduszu rezerwowym, w Kasie zaliczkowej i funduszu emerytalnym K 3,797.495, co stanowi 10% kapitału wkładkowego na książeczkach.

Obrót kasowy wynosił w 1913 r. 96,807.627 kor. tj. wyższy od obrotu poprzedzającego roku o koron 3,420.294. — Ogólny majątek, zostający pod zarządem Kasy oszczędności miasta Krakowa, wynosił z końcem roku sprawozdawczego 44,398.418 koron.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, uchwalono rozdział subwencyj w łącznej kwocie 18.500 kor. na podstawie referatu dyr. Szatkowskiego. Na budowę pomnika Kościuszki przeznaczono dalsze 2 raty po 1000 kor.

Załatwiono następnie szereg spraw administracyjnych, ustanowiono 24 cenzorów wekslowych oraz oznaczono godziny urzędowe od godz. 8 rano do wpół do 1 popoł. oraz przyjęto sprawozdanie o budowie domów przy ul. Szpitalnej i o stanie finansowym łaźni ludowej.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 27 czerwca).

Hakatyści hulają.

Bielsko. (Tel. wł.) Ponieważ jutro Polacy chcieli z racyi „święta sokolego" urządzić uroczyste nabożeństwo w kościele św. Trójcy, **generalny wikaryusz Kolek, wskutek interwencyi radnego m. Bielska, Chaloupy, zakazał urządzenia nabożeństwa, aby religii nie wciągać w spór narodowościowy.**

W kołach polskich fakt ten wywołał **ogromne oburzenie.**

Rosya zakazuje werbunku dla Albanii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do godz. 2 po poł. zgłosiło się 4.000 ochotników, **między nimi 250 Polaków.** Wiele zgłoszeń wpłynęło **telegraficznie z Galicyi. O g. 1/2 3** po poł. **rząd austryacki zakazał prowadzenia werbunku,** powołując się na § 92 ust. karn. Zakaz ten wydany został w obawie, aby werbunek nie wywołał **międzynarodowego konfliktu.**

Wiedeń. (Tel. wł.) Werbunek ochotników dla Albanii udał się doskonale. Do godz. 12 w połud. **zgłosiło się 3.000 ochotników.** Otrzymają oni broń w Albanii, a przejazd na koszt komitetu. Wiele zgłoszeń jest z Niemiec i Rosyi. **Oficerów zgłosiło się 60.**

Przeciw werbunkowi interweniował u ministra spraw zagranicznych ambasador rosyjski, który domagał się wydania zakazu.

Rząd jednak nie może zakazać wyjazdu tym ochotnikom, którzy są wolni od służby wojskowej i znaczna część zgłoszonych wyjedzie na własną rękę.

Sytuacya w Albanii.

Durazzo. (T. B.) Noc ubiegła jakoteż przedpołudnie minęło spokojnie. Zaniechano planowanego na dzisiaj rano ostrzeliwania pozycyj nieprzyjacielskich. Stało się to na życzenie księcia. Jedynie tylko parowiec „Hercegowina", który już poprzednio wyjechał z inżynierem Haesslerem, oddał strzał ku pozycyom nieprzyjacielskim w Kawaja. Po strzale tym kapitan z polecenia towarzystwa okrętowego „Dalmatia", którego własnością jest okręt, zaprotestował przeciw strzelaniu z parowca, który nie został w tym celu wynajęty. Okręt powrócił, zaniechawszy dalszego ostrzeliwania.

Rano przybyli dwaj posłańcy z listem z obozu powstańców w Szijak. W liście tym powstańcy proszą o wznowienie rokowań i o przysłanie w tym celu parlamentarzy. Major Kroon oświadczył, że jeżeli powstańcy życzą sobie dalej prowadzić rokowania, powinni przysłać deputacyę do Durazza. Temu zapatrywaniu sprzeciwił się Turkhan basza.

Durazzo. (T. B.) Powstańcy prosili w nadesłanym liście o wznowienie rokowań pokojowych, które nie mogły się odbyć wczoraj z powodu nieobecności kilku przedstawicieli. Powstańcy wyrazili życzenie, aby przysłano do nich delegata księcia i przedstawiciela angielskiego, gdyż tylko do osób **tych** mogą mieć zaufanie, zaś nie godzą się na innych mianowanych przez rząd pośredników. Podczas tych rokowań **oddano kilka strzałów do obozu powstańców w Kawaji.** Powstańcy po tych strzałach rozprószyli się. Wczoraj zauważono na północny wschód od Iszmi i Presa silny dym, z czego wnoszą, że Prenk - Bib - Doda **maszeruje na Presę.** Wczoraj po trzech dniach spokojnych, strzelano znowu z armat, co spowodowało w mieście panikę. Wielu ludzi uciekło do portu, jednak wkrótce nastąpiło uspokojenie.

Durazzo. (T. B.) Prenk - Bib - Doda **maszeruje zwycięsko naprzód.** Wczoraj zajął on pozycyę, której broniło 500 powstańców i przygotowuje akcyę wojskową w kierunku Presy, bardzo ważnego punktu strategicznego w marszu na Szijak. Natomiast doniesienia z południa są niepokojące, gdyż także **Epiroci przygotowują się do marszu na północ.** Major Kroon rozkazał oficerom holenderskim Koricy i Tepeleni, aby się cofnęli do Valony, gdyby nie mogli utrzymać zajmowanych pozycyj.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Alb. Corr." zamieszcza list z Durazza, który podnosi, że tylko dzięki akcyi kilkunastu ochotników austro - węgierskich i niemieckich **miasto zostało uratowane.**

Paryż. (Tel. wł.) Między mocarstwami odbywają się żywe konferencye w sprawie Albańskiej. Jak słychać, wszystkie zgodziły się na **utrzymanie jej samodzielności.**

Rumunia nie pośredniczy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomość, jakoby Rumunia podjęła się interwencyi u mocarstw na rzecz Albanii **jest nieprawdziwa.** Z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że mocarstwa zastanawiają się obecnie nad akcyą w Albanii i zgodziły się na to, **aby jej niezawisłość utrzymać.**

Groźba nowej wojny.

Powołanie rezerw greckich.

Ateny. (WAT.) **Z powodu wielkich zbrojeń tureckich, rząd powołał pod broń 7 roczników rezerwy armii lądowej.**

Zbrojenia Grecyi.

Londyn. (Tel. wł.) Według nadeszłych wiadomości **sprzedaż dwóch amerykańskich okrętów wojennych Grecyi została zadecydowana.** — W sprawie konfliktu z Turcyą nastąpił **pomyślny zwrot,** tak, że do wojny prawdopodobnie nie przyjdzie.

Z Kongresówki i caratu.

Warszawa. (Tel. wł.) Doniesienie pism o dymisyi prezesa teatrów rządowych warsz. p. Małyszewa, okazuje się — jak informuje „Warsz. Dz." — nieprawdziwem.

W Mińsku na Litwie wyszedł pierwszy numer pisma „Nad Świsłoczą" pod redakcyą p. Włodzimierza Dworzaczka. Na razie jednodniówka, pismo to będzie zamienione na tygodnik. Będzie to pierwsze pismo w Mińsku.

Wyrok w procesie fałszerzy 100 rublówek.

Warszawa. (WAT). Wczoraj wieczorem po trzechtygodniowej rozprawie zapadł wyrok w olbrzymiej sprawie o fałszowanie 100 - rublówek, główni oskarżeni Loewenthal, Dunajewskij i Siemierow skazani zostali każdy na 10 lat ciężkich robót, Izajew, zbankrutowany milioner z Błagoweszczeńska na 6 lat ciężkich robót, inni oskarżeni na katorgę od 2 do 4 lat. Wszystkich oskarżonych było razem 70. Wszyscy skazani odstawieni zostali natychmiast do więzienia. Po ogłoszeniu wyroku rozległ się na sali płacz i krzyk rodzin skazanych.

Po zakończeniu rozprawy odbyła się rozprawa przeciw Pawłowi Żukowi, włościaninowi z kraju Zabajkalskiego, oskarżonemu o puszczanie w obieg fałszywych 100 - rublówek. Sprawa ta była wciągnięta do poprzedniej, ponieważ jednak Żuk był biednym człowiekiem, nie mógł sobie pozwolić na kolej i szedł pieszo z kraju Zabajkalskiego do Warszawy, etapami na koszt rządu, i dopiero wczoraj po roku wędrówki doszedł do Warszawy. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił go od winy i kary.

Z Dumy.

Petersburg. (WAT). Wczoraj wieczorem odbyło się tajne posiedzenie Dumy, na którem przyjęto szereg wniosków ministerstwa wojny i ministerstwa marynarki. Następnie na posiedzeniu jawnem odbyła się długa dyskusya nad wnioskiem rządu o udzielenie 20 milionów rubli na urządzenie wszechrosyjskiej wystawy w Moskwie. Minister handlu oświadczył, że wobec zbliżającego się terminu odnowienia traktatu handlowego z Niemcami, który spowoduje wielkie zmiany na korzyść przemysłu rosyjskiego, koniecznem jest urządzenie wyczerpującego przeglądu tego, co przemysł rosyjski wytwarza. Wniosek rządowy przyjęto znaczną większością.

Narady stronnictw polskich.

Lwów. (Tel. wł.) Dzisiaj o godzinie 3 popołudniu rozpoczęły się narady prezydyów klubów polskich w sprawie projektu Dra Głąbińskiego reorganizacyi Rady narodowej. Gdyby narady dzisiaj nie zostały ukończone, będą jutro dalej prowadzone.

Zjazd prawników polskich.

Lwów. (Tel. wł.) Rozpoczynający się jutro zjazd prawników polskich zapowiada się okazale. Zgłosiło udział 246 adwokatów i 16 pań, ze wszystkich trzech zaborów. Między innymi przybywa 16 adwokatów z Warszawy, 5 z Radomia, z Kijowa, Petersburga, Wilna, 2 z Poznania i 1 z Bydgoszczy. Jeden z adwokatów przybył z Petersburga samochodem.

Misye ruskie w Niemczech.

Lwów. (Tel. wł.) Grecko-katolicki metropolita wysłał w tym roku **10 księży ruskich na misye do Niemiec.** Część misyj rozpoczęła się już 15 czerwca, część zaś rozpocznie się 1 lipca.

Z obawy przed gwałtami.

Lwów. (Tel. wł.) Jutro odbędzie się zlot ukraińskich „Siczy" i Sokołów, który rozpocznie się dzisiaj koncertem w „Pałacu sportowym". Charakterystycznem jest, że na uroczystość tę zaproszono konsula pruskiego. Z powodu groźby pos. Trylowskiego, że w razie, gdyby jutro odbyła się Msza polowa, **jego partya wywoła rozruchy antyreligijne,** Mszy zaniechano.

O budowę szkół polskich.

Wiedeń. (T. B.) Onegdaj przybyła do Wiednia deputacya gminna z Rawy Ruskiej złożona z pp. Michała Remirowskiego, sędziego i Adama Winiarskiego, dyrektora Kasy, prowadzona przez posła Dra Steinhausa. Deputacya, która przybyła w sprawie przyspieszenia budowy wyższej szkoły realnej w Rawie, była u ministra oświaty Hussarka, u kierownika ministerstwa skarbu br. Engla i kierownika ministerstwa galicyjskiego szefa sekcyi Morawskiego. Interweniował także w tej sprawie prezes Koła polskiego Dr Leo. Po przedstawieniu sprawy, deputacya otrzymała zapewnienie od wszystkich czynników, że budowa szkoły realnej jeszcze w tym roku będzie rozpoczętą.

Owacya na cześć cesarza.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz wyjechał dzisiaj rano do Ischlu. Ulice, któremi przejeżdżał cesarz były przybrane chorągwiami. Utworzono szpalery z przedstawicieli rozmaitych korporacyj, z młodzieży szkolnej i t. d. Cesarz jechał na dworzec w otwartym powozie w towarzystwie generalnego adjutanta Paara. Na dworcu kolejowym burmistrz Weisskirchner wygłosił przemówienie do cesarza, na które cesarz odpowiedział, dziękując za współczucie okazywane mu przez ludność, podczas słabości.

Zjazd kupców.

Wiedeń. (T. B.) Prezydent ministrów otworzył dzisiaj pierwszy międzynarodowy Zjazd kupiecki w Wiedniu t. zw. „Wiener Messe". — Przybyło kilka tysięcy kupców z Niemiec i Austryi.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj o wiele lepsze, kursy poszły w górę.

Podróż Poincarego.

Paryż. (Tel. wł.) Program podróży prez. Poincarego do Rosyi, został już ustalony.

15 lipca Poincare wyjedzie z Cherburga i 20 lipca przybędzie do Kronsztadu. Następnie uda się do Peterhofu do cara. 21 lipca będzie przyjęcie w ambasadzie francuskiej, 22 i 23 odbędą się rewie wojskowe. 25 lipca, Poincare uda się do Szwecyi. 27-go odwiedzi króla duńskiego, 29-go przybędzie do Chrystyanii, zaś 30-go powróci do Francyi.

Japonia się zbroi.

Tokio. (WAT). Izba deputowanych przyjęła na wczorajszem posiedzeniu kredyty na budowę nowych okrętów.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Janowie Kleniewscy z Kluczkowic, Julianowie Łapalewscy z Petersburga, Henrykowie Parnowscy z Zagórza, Prof. Konstanty Zakrzewski ze Lwowa, Dr Marceli Małostocki ze Strzemieszyc, Dr Leon Brand z Ropczyc, Gustaw Ceratkiewicz z Raby wyżnej, Antonina Borkowska ze Strzemieszyc Marya Kieszkowska z Przemyśla, Józefa Kuczewska z Zakopanego, Władysław Karśnicki ze Skalbmierza, Dyr. Feliks Kosicki z Berdyczowa, Karol Lemmer z Wiednia, Bernard Hornìker ze Lwowa, Tadeusz Frenk el z Warszawy, Stefania Rogawska ze Skierniewic, Dr Andr ej Chramiec z Zakopanego, Bolesław Spręglewski z Granicy, Roman i Wincenty Zieliński z Mohylowa, Marya Schleyen ze Lwowa, Włodzimierz Schurig z Warszawy, Eugenia Nowakowa ze Strzemieszyc, Drowie Joachimowie Urichowie ze Lwowa, Jadwiga Suliszkowska z Warszawy, Dyr. Kazimierz Wiśniewski ze Lwowa, Dawid Wollman z Wrocławia, Walery Wejl z Kalisza, Jan Whitehead ze Lwowa.

Nadesłane.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie. L. 50/91 V. 1914.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1-go maja 1914 roku.

Odjazd z Krakowa.

- **12.20** w nocy (p. osob. Nr 11) **do Podwołoczysk.** Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy.
- **12.48** w nocy (p. posp. Nr 8) **do Wiednia.** Połączenia: do Opawy, Berna, Pragi, Karlsbadu, Wrocławia i Berlina.
- **3.14** w nocy (p. posp. Nr 7) **do Czerniowiec.**
- **3.55** w nocy (p. posp. Nr 10) **do Wiednia.** Połączenia: do Warszawy, Cieszyna, Wrocławia, Berlina, Opawy, Berna, Karlsbadu, Pragi.
- **4.20** rano (p. osob. Nr 31) **do Oświęcimia** przez Podgórze Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.
- **5.20** rano (p. osob. Nr 20) **do Wiednia.** Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.
- **6.40** rano (p. posp. Nr 3) **do Podwołoczysk, Stanisławowa, Ickan.**
- **6.52** rano (p. posp. Nr 2) **do Wiednia.** Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię; Cieszyna, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Pragi.
- **7.10** rano (p. posp. Nr 101) (od 15 czerwca do 30 września wł.) **do Zakopanego i Rabki.**
- **7.50** rano (p. osob. Nr 15) **do Podwołoczysk.**
- **8.10** rano (p. osob. Nr 411) **do Wieliczki.**
- **8.25** (p. osob. Nr 6211) **do Kocmyrzowa i Mogiły.**
- **8.46** rano p. pos. Nr 203) (od 16 maja do 1 października wł.) **do Podwołoczysk.**
- **9.30** rano (p. o. Nr 41) **do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgórze Płaszów.** Połączenia do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę, do Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Orłowa, Gorlic, Borysławia, Tustanowic, Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola.
- **9.30** rano (p. o. Nr 18) **do Wednia.** Połączenia do Gliwic, Wrocławia, Cieszyna, Opawy, Berna, Warszawy.
- **10.25** rano (p. o. Nr 43) (od 15 czerwca do 30 września wł.) **do Zakopanego i Rabki.** Połączenia: do Wadowic, Bielska, Żywca, Zwardonia.
- **10.45** rano (p. os. Nr 13) **do Podwołoczysk i Ickan.** Połączenia: do Nowego Sącza, (Krynicy od 1 maja do 30 września wł.)
- **1.15** popoł. (p. o. Nr 33) **do Suchy, Oświęcimia przez Podgórze Płaszów.** Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.
- **1.30** po poł. (p. miesz. Nr 461) **do Wieliczki.**
- **1.42** po poł. (p. osob. Nr 6213) **do Kocmyrzowa i Mogiły.**
- **1.42** po poł. (p. osob. Nr 48B) (od 1 maja do 31 września co niedziele i święta) **do Trzebini.**
- **1.57** po poł. (p. osob. Nr 14) **do Wiednia.** Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Opawy.
- **2.40** po poł. (p. posp. Nr 6) **do Wiednia.** Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu.
- **2.40** po poł. (p. posp. Nr 5) **do Lwowa.**
- **2.48** po poł. (p. osob. Nr 44B) (od 1 maja do 30 września codziennie) **do Trzebini.** Połączenia: do Gliwic, Wrocławia, Warszawy.
- **3.00** po poł. (p. osob. Nr 25) **do Tarnowa.** Połączenia: do Szczucina, Stróż, Jasła, Nowego Zagórza, Nowego Sącza, (Orłowa od 15 czerwca do 30 września).
- **3.25** po poł. (p. osob. Nr 49) **do Suchy, Żywca, Zakopanego, Nowego Sącza, Stróż, Jasła.**
- **5.40** po poł. (p. osob. Nr 27 **do Rzeszowa.**
- **6.00** wieczór (p. osob. Nr 116) **do Oświęcimia.**
- **6.45** wieczór (p. osob. Nr 16) **do Wiednia.** Połączenia: do Warszawy, Petersburga, Wrocławia, przez Trzebinię do Berlina.
- **6.55** wieczór (p. miesz. Nr 61V) **do Tarnowa.**
- **7.40** wieczór (p. miesz. Nr 463) **do Wieliczki.**
- **7.45** wieczór (p. posp. Nr 204) (od 14 maja do 29 września) **do Karlsbadu.**
- **7.55** wieczór (p. osob. Nr 45) **do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora, przez Podgórze Płaszów.**
- **8.00** wieczór (p. osob. Nr 6215) **do Kocmyrzowa.**
- **8.43** wieczór (p. posp. Nr 1) **do Ickan, Bukaresztu, Konstancy.** Połączenia: do Chyrowa, Sambora, Stryja, Konstantynopola okrętem.
- **9.00** wieczór (p. osob. Nr 17) **do Podwołoczysk.**
- **10.15** w nocy (p. posp. Nr 4) **do Wiednia.** Połączenia: do Warszawy, Iwanogrodu, Petersburga, Wrocławia, Berlina, Opawy, Pragi.
- **10.35** w nocy (p. posp. Nr 104) **do Wiednia.** Połączenie: do Berlina.
- **10.55** w nocy (p. osob. Nr 19) **do Lwowa.**
- **11.55** w nocy (p. osob. Nr 47) **do Nowego Sącza.** Połączenia: do Oświęcimia, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Orłowa, Stróż, Nowego Zagórza, Sambora, Sianek, Borysławia, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Krakowa.

- **12.40** w nocy (p. posp. Nr 8) **z Czerniowiec.** Połączenia: z Bukaresztu, Jass, Ickan, Delatyna, Husiatyna, Jaworowa, Stojanowa, Stryja, Sambora, Chyrowa.
- **3.07** w nocy (p. posp. Nr 7) **z Wiednia.** Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Cieszyna, Wrocławia i Berlina przez Bogumin.
- **3.30** w nocy (p. osob. Nr 12) **z Podwołoczysk.**
- **4.52** rano (p. osob. Nr 20) **ze Lwowa.** Połączenia: od Stanisławowa, Stojanowa, Stryja, Chyrowa, Sambora.
- **5.30** rano (p. posp. Nr 103) **z Wiednia.** Połączenia: z Ołomuńca, Berlina, i Wrocławia.
- **5.55** rano (p. osob. Nr 48) **z Nowego Zagórza przez Suchą.** Połączenia: z Gorlic, Orłowa, Zakopanego.
- **6.00** rano (p. posp. Nr 3) **z Wiednia.** Połączenia: z Berna, Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
- **6.32** rano (p. posp. Nr 2 **z Ickan.** Połączenia: z Konstantynopola przez Konstancę, Bukaresztu, Zaleszczyk, Delatyna, Podhajec, Nowego Zagórza, Chyrowa.
- **7.20** rano (p. osob. Nr 15) **z Oświęcimia.**
- **7.20** rano (p. osob. Nr 412) **z Wieliczki.**
- **7.35** rano (p. osob. Nr 6212) **z Kocmyrzowa i Mogiły.**
- **7.55** rano (p. osob. Nr 32) **z Oświęcimia** przez Podgórze Płaszów. Połączenia: z Żywca, Suchy, z Wadowic przez Kalwaryę i Spytkowice.
- **8.15** rano (p. osob. Nr 118) (od 1 czerwca do 30 września wł.) **z Tarnowa.** Połączenia: z Nowego Sącza, Jasła, Stróż. Od 15 czerwca ze Sambora, Nowego Zagórza.
- **8.40** rano (p. posp. Nr 203) (od 16 maja do 1 października wł.) **z Karlsbadu.** Połączenia: z Pragi, Ołomuńca.
- **8.42** rano (p. osob. Nr 18) **z Podwołoczysk.**
- **9.05** rano (p. osob. Nr 41) **z Granicy.** Połączenia **z Warszawy.**
- **9.35** rano (p. osob. Nr 13) **z Wiednia.** Poczenia: z Ołomuńca, Berna, Cieszyna, Bielska, Wrocławia, Berlina, Gliwic.
- **11.20** rano (p. miesz. Nr 462) **z Wieliczki.** Połączenia: z Oświęcimia przez Podgórze Płaszów.
- **11.55** rano (p. osob. Nr 39) **z Wiednia.** Połączenia: z Ołomuńca, Oapwy, Wrocławia, Berlina i Warszawy.
- **12.58** popoł. (p. osob. Nr 6214) **z Kocmyrzowa i Mogiły.**
- **1.10** popołudniu (p. osob. Nr 114) (od 1 czerwca do 30 września w niedziele, czwartki i święta) **z Tarnowa.**
- **1.25** popołudniu (p. osob. Nr 14) **ze Lwowa.**
- **2.05** popołudniu (p. osob. Nr 44) **z Jasła przez Suchę.** Połączenia: z Orłowa, Krynicy (od 15 maja do 30 września), Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Wadowic i Bielska przez Kalwaryę. Od 15 czerwca ze Stanisławowa, Stryja, Drohobycza, Borysławia, Chyrowa i Nowego Zagórza.
- **2.20** popołudniu (p. posp. Nr 6) **ze Lwowa.** Połączenia: z **Jaworowa,** Rawy Ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja.
- **2.33** popołudniu (p. posp. Nr 5) **z Wiednia.** Połączenią: z Ołomuńca, Opawy.
- **3.35** popołudniu (p. osob. Nr 414) **z Wieliczki.**
- **4.45** popołudniu (p. osob. Nr 26) **z Oświęcimia, Skawiny.** Połączenia: z Wadowic przez Spytkowice.
- **4.51** popołudniu (p. osob. Nr 27) **z Brzecławy (Lundenburga).**
- **5.50** popołudniu (p. osob. Nr 116) (od 1 czerwca do 30 września wł.) **z Tarnowe.**
- **6.14** wieczór (p. miesz. Nr 464 **z Wieliczki.**
- **6.25** wieczór (p. osob. Nr 16) **z Podwołoczysk.**
- **6.53** wieczór (p. osob. Nr 42) **od Stanisławowa.**
- **7.10** wieczór (p. osob. Nr 6216) **z Kocmyrzowa.**
- **7.36** wieczór (p. posp. Nr 204) (od 14 maja do 29 września) **z Podwołoczysk.**
- **8.10** wieczór (p. posp. Nr 1) **z Wiednia.** Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Berlina, Wrocławia, Bielska.
- **8.23** wieczór (p. posp. Nr 102) (od 15 maja do 30 września wł.) **z Zakopanego i Rabki.**
- **8.50** wieczór (p.osob. Nr 47 B) (od 1 maja do 30 września co niedziele i święta) **od Trzebini.**
- **9.10** wieczór (p. osob. Nr 34) **z Oświęcimia.** Połączena: z Sierszy Wodnej.
- **9.24** wieczór (p. posp. Nr 4) **z Podwołoczysk.**
- **9.45** wieczór (p. osob. Nr 19) **z Wiednia.** Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy.
- **10.24** w nocy (p. osob. Nr 24) **z Rzeszowa.**
- **11.05** w nocy (p. osob. Nr 46) **z Nowego Sącza przez Suchę.**
- **11.38** w nocy (p. posp. Nr 9) **z Wiednia.** Połączeuia: z Karlsbadu, Pragi, Berna, Opawy, Wrocławia i Berlina, Petersburga, Warszawy.

L. 15047/14.

Ogłoszenie licytacyi

Dyrekcya krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie rozpisuje licytacyę ofertową na roboty budowlane obejmujące:

roboty ziemne, murarskie, kamieniarskie, betonowe, ciesielskie, blacharskie, kowalskie, stolarskie, ślusarskie, lakiernicze, malarskie i szklarskie

przy rekonstrukcyi i dobudowie obu pawilonów oddziałów chorób wewnętrznych.

Plany przedmiary, oraz warunki ogólne przeglądać można w dnie powszednie w godzinach popołudniowych (4 - 9) w Zarządzie szpitala

Do oferty dołączyć należy kwit na złożone w kasie szpitalnej wadyum w wysokości 2½% sumy oferowanej.

Otwarcie ofert nastąpi w kancelaryi Dyrekcyi szpitala dnia 8 lipca 1914 o godzinie 12 w południe.

Dyrekcya kraj. szpitala św. Łazarza.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpow[illegible] …ańskiego.

Cena 10 halerzy

Dodatek nadzwyczajny do „Głosu Narodu“ z dnia 29 Czerwca 1914 r.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedyńczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

...ratę i inseraty nadsyłać należy wprost do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.
Telefon redakcyjny Nr. 180. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 38 - 46.

Zamordowanie Następcy tronu i Jego Małżonki.

Kraków 30 czerwca.

Ohydna zbrodnia splamiła znowu ziemię słowiańską, straszliwy fanatyzm narodowy doprowadzony do najwyższego napięcia przez ostatnie konflikty bałkańskie, wyhodował ten krwawy czyn, który zgrozą przejął całą współczesność. Zbrodnia ta jest nietylko okropna, ale przytem zupełnie bezużyteczna — Śmierć bowiem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w niczem nie zmieni położenia Bośni i Hercegowiny, ani jej stosunku do Austro - Węgier. Dla europejskich pojęć nie zrozumiałe są również bezpośrednie pobudki zamachu. — Wszakże w Bośni i Hercegowinie nie może być nawet mowy o jakimkolwiek ucisku narodowym i religijnym, przeciwnie w tym właśnie kraju władze usiłują wszelkimi sposobami przeprowadzić możliwie idealne równouprawnienie wszystkich elementów tam skupionych, a dzieje się to zwłaszcza od czasu, kiedy nieszczęsny wpływ madziarski przestał być decydującym w zarządzie anektowanych prowincyj. A jednak Serbowie są, jak się teraz pokazuje, nieprzejednani, a nienawiść do Austryi i do Dynastyi musiała wśród nich zapuścić głębokie korzenie, jeśli nieletni młodzieniaszkowie spełnili z całem wyrachowaniem i niepojętą zimną krwią czyn, tak okropny! Nie ma więc nawet powierzchownego motywu na usprawiedliwienie tak zdradzieckiego mordu. Przyświecały zapewne tym młodzieńcom wspomnienia całego szeregu królobójstw, które okrwawiły tron serbski, a znalazły uwieńczenie w ohydnem zabójstwie króla Aleksandra i jego małżonki, ale chrześcijańska kultura wzdryga się wobec tych barbarzyńskich tradycyj i cały świat cywilizowany, ze wstrętem odwróci się od sprawców nowego przerażającego zamachu.

* * *

Wszystkie szczegóły czynu dotychczas ujawnienie wskazują, że był to mord zgóry przygotowany i starannie obmyślony, tak, że cudem niemal uniknąwszy bomby musiał nieszczęsny Arcyksiąże paść od kul roznamiętnionych spiskowców. Ofiarę życia złożyła także małżonka Arcyksięcia wierna i umiłowana jego towarzyszka, którą poślubiając przed laty, dał zamordowany Arcyksiąże dowód wielkiego serca i żelaznej woli. Czy tę niewinną kobietę zamordowano rozmyślnie, czy też zginęła ona od kuli przeznaczonej dla męża, nie zmiejsza to wcale okropności zbrodni. Jeden to tylko dowód więcej, że w ogniu namiętności politycznych ginie wszelkie poczucie ludzkości.

* * *

Pod świeżem wrażeniem nieoczekiwanego zgonu Arcyksięcia Franciszka Ferdynada niepodobna kreślić jego szczegółowej charakterystyki; więc tylko na razie trzeba podkreślić, że była to istotnie indywidualność niezwykła i wybitna. Decydującym czynnikiem jego życia, sprężyną jego działania była niezwykle wysoko ujęta etyka oparta na niewzruszonych podstawach religijnych. Głęboka i budująca była wiara Arcyksięcia Następcy tronu, a jego wysokie poczucie religijne, promieniowało na całe otoczenie i wyciskało charakterystyczne piętno na całym jego dworze. Idealny mąż i



Arcyks. Franciszek Ferdynand



Ks. Zofia Hohenberg



Sieroty po zamordowanych.

ojciec, pracownik o niewzruszonem poczuciu obowiązku, żołnierz dzielny, strategik niepospolity, wcielał w sobie Arcyksiąże Franciszek Ferdynand istotną treść austryackiej idei państwowej, nadając jej jednak bardzo indywidualny kierunek. Z jego też nazwiskiem i z jego inicyatywą łączono niejednokrotnie różne przejawy austryackiej polityki zagranicznej, które niezupełnie się mieściły w ramach zwykłego szablonu austryackiej dyplomacyi. Nie chcemy tu powtarzać rozmaitych legend i kombinacyj, które na tem tle powstały, ale to pewna, że miał on w polityce zagranicznej zapatrywania własne, bardzo zdecydowane, które niezawodnie znalazłyby swój konkretny wyraz, gdyby losy pozwoliły mu zasiąść kiedyś na tronie Habsburgów.

* * *

W państwie monarchicznem tak dobrze pod względem dynastycznem zorganizowanem, śmierć następcy tronu niewywoła żadnego zamieszania w ustalonym od wieków porządku dziedziczenia. Następstwo tronu przechodzi samą siłą faktu na arcyksięcia Franciszka Karola, bratanka zamordowanego, który niemal pierwsze swoje kroki w urzędowym charakterze drugiego spadkobiercy Tronu stawiał w Krakowie.

Tragiczny zgon arcyksięcia Franciszka Ferdynanda skrócił w sposób zupełnie nieoczekiwany, odległość, która dzieliła jego bratanka od tronu. Ciężkie też brzemię spadło nagle na młodego arcyksięcia Franciszka Karola, któremu przypadnie w udziale cały ogrom obowiązków spełnianych dotychczas przez jego nieszczęśliwego stryja.

* * *

W tym złowrogim momencie dziejów dynastyi austryackiej myśl ogółu zwraca się z głęboką czcią i serdecznem współczuciem ku osobie sędziwego Monarchy, któremu los nie oszczędził żadnego ciosu, a który w ogólnym międzynarodowym zamęcie ogartującym Europę z końca do końca, stanowi, jakby niewzruszoną opokę tradycyi, rozumu i obowiązku. Po tajemniczej śmierci jedynego syna, po tragicznym zgonie swojej ukochanej małżonki, teraz znów spada nań nowa boleść z powodu zamordowania najstarszego syna jego brata i najbliższego następcy tronu. Trzeba wielkiego hartu ducha niewzruszonej wiary i niespożytej energii, aby te wszystkie cierpienia przetrzymać i nie zachwiać się ani na moment w pełnieniu dostojnego monarchy urzędu. To też wśród wszystkich burz i zawikłań, którym ulega Austrya współczesna, cesarz Franciszek Józef jest i był zawsze najpewniejszą ostoją istnienia i trwałości tego państwa.

* * *

Ohydny mord serajewski poczynił jeszcze inne niewinne ofiary: troje nieletnich dzieci, opłakuje dziś nagły zgon rodziców i swoje sieroctwo. Niepodobna powstrzymać się od wyrazów najgłębszego współczucia dla tych biednych istot, którym zbrodnicza ręka wydarła nagle najdroższych rodziców. Tym dzieciom urodzonym i wychowanym w zaszczytach, przeznaczonym do wszystkich ziemskich świetności, okrutny los zgotował najsroższe cierpienie, jakie zna serce ludzkie. Sieroctwo jest równie okropne na stopniach tronu, jak w izdebce najuboższego robotnika. — Więc też, schylając czoło przed świeżemi zwłokami ofiar piekielnej nienawiści niepodobna nie wspomnieć z serdecznem uczuciem żalu o tych biednych dzieciach, które w jednej chwili utraciły wszystko, co miały najdroższego na świecie.

* * *

Za wczesnem-by było rozważanie politycznych następstw serajewskiego mordu, ale już teraz zaznaczyć można, że nie będą one ani zbyt doniosłe, ani zbyt wyraźne. Polityka Austryi jest zanadto ustalona, a polityczna rola każdego następcy tronu, zanadto zamknięta w ściśle określonych granicach, aby nawet niespodziewany zgon arcyksięcia Franciszka Ferdynanda mógł przynieść jakieś zasadnicze zmiany. Zresztą w obecnych stosunkach polityka państwowa uniezależnia się coraz częściej, nawet od osób monarchów, a liczyć się musi coraz bardziej z psychologią i nastrojem ludności.

* * *

Krwawy czyn serajewski zaciąży jednak czas jakiś na całej Monarchii, jest on bowiem także następstwem wielkich politycznych błędów popełnianych z pewną zaciętą konsekwencyą w stosunkach Austryi do południowej Słowiańszczyzny. Może też nauki z tąd płynące otrzeźwią jednych, przekonają drugich, a obrzydzenie, które ten mord wywoła, będzie może także czynnikiem oczyszczającym dla pewnych nastrojów i pewnych tendencyj.

Szczegóły zamachu.

SARAJEWO 28. 6. (T.B.) Gdy najdostojniejszy Arcyksiężę Franciszek Ferdynand z małżonką księżną Hohenberg dziś przedpołudniem jechał automobilem, rzucono na automobil bombę.

Jego Cesarska Wysokość, Następca tronu odrzucił bombę ręką. Bomba eksplodowała koło samochodu.

Odnieśli rany jadący wdrugim samochodzie, hr. Boos Waldegg i adjutant przyboczny szefa rządu, podpułkownik Morizzi. Obaj odnieśli lekkie rany.

Z publiczności odniosło sześć osób lżejsze lub cięższe rany.

Sprawca zamachu, drukarz z Trebinje, nazwiskiem Cabinowicz, został natychmiast ujęty.

Po uroczystem przyjęciu w ratuszu, przedsięwziął arcyksiążę przejażdżkę po mieście. Wtedy gimnazyaliści ósmej klasy klasy, Princip i Grabowo dali kilka strzałów z browningów do automobilu arcyksiążęcego. Arcyksiążę został zraniony w twarz, a księżna Hohenberg w podbrzusze. Oboje rannych przeniesiono do konaku, gdzie zmarli z odniesionych ran.

Obu sprawców zamachu ujęto. Zebrane tłumy chciały ich zlynchować.

Pierwszy zamach.

O pierwszym zamachu donoszą jeszcze: Bomba była tak zw. bombą flaszkową, napełnioną gwoździmi i ołowiem. **Eksplozya była tak silną, że w pobliżu zostały rozerwane żelazne żaluzye.** Około **20 osób odniosło przeważnie lekkie rany.** W ciągu popołudnia zgłosiło się jeszcze kilku rannych.

Jak dokonano zamachu.

Przebieg zamachu rewolwerowego przedstawia się według nadeszłych depesz następująco:

Po odwiedzinach w ratuszu w Sarajewie wyraził arcyksiążę życzenie udania się przedewszystkiem do szpitala garnizonowego, dokąd przewieziono rannego podpułkownika Merizi'ego. Gdy automobil skręcał w ulicę Franciszka Józefa, **padły dwa strzały bezpośrednio jeden po drugim. Pierwszy strzał trafił księżnę Hohenberg,** która upadła na siedzącego obok niej arcyksięcia. Kula ugodziła księżnę Hohenberg siedzącą po prawej stronie, przebiwszy poduszki automobilu. **Działanie kuli było straszne.** Księżna natychmiast straciła przytomność.

Druga kula przebiła arcyksięciu arteryę po prawej stronie szyi. Śmierć nastąpiła prawie bezpośrednio. Wszystko to stało się **błyskawicznie szybko.** Wiele osób stojących nawet blisko nie słyszało strzałów. **Sprawca zamachu wybrał także miejsce, z którego mógł strzelać zbliska do automobilu.** Kilku paniom wydał się podejrzanym wygląd Proncipa, który stał na rogu ulicy z ręką w kieszeni. Po zamachu ujęli sprawcę żołnierze policyjni.

Sprawcy zbrodni.

Sarajewo. (T. B.) Sprawca zamachu Gawryło Princip liczy lat 19, pochodzi z Grachowy w powiecie Livno. Studyował dłuższy czas w Belgradzie. Przy przesłuchaniu podał, że już dawno **miał zamiar z pobudek nacyonalistycznych zamordować jakąś wysoko postawioną osobistość.** Dziś czekał na przyjazd arcyksięcia na wybrzeżu Appel i kiedy samochód w powrocie z ratusza przy skręcaniu na ulicę Franciszka Józefa musiał zwolnić biegu, Princip dokonał zamachu. **Chwilę wahał się, ponieważ i księżna Hohenberg siedziała** w samochodzie, potem

jednakże strzelił szybko raz po razie. Princip **przeczy jakoby miał wspólników.**

Drugi 21 lat liczący typograf Nedejko Cabrinovic, którego zamach bombą nie udał się, oświadczył, **że otrzymał bombę od jakiegoś anarchisty w Belgradzie**, którego nazwiska nie zna. Także i on przeczy, by miał wspólników. Cabrinovic przy przesłuchaniu **zachowywał się nadzwyczaj cynicznie.** Po zamachu **skoczył do rzeki Mijacka,** aby umknąć. Policyanci i publiczność pogonili za nim i ujęli go. Kilka kroków od miejsca, gdzie dokonano drugiego zamachu, **znaleziono bombę,** prawdopodobnie pochodzącą od trzeciego spiskowca, który odrzucił bombę, gdy widział, że zamach Principa się udał.

Po zamachu.

Sarajewo. (T. B.) Po zamachu samochód arcyksiążęcy udał się natychmiast do konaku. Pierwszy zjawił się starszy lekarz pułkowy Dr Arnstein i lekarz pułkowy Dr Palazzo, lecz **wszelka pomoc lekarska była daremną.** Kapelan polowyy Canok odprawił **modły przy zmarłych.** Zwłoki pozostaną na razie w konaku,

Po zamachu wśród tłumów powstało niebywałe wzburzenie. Widziano, jak wiele osób płakało. Ludność jest skonsternowaną. Żałoba w mieście jest nie do opisania. Wszędzie powiewają żałobne chorągwie. Na miejscach, gdzie dokonano zamachu, gromadziły się ogromne tłumy.

Owacye i kondolencye w Sarajewie.

Sarajewo. (T. B.) Po pierwszym zamachu arcyksiążę z małżonką podczas dalszej drogi do ratusza byli przedmiotem owacyj. Przyjęcie w ratuszu odbyło się w myśl programu. Arcyksiążę i księżna wprawdzie byli wzburzeni, ale w usposobieniu wesołem. Głaskali oboje córkę dyrektora biura sejmowego, która wręczyła księżnej bukiet. Szef kraju Potiorek, który znajdował się w samochodzie arcyksięcia, wyszedł bez szwanku.

Żałoba i oburzenie w Bośni.

Sarajewo. (T. B.) Skoro tylko wiadomość o zamachu na arcyksięcia i jego małżonkę i o ich śmierci rozeszła się po mieście zniżono chorągwie wszystkie o pół masztu. — Żałoba w mieście jest nadzwyczajną. Prezydyum sejmu wystosowało natychmiast do kancelaryi gabinetowej monarchy telegram, dający wyraz boleści i oburzeniu całej ludności z powodu niesłychanego zamachu i zapewniający monarchę o niezłomnej wierności i oddaniu dla domu panującego.

Po godz. 4 popołudniu odbyło się posiedzenie żałobne. W całym kraju panuje spokój i porządek.

Sarajewo. (T. B.) Sejm odbył popoł. posiedzenie, na które się zjawili wszyscy bawiący w mieście posłowie. Prezydent Bassagic otworzył posiedzenie o godz. 5 popoł. Posłowie powstali z miejsc a prezydent odczytał enuncyacyę, w której wyraził oburzenie z powodu niesłychanego czynu i dał wyraz głębokiej boleści z powodu tragicznej śmierci arcyksięcia i jego małżonki. Posłowie wznieśli trzechkrotny okrzyk: „slava". Prezydent zapewnił następnie o niezmiennej miłości i wiernopoddańczych uczuciach ludu bośniackiego dla tronu i wzniósł trzechkrotnie okrzyk „Živio". który powtórzyli powstali z miejsc posłowie. Na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

Analogiczną manifestacyę urządziła Rada miejska.

Żal powszechny.

Wiedeń. (T. B.) Wiadomość o zamachu i śmierci następcy tronu i jego małżonki, była o 4 godzinie znaną w całym Wiedniu i okolicy. W całem mieście wywołała ona jaknajwiększe wrażenie i konsternacyę. Na wielu domach powiewają już czarne chorągwie. Na lotnisku wiadomość nadeszła około kwadrans na 4-tą, zrazu w formie nieskontrolowanej pogłoski i nie znalazła z razu wiary. Popisy lotnicze odbywały się dalej. W loży dworskiej obecny był arcyksiążę Karol Albrecht. Kiedy orzymał wiadomość oficyalną o zamachu, opuścił lożę. — Wnet potem przerwano dalsze wzloty.

Budapeszt. (T. B.) Około południa rozeszła się tu pierwsza pogłoska o zamachu w Sarajewie. Przyjęto ją sceptycznie. — Nikt nie chciał wierzyć w straszną wiadomość. Kiedy doniesienia pojawiły się w formie coraz to pozytywniejszej, wrażenie było straszne. Potem ukazały się pierwsze nadzwyczajne wydania dzienników z hiobową wiadomością, która lotem błyskawicy obiegła całe miasto i okolicę. Ulice w niedzielę zwykle [illegible] nie napełniły się publicznością, która dawała wyraz swemu oburzeniu z powodu zamachu. Potem nadeszły telegraficzne i telefoniczne zapytania z wielu miast prowincyonalnych, gdzie również dotarły pogłoski. Żałoba jest ogólną i nadzwyczajną. Wielkie wrażenie zwłaszcza wywarł fakt pogardy śmierci, jaką okazali arcyksiążę i jego małżonka, podczas pierwszego zamachu.

Praga. (T. B.) Wiadomość o zamachu rozeszła się tutaj o godz. 3 popołudniu, wywołując wśród ludności jaknajwiększe przygnębienie. W czeskim Teatrze Narodowym i w teatrze w Winohradach zawiadomiono ze sceny publiczność o tragicnem wydarzeniu. Publiczność opuściła teatr głęboko przygnębiona. Przedstawienie w obu teatrach, jakoteż w nowym teatrze niemieckim i w innych odwołano. Wiele koncertów popołudniu przerwano. Część tutejszych dzienników wydała nadzwyczajne dodatki.

Kilonia. (T. B.) Pierwsza wiadomość o zamachu nadeszła od konsula niemieckiego w Sarajewie na pokład „Hohenzollern". Szef gabinetu marynarki admirał Müller udał się natychmiast na łodzi „Hulda" na morze i zawiadomił cesarza na pokładzie okrętu „Meteor". Cesarz natychmiast przerwał regaty i rozkazał, by okręty wojenne zniżyły flagi do półmasztu. Cesarz Wilhelm jeszcze z okrętu wysłał telegraficznie kondolencye do ces. Franciszka Józefa. Cesarz i cesarzowa odjeżdżają jutro rano do Wildpark.

Bukareszt. (T. B.) Wiadomość o zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę wywołała wśród ludności wielkie wzburzenie. Do późnego wieczora wychodziły nadzyczajne wydania gazet. Przywódca stronnictwa konserwatywnych demokratów wyraził się o zamachu, że jest on nie tylko wielkiem nieszczęściem dla cesarza Franciszka Józefa ale także dla całej monarchii austro-węgierskiej. Arcyks. Franciszek Ferdynand miał bardzo wiele dobrej woli wobec wszystkich narodowości monarchii. Jako ludzie i jako Rumuni musimy z powodu jego śmierci głęboko ubolewać.

Dziennik „Universul" przypomina niedawną wizytę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sinaji, kiedy to arcyksiążę przyjął deputacyę Rumunów z Siedmiogrodu i bardzo łaskawie z nimi rozmawiał o życzeniach Rumunów na Węgrzech. Dalej przypomina dziennik, że arcyksiążę na manewrach w Banacie pochwalił postawę pułku złożonego z żołnierzy rumuńskich słowami: „To są moi dzielni Rumuni.".

Rzym. (T. B.) W stolicy Włoch, wiadomość o tragicznej śmierci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i księżny Hohenberg, wywołała we wszystkich kołach ludności jaknajgłębsze i najboleśniejsze wrażenie. Minister spraw zagranicznych wysłał do ministra Berchtolda telegram, w którym zapewnia o współczuciu swojem i rządu włoskiego w żałobie wywołanej zamachem na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę.

Londyn. (T. B.) Wiadomość o zamordowaniu arcyksięcia i jego małżonki rozeszła się z błyskawiczną szybkością po mieście i wywołała wszędzie ubolewanie. Króla powiadomiono natychmiast o tragicznym wypadku. Zasięgał on informacyj u ambasadora austryackiego. Po nadejściu autentycznych wiadomości z Wiednia, na ambasadzie austro-węgierskiej zniżono flagę do półmasztu.

Wrażenie w Ischlu.

ISCHL. (T.B.) Cesarz, który natychmiast został zawiadomiony o zamachu na Arcyksięcia i jego małżonkę, był strasznie przejęty wiadomością i udał się do swych apartamentów, poczem rozkazał natychmiast poczynić dyspozycye dla swego powrotu do Schoenbrunu. Wśród ludności objawia się wszędzie głębokie współczucie z powodu zamachu.

Cesarz.

Zdrój - Ischl. (T. B.) **Odjazd monarchy do Wiednia naznaczono na poniedziałek 6 rano.**

Arcyks. Franciszek Ferd. d'Este.

Tak tragiczną śmiercią zmarły arcyksiążę **Franciszek Ferdynand d'Este** urodził się 18 grudnia 1863 roku w Gracu, jako najstarszy syn arcyksięcia Karola Ludwika, brata cesarza Franciszka Józefa i jego drugiej żony Maryi Małgorzaty burbońskiej. Aż do dnia 30 stycznia 1889 r., w którym to dniu zginął również tragiczną śmiercią ówczesny następca tronu arcyksiążę Rudolf, daleką była jeszcze dla niego perspektywa korony cesarskiej — żył bowiem wówczas jego ojciec arcyks. Karol Ludwik, który był pierwszym po cesarzu Franciszku Józefie upoważnionym do objęcia tronu w monarchii austro-węgierskiej. Dopiero, gdy w roku 1896 arcyks. Karol Ludwik przeniósł się do wieczności, stał się arcyksiążę Franciszek Ferdynand „de iure" i „de facto" następca tronu chociaż tego tytułu nie nosił oficyalnie.

Nie będąc przeznaczonym od wczesnej młodości do tego, aby kiedyś przywdziać na swe barki purpurę cesarską, odebrał on tylko zwykłe wychowanie arcyksiążąt z domu Habsburgów i nie zwracał na siebie baczniejszej uwagi ogółu, który spodziewał się na czyich innych skroniach ujrzeć koronę cesarską. Odbył zatem arcyks. Franciszek Ferdynand zwykłe studya naukowo-wojskowe, po których zdał egzamin oficerski.

Przeszedł on kolejno w czynnej służbie wszystkie niższe stopnie, aż w roku 1896 zamianowany został marszałkiem polnym poruczn., w dwa lata zaś później został on przez cesarza powołanym do zastępowania go w sprawach wojskowych, przyczem otrzymał oficyalny tytuł, że został „zur Disposition des Allerchöchsten Oberbefehles" postawiony. Pociągnęło to za sobą sformowanie dlań osobnej wojskowej kancelaryi, na wzór wojskowej kancelaryi cesarskiej. W roku 1898 awansował arcyks. Franciszek Ferdynand na generała kawaleryi i równocześnie otrzymał stopień admirała.

Na swem wysokiem stanowisku wojskowem rozwinął zmarły arcyksiążę żywą działalność, interesując się wielce wszystkiem, co dotyczyło armii lądowej i floty. Szczególniej w kwestyach armii był dobrze poinformowany, gdyż odbywał służbę w jej szeregach, począwszy od stopnia porucznika, aż do dowódcy dywizyi. Oficerowie, którzy stykali się z nim osobiście, czyto jako przełożeni, czy też jako podwładni lub równi stopniem nie mogą się dość nachwalić jego otwartego żołnierskiego charakteru, oraz poczucia obowiązku i koleżeńskości. Jak dalece zajmowały go sprawy wojskowe, najlepszym tego dowodem, że nie bacząc na trudy dalekiej drogi do Bośni, wziął udział w wielkich manewrach jakie się tam odbywały i padł — rzec można śmiało — jak żołnierz na posterunku.

Arcyksiążę odziedziczył po ks. modeńskim Franciszku V olbrzymi majątek i przydomek d'Este. W roku 1900 zaślubił on morganatycznie hr. Zofię Chotkównę, która otrzymała później od cesarza tytuł księżnej Hohenberg, a która podzieliła z nim tak tragiczne losy w dniu 28 b. m. Z małżeństwa tego, którego zawarcie doszło do skutku jedynie dzięki godnej wszelkiego uznania stałości charakteru zmarłego arcyksięcia, pozostało troje dzieci: córka i dwóch synów.

Arcyks. Franciszek Ferdynand, podobnie jak [illegible] członków **domu Habsburgów,** chętnie imał się pióra. Drukiem ogłosił on opis swej wielkiej podróży w dziele dwutomowym, noszącem tytuł: „Tagebuch meiner Reise um die Erde". Ulubioną jego rezydencyą był zamek w Konopisztie pod Beneszowem w Czechach, gdzie co dopiero gościł u siebie, cesarza Wilhelma, w Wiedniu zaś, rezydencyą jego był pałac Belwederski.

W Austro-Węgrzech był arcyks. Franciszek Ferdynand właścicielem 19-go pułku piech.. 7-go pułku ułanów, 4-go pułku dragonów i 6-go pułku haubic polowych, a w armii niemieckiej, rosyjskiej i hiszpańskiej posiadał także szefowstwo honorowe rozmaitych pułków, był on członkiem honorowym i protektorem Akademii umiejętności w Wiedniu i protektorem takichże Akademij w Krakowie i Pradze, dalej kawalerem honorowym maltańskim, oraz kawalerem najwyższych orderów państw europejskich, jakoto orderu Orła czarnego, ord. Podwiązki, ord. św. Andrzeja, ord. Anuncyaty i t. d.

W jego prawa do następstwa tronu wstępuje obecnie **arcyks. Karol Franciszek Józef,** syn jego zmarłego brata, arcyks. Ottona, ożeniony z ks. **Zytą** parmeńską.

Ostatnie manewry — ostatni rozkaz.

Jak wiadomo, cesarz Franciszek Józef przelał na arcyks. Franciszka Ferdynanda rok temu, pełnię swej najwyższej władzy nad wojskiem, mianując go **inspektorem całej siły zbrojnej.** W charakterze tym właśnie przybył arcyksiążę do Bośni, gdzie od 25 do 27 odbywały się końcowe wielkie manewry między korpusem XV (Sarajewo) i XVI (Dubrownik), którymi dowodzili gen. piech.: Appel i Wurm.

Manewry te, wedle jednozgodnych doniesień z Sarajewa, miały doskonały przebieg i wykazały, że wojska biorące w nich udział trzymały się nadzwyczaj dzielnie pomimo bardzo trudnego górzystego i skalistego terenu a także fatalnej pogody, towarzyszącej manewrom. Pomimo nieustannego deszczu, przeplatanego śniegiem, wojska manewrowały doskonale i przybyły na końcowe pozycye w bardzo dobrej kondycyi.

Arcyks. Franciszek Ferdynand, który śledził wszystkie operacye z wielkiem zajęciem w towarzystwie szefa generalnego sztabu br. Conrada, był z przebiegu manewrów bardzo zadowolony. Również w omówieniu końcowem manewrów, wygłoszonem przez ich kierownika inspektora armii, zbrojmistrza Potiorka, uzyskały one zasłużone pochwały.

Po omówieniu tem, które stanowiło zakończenie manewrów, arcyksiążę odbył przegląd wojsk obu partyj ustawionych wzdłuż szosy w okolicy Tarczina, poczem powrócił do Ilidże pod Sarajewem, gdzie rezydował wraz z żoną w czasie swego pobytu w Bośni.

Nadmienić przytem wypada, że zasadniczą ideą manewrów, o których mowa, była obrona Sarajewa przed suponowanym atakiem ze strony armii nieprzyjacielskiej, która od strony Serbii i Czarnogóry wtargnęła w granice Bośni.

Ostatnim aktem urzędowym zamordowanego arcyksięcia, był rozkaz do armii, wydany 27 b. m. Rozkaz ten brzmi, jak następuje:

„Rozkaz do armii dany na wyżynie, położonej o 1000 kroków na północ od Odżaku.

„Do jego eksc. zbrojmistrza Potiorka, inspektora armii w Sarajewie.

„Miałem sposobność oglądania na polu manewrów w ciągu ubiegłych dwóch dni większej części wojsk, należących do XV i XVI korpusu i to podczas niekorzystnej niepogody a w terenie bardzo trudnym. Byłem przekonany, że wszystko znajdę w każdym kierunku w jaknajlepszym stanie, oczekiwania zaś moje zostały w zupełności potwierdzone przez to, czego dokonały wszystkie komendy, oddziały wojsk i zakłady wojskowe.

„Zdam z tego sprawę Najjaśn. Panu, naszemu najwyższemu wodzowi i wyrażam waszej ekscelencyi jakoteż wszystkim generałom, oficerom i szeregowcom obydwu korpusów, którzy także w niespokojnych czasach najświeższej przeszłości świetnie się zachowali, moje najserdeczniejsze podziękowanie i najzupełniejsze uznanie w imieniu najwyższej służby.

„Rozkaz niniejszy ma być odczytany wszystkim ludziom w ich mowie ojczystej.

„Arcyksiążę Franciszek, generał kawaleryi".

Ks. Zofia Hohenberg.

Nie była za życia równą swemu mężowi w tytule i w dostojeństwie dworskiem, dopiero w tragicznej, zgrozą przejmującej chwili zgonu, stała mu się równą... Zofia księżna Hohenberg pozostanie w pamięci milionów, jako następczyni tronu, mimo, że droga do korony była jej, na mocy prawa familijnego dynastyi, zamknięta. Zdobyła Ona jednak ten tytuł zarówno swemi niepospolitemi zaletami charakteru, jak swym zgonem, tak strasznie tragicznym i tak niezasłużonym, że trudno znaleść podobny przykład pomyłki zbrodniarza. Ona, zdala od rozgwaru polityki i od blasku dworskiego życia stojąca, ona, unikająca skrupulatnie terenu, gdzie rozgrywały się zapasy o władzę i wpływy — ginie z ręki politycznego spiskowca, ginie dlatego tylko, że jest żoną Następcy Tronu. Zbrodniarz zawahał się przez chwilę w swem zbrodniczem postanowieniu, gdy zobaczył księżnę obok arcyksięcia, ale od strasznego czynu nie odstąpił. I tak zginęła ta niewinna, pełna dobroci i najbardziej ludzkich, najbardziej chrześcijańskich uczuć kobieta.

Zofia Marya Jakobina Albina księżna Hohenberg urodziła się w Sztutgarcie 1-go marca 1868 roku, jako hrabianka Chotek de Chotkowa i Wognin, była więc o 7 lat młodsza od swego męża. Była czwartą córką Bogusława hr. Chotka, dyplomaty, a w roku 1871 namiestnika Czech, wybitnego przedstawiciela arystokracyi czeskiej. (Chotkowie już w XVI wieku uzyskali baronię, a w XVIII hrabstwo). Po odebraniu starannego, katolickiego wychowania dostała się hr. Zofia na dwór arcyks. Izabelli, żony arcyks. Fryderyka i tam, w Weilburgu pod Badenem poznał ją i pokochał arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Historya tej miłości rzuca piękne światło zarówno na hrabiankę Zofię, jak i na arcyksięcia. Wiadomo, że cały Dwór pracował przeciw temu związkowi. Poruszano wszystkie sprężyny, uciekano się do wszystkich możliwych interwencyj, arcyksiążę wyjechać musiał w podróż naokoło świata.... Hrabianka znosić musiała niejedno upokorzenie. Atoli stałość i wierność odniosła tryumf. Cesarz po kilku latach zezwolił na ślub i w dniu 1 lipca 1900 roku, gdy w Reichstadt (w Czechach) odbywał się ślub obojga narzeczonych, do depeszy gratulacyjnej dołączył dekret, nadający hr. Zofii tytuł księżnej (Fürstin) Hohenburg. Małżeństwo było oczywiście morganatycznem, arcyksiążę zrzekł się uroczyście dla swych dzieci praw do tronu i tytułu arcyksiążęcego, a żona jego nie miała nigdy nosić tytułu cesarzowej i królowej.

Małżeństwo było możliwie najszczęśliwsze. Dnia 24 lipca 1901 r. urodziła im się córka ks. Zofia, w rok potem syn ks. Maks, a w roku 1904 drugi syn ks. Ernest. Arcyksiążę mieszkał przeważnie w zakupionym przez siebie i odrestaurowanym zamku Konopiszt pod Pragą, a w zimie w Belwederze wiedeńskim, niegdyś rezydencyi ks. Eugeniusza Sabaudzkiego. — Księżna Zofia umiała taktem i wysokiemi zaletami umysłu i serca pozyskać szacunek cesarza, który w roku 1905 nadał tytuł „Durchlaucht" dla niej i dla jej dzieci, a w roku 1909 obdarzył ją tytułem „Herzogin" z predykatem „Wysokość". Księżna była odtąd na Dworze pierwszą damą po arcyksiężniczkach. Podobno arcyksiążę był bardzo wrażliwy na nierówność dworską swej żony z arcyksiężnemi i dlatego to księżna pojawiała się dość rzadko na uroczystościach dworskich. Z każdym rokiem księżna była coraz bardziej na Dworze wyróżnianą, podczas ostatniej oficyalnej podróży arcyksięcia do Berlina towarzyszyła swemu mężowi i była przez cesarza Wilhelma przyjmowaną jak Następczyni tronu....

Księżna nie zajmowała się polityką. Jej resortem pracy publicznej były sprawy dobroczynne, poza tem oddawała się gorliwie wychowywaniu swych dzieci i gospodarstwu. Jej humanitarna działalność była rozległą, subwencyonowała i odwiedzała szpitale, szkoły i zakłady dobroczynne, popierała zwłaszcza gorliwie stowarzyszenia katolickie, gdyż była gorącą i praktykującą katoliczką. Nie miała nigdzie nieprzyjaciół. — I mimo to padla ofiarą fanatyka politycznego...

Wrażenie w Krakowie.

Wiadomość o zamachu na arcyksięcia nadeszła do Krakowa około godziny 1-szej. Jeden z pierwszych otrzymał ją głównodowodzący gen. Böhm-Ermolli, który właśnie bawił na wyścigach. Natychmiast wraz z wszystkimi oficerami opuścił tor wyścigowy. Ściągnięto wnet także do koszar muzyki wojskowe, które przygrywały po kawiarniach i na festynach.

W godzinę potem pojawił się na mieście pierwszy dodatek do „Głosu Narodu", który rozchwytano. W tramwajach, w restauracyach, na ulicach kto pierwszy kupił dodatek, podawał go dalej. W niektórych sklepach wywieszono dodatki pism za oknami wystawowymi.

„Głos Narodu" wydał pierwszy swój dodatek o godz. 3 popoł., w nakładzie kilku tysięcy, w dwie godziny później wydaliśmy drugi nakład z portretami obojga arcyksiążąt. Oba w bardzo krótkim czasie rozchwytano.

Z godziny na godzinę nadchodziły coraz obfitsze wiadomości. O godz. 5 do sensacyi spowodowanej telegramami z Wiednia dołączyły się potworne wprost wiadomości o napadzie Niemców na Polaków na ulicach Bielska i Białej.

W obu teatrach przedstawienia przerwano. Publiczność spokojnie opuściła teatry, gromadząc się tem tłumniej w kawiarniach, gdzie odczytywano coraz liczniej napływające wiadomości.

Krwawe zajścia w Bielsku.

Biała, 28 czerwca.

Przygotowania do napadu.

Rzeź krwawą przygotowywali Niemcy bielscy już wcześniej. Oto w piątek odbyli oni bardzo liczne zgromadzenie, na którem uchwalili i zredagowali ostrą odezwę, protestującą przeciw uroczystości sokolej w Bielsku. Odezwę tę rozlepiono w Białej i Bielsku. W sobotę odbyli oni drugie zgromadzenie o godzinie 8-mej wieczór w Strzelnicy, a tutaj już otwarcie i głośno opowiedzieli się za czynnem wystąpieniem przeciw polskiej uroczystości. Na zebraniu tem przemawiali i wzywali do gwałtów: poseł Josephi, fabrykant i Dr Foerster, adwokat. Nawoływali oni zebranych, by agitowali w okolicy do stawienia się jak najliczniejszego Niemców w Bielsku. W ten sposób przygotowywano masowe wystąpienie Niemców, którego krwawy epilog obmyślili inicyatorzy.

Prócz tego magistrat bielski rozlepił w sobotę po południu obwieszczenie, w którem powołując się na §§ 7 i 11 ustawy z roku 1854 zabraniał odbycia polskiej uroczystości. Wspomniane paragrafy mówią, że w Bielsku nie wolno nikomu, ani też żadnemu stowarzyszeniu występować w mundurach obcych uroczystych oraz z wszelkiemi oznakami i chorągwiami. Paragrafy te jednak odnoszą się do stowarzyszeń politycznych, a nie humanitarnych, ani też gimnastycznych, jakiemi są Sokół, skauci, straże ogniowe i t. p.

Zajścia na dworcu.

W niedzielę rano zaczęli przyjeżdżać Sokoli: o godz. 7.15 przybyła partya od Chrzanowa i Dziedzic, a następnie o godz. 7.22 drużyna z Cieszyna. Wszyscy ci Sokoli mieli wykupione bilety do Bielska i tutaj też wysiedli. Natychmiast po ich przybyciu, gdy nie zdążyli jeszcze wszyscy opuścić pociągu, policya miejska, zgromadzona bardzo licznie na stacyi kolejowej, nie chiała nikogo z przybyłych puścić na krok z dworca, usiłując ich z powrotem wsadzić do wagonów. Naczelnicy oddziałów oświadczyli stanowczo, że dobrowolnie tego nie uczynią. Dopiero na wezwanie policyi w „imieniu prawa" oświadczyli, iż ustępują przed gwałtem i bezprawiem, polecając druhom wsiąść z powrotem do pociągu i odjechali rzeczywiście do Białej. Podobna scena z policyą powtórzyła się po przybyciu pociągu z Sokołami z Krakowa, Trzebini i i. Ci jednak przyjechawszy na stacyę wyszli odrazu i zajęli dość groźne stanowisko wobec funkcyonaryuszów policyi. Po wymianie jednak słów z naczelnikiem policyi i żandarmami pojechali i oni do Biała-Lipnik.

Zaznaczyć tu należy, że mimo krewkości Polaków, Sokoli polscy zaczepieni wykazali takt i rozsądek całem swem zachowaniem się na dworcu.

Pochód polski do Bielska.

Sokoli w Białej i Biała-Lipnik zgromadzili się na boisku sokolem koło seminaryum, skąd wyruszyli w pochodzie. Pochód otwierały straże ogniowe ze wsi okolicznych, za niemi szła publiczność w szeregach w liczbie około 3.000, na końcu zaś do 500 Sokołów, przybyłych i tamtejszych. Pochód udał się przez Białą do Bielska i doszedł do mostku t. zw. „Kukuck", gdzie zatrzymano się. Po przeciwnej bowiem stronie Białki, t. j. w Bielsku, stały olbrzymie tłumy tłuszczy niemieckiej z policyą miejscową i żandarmami.

Prowokacya Niemców na moście.

Naczelnicy pochodu udali się w deputacyi do naczelnika policyi p. Pezdeka, który już przedtem na stacyi kolejowej przyrzekł, że po porozumieniu się ze starostami Biała-Bielsko pozwoli przejść całemu pochodowi do Domu polskiego w Bielsku. Interpelwany jednak w owej chwili oświadczył, że przyrzeczenia żadnego nie dawał i na pochód nie pozwoli.

Podnieść należy zachowanie się policyi bielskiej wrogie Polakom i wprost prowokujące, która miast uspokoić tłumy niemieckie, postawą swą do gwałtów ich raczej zachęcała. Mimo kilkakrotnych wezwań Polaków do naczelnika policyi i wiceburmistrza, by uspokoili Niemców, wykrzykujących obelgi i grożących Polakom laskami, policya tego nie uczyniła.

Mimo perswazyi ze strony polskiej policya stanowczo nie chciała przepuścić Sokołów i gości umundurowanych, wówczas Polacy zażądali, by pozwolono przejść bodaj publiczności cywilnej. Z początku naczelnik policyi zgodził się na to, obiecując przepuszczać Polaków grupkami po kilka osób, w końcu jednak oświadczył, że nikomu pozwolić nie może, bo grozi to zaburzeniami.

Na żądanie posła Zamorskiego pozwolono wreszcie przejść do Domu polskiego w deputacyi czterem ludziom i dawszy im konwój policyjny, naczelnik policyi zaręczył całość ich osób.

Do deputacyi tej należeli między innymi: poseł Zamorski, red. Matłosz, p. Olech i jeszcze jeden.

W chwili, gdy delegaci pochodu weszli w tłum Niemców, ci poczęli wykrzykiwać, zajmując wrogą postawę do tego stopnia, że poseł Zamorski ledwie zdążył cofnąć się z powrotem do pochodu. Posypały się za nim wyzwiska, a nawet wykrzykniki: „Zamordować Zamorskiego!" Pozostali trzej delegaci mimo zapewnień magistratu i policyi zostali przez Niemców poturbowni, zdołali jednak dotrzeć do Domu polskiego bez znaczniejszych obrażeń.

Barbarzyńskie gwałty.

O godz. 2 w nocy otrzymaliśmy nowe szczegóły o walkach w Białej. Według tych informacyj w sobotę po zgromadzeniu Niemców, odbyła się specyalna narada komitetu 14 mężów zaufania Niemców bielskich, której przewodniczył fabrykant hakatysta Josephi. Na tej naradzie ułozono plan działania i omówiono organizacyę bojówki z burszów. Jako odznakę miała bojówka ta bławatki.

14 osób ciężko rannych.

Opis samych zajść uzupełniamy jeszcze szeregami szczegółów. Mianowicie za mostkiem, przez który miał według polecenia policyi bielskiej przejść pochód polski, oczekiwali na Polaków bursze, policya i żandarmi konni i piesi pod wodzą komisarza i dwóch oficerów. Burszom przewodził Josephi. W skład deputacyi, która miała się udać do Domu polskiego wchodzili pos. Zamorski, p. Matloch, Olech i dziennikarz Budkiewicz. Komisarz policyi otoczyć kazał delegacyę kordonem policyi z dobytymi szablami. Kiedy jednak delegaci weszli w tłum Niemców policya znikła, a Niemcy rzucili się na delegatów. Pos. Zamorski zdążył jeszcze na czas się cofnąć. Prof. Olech wydobył rewolwer, Niemcy w pierwszej chwili odskoczyli, ale potem natarli laskami. Wszyscy trzej delegaci zostali dotkliwie pobici, a prof. Olech i p. Matloch są poraniony. Nadto bursze zabrali p. Olechowi 5 K, zaś p. Budkiewiczowi całą zawartość portmonetki. Stojący za mostkiem Polacy chcieli iść napadniętym na pomoc, ale wtedy wystąpiła żandarmerya z najeżonymi bagnetami. Mimo to polscy robotnicy usiłowali w bród przejść rzeczkę i wtedy przyszło do pierwszych krwawych starć między policyą, która dobyła szabel i burszami a Polakami. **Żandarmi i komisarz cięli Polaków szablami.**

Bursze rzucali kamieniami, z których jeden zranił pos. Dobiję dotkliwie w obojczyk. Starcia ponowiły się kilkakrotnie. Wreszcie Dr Males z Andrychowa, delegat okręgu krak. Sokołów, kazał trąbić na odwrót. Ruszono do Białej. Ze strony polskiej było **14 osób ciężko, a około 40 lżej rannych.** Rannych niesiono na rękach na rynek. Tu usiłowano urządzić wiec, ale wkroczyła żandarmerya. Z domów niemieckich rzucano kamieniami, **z których kilka padło na żandarmów.** Wtedy żandarmi nabili broń i **złożyli się do strzału.** Tylko przytomność umysłu komisarza Zielińskiego zapobiegła nowemu nieszczęściu.

Strzały do Polaków.

Z domu Bergera **dano do Polaków dwa strzały rewolwerowe,** które jednak szczęśliwie nikogo nie zraniły. Tłum na strzały odpowiedział kamieniami, żandarmi przypuścili szarżę, tratując i bijąc.

Nazwiska rannych.

Ciężko ranni są następujący uczestnicy pochodu:

1. Prof. Olech, ranny od uderzeń kastetami.
2. P. Matłosz, rana w nodze.
3. Stefan Białd, lat 45, giser, rozcięte pałaszem plecy.
4. Ant. Gąsiorek, lat 33, ranny w głowę.
5. Józef Mrowiec, lat 17, śmiertelnie ranny w skroń.
6. Józef Jamia, lat 21, ranny w twarz.
7. Ign. Szustak, lat 20, ranny w głowę.
8. Teofil Mazur, nauczyciel T. S. L. w Czechowicach, ranny w głowę.
9. Stanisław Woźny, lat 20, ciężka rana głowy.
10. M. Pilch, lat 72, ranny w policzek.
11. Franciszek Stecz, cięcie pałaszem w rękę.
12. Stanisław Słuchanek, ranny w oko.
13. Józef Berda, kupiec.
14. Jan Surman, lat 39, piekarz, ranny w głowę.
15. Antoni Juraszek, lat 26, ranny w twarz pałaszem.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu". w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Ostatnie wiadomości. Godzina 3 rano. Cena 10 halerzy.

Dodatek nadzwyczajny do „Głosu Narodu“ z dnia 30 Czerwca 1914 r.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—46.

Obecny Następca tronu i Jego Małżonka.



Arcyksiąże **Karol Franciszek Józef**, któremu z mocy pragmatycznej przypada teraz następstwo tronu w Austro-Węgrzech, jest najstarszym synem zmarłego arcyksięcia Ottona, czyli bratankiem co dopiero tak tragicznie zmarłego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Urodził się on 17sierpnia 1887 r. z matki arcyks. Maryi Józefy, księżn. saskiej. Jego młodszym bratem jest arcyks. Maxymilian.

Nowy następca tronu po ukończeniu Akademii wojskowej w Wiener Neustadt, wstąpił jako podporucznik do kawaleryi. Obecnie jest majorem i służy w 39 pułku piechoty, stojącym załogą w Wiedniu. W roku 1912 odbył on ogromny marsz konno z pułkiem dragonów, w którym służył jako rotmistrz z miasta Brandysu n. Ł. do Kołomyi.

Marsz ten odbył on niedługo po zaślubieniu księżniczki **Zyty** z domu parmeńsko-burbońskiego, która jechała koleją wzdłuż linii marszu swego męża i spotykała się z nim na każdym prawie postoju.

W Kołomyi przebyli arcyksięstwo przeszło rok i uczynili z tamtąd w czerwcu 1912 roku wycieczkę do Krakowa, gdzie przyjmowano ich bardzo serdecznie i gdzie zyskali sobie dużo sympatyj swem ujmującem i pełnem prostoty obejściem.



Arcyks. Karol Franciszek Józef ożenił się, jak słychać, z miłości ze swą młodszą od siebie o lat pięć małżonką. Arcyksięstwo mają dwoje dzieci: arcyks. Franciszka Józefa Ottona, ur. 20 listopada 1912 roku i arcyksięż. Adelaidę, ur. 30 stycznia 1914 r.

Obecny następca tronu do tej chwili, która postawiła go w zupełnie nową dlań sytuacyę, poświęcał się w zupełności tylko karyerze wojskowej, nie mając żadnej styczności ze sprawami politycznemi państwa. Wstępując tedy w prawa i obowiązki swego zmarłego stryja, będzie musiał arcyks. Karol Franciszek Józef gruntownie zaznajomić się z temi sprawami, które są, jak wiadomo, niesłychanie skomplikowanemi w monarchii austro-węgierskiej.

Zamordowanie Następcy tronu i Jego Małżonki.

Jeszcze szczegóły zamachu.

Sarajewo. (T. B.) O pierwszym zamachu podają następujące autentyczne szczegóły: Najprzód rzucono z ulicy na samochód arcyksięcia **mały nabój,** który tylko małą wywołał detonacyę **i przeleciał ponad głową księżny Hohenberg.** Tuż potem padła bomba, która **eksplodowała w chwili, gdy drugi samochód przejeżdżał.** W powozie pary arcyksiążęcej nie wiedziano wcale co się stało. Gdy następnie samochód się zatrzymał i pasażerowie wysiedli, zatrzymał się także samochód arcyksięcia i doniesiono mu o zajściu. Przy przybyciu do ratusza wyraził arcyksiążę wobec burmistrza swoje oburzenie z powodu zamachu. Przyjęcie miało przebieg świetny. W tym czasie rozeszła się wiadomość o zamachu wśród publiczności. Arcyksiążę i jego małżonka zjawili się w bramie ratusza, zgotowano im owacyę. Z ratusza arcyksiążę na wyraźne swoje życzenie dalej jechał, mimo, iż szef kraju odradzał mu dalszej jazdy. Arcyksiążę chciał się udać do szpitala garnizonowego do podpułkownika Marizziego, który został zraniony. W samochodzie siedział także szef kraju, twarzą zwrócony do pary arcyksiążęcej. Na stopniu samochodu stanął hr. Harrach, aby swoją osobą ochronić arcyksięcia od ewentualnego nowego zamachu. Następca tronu wobec hr. Harracha czynił żartobliwe uwagi. Gdy samochód wjechał do ulicy Franciszka Józefa, gdzie musiał zwolnić jezdę, **padły oba śmiertelne strzały.** Szef kraju w pierwszej chwili miał wrażenie, że na szczęście znów nic się nie stało, gdyż zarówno arcyksiążę, jak jego małżonka siedzieli dalej w samochodzie.

Adjutant przyboczny podpułkownik Marizzi ma się dziś lepiej, niema niebezpieczeństwa śmierci. Hr Boelfors Waldeck jest lekko ranny, samochód ciężko uszkodzony. Także samochód hr. Harracha, w którym jechał arcyksiążę ma wiele dziur od odpadków bomby. Z publiczności nikt nie jest niebezpiecznie ranny, tylko kilka osób lekko rannych.

Przebieg drugiego zamachu.

Sarajewo. (T. B.) O drugim zamachu obecnie podają następujące autentyczne szczegóły: Sprawca zamachu dał dwa strzały w chwili, kiedy samochód znajdował się tuż po prawej stronie trotuaru, zapełnionego tłumem ludzi. Princip strzelił więc **z bezpośredniej odległości,** co tłómaczy fatalny skutek obu dobrze wymierzonych strzałów. **Szef kraju generał Potiorek,** miał wrażenie, że nic się nie stało, ponieważ zarówno arcyksiążę, jak i arcyksiężna pozostali dalej w wyprostowanej pozycyi na swych miejscach. Mimo to szef kraju za żadną cenę nie chciał dalej jechać przez miasto i polecił szoferowi, by samochód **cofnął do najbliższego mostu,** by dotrzeć do konaku. Kiedy samochód wracał przez most, księżna nachyliła się ku swemu małżonkowi i na prawe ramię szefa krajowego. Generał Potiorek sądził jednakże, że księżna zemdlała wskutek wstrząśnienia nerwowego. W tem mniemaniu utwierdziło go jeszcze to, że arcyksiążę i arcyksiężna **po cichu wymienili parę słów,** których jednakże wśród zgiełku nie zrozumiał. Dopiero kiedy szef kraju, musiał nieznającego terenu szofera pouczać o kierunku, zwrócił się znów do arcyksięcia i księżny i zauważył **w otwartych ustach siedzącego jeszcze prosto arcyksięcia, krew.** Gdy samochód zatrzymał się przed konakiem, **księżna już była zupełnie bezprzytomną.** Kiedy księżnę podniesiono z samochodu, także **arcyksiążę upadł z samochodu.** Pomoc lekarska była natychmiast pod ręką, lecz była daremną. U arcyksięcia, którego arterya szyjna była przebita, mniej więcej **po kwandransie stwierdzono śmierć.**

Sarajewo. (T.wł.) Jedna z osób, będących naocznym świadkiem zamachu opowiada, że bezpośrednio po zamordowaniu następcy tronu zauważyła dwóch mężczyzn przyzwoicie ubranych, którzy rozmawiali po serbsku. Jeden z nich powiedział: „A więc to się stało! Nie mamy zatem nic więcej do roboty“. Po tych słowach obydwaj szybko oddalili się i znikli w tłumie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ przytacza rozmowę swego korespondenta z Boos Waldeckiem, który kierował drugim samochodem, jadącym bezpośrednio za samochodem następcy tronu. Opowiada on, że w czasie jazdy do ratusza zatrzymano samochód następcy tronu przed gmachem poczty i wręczono ks. Hohenberg telegram od dzieci. Boos Waldeck twierdzi, że tylko cudem bomba nie spowodowała większych ofiar. Sam on ma cztery rany, zadane odłamkami bomby.

Sarajewo. (Tel. wł.) Tematem ogólnych rozmów i żywych komentarzy jest artykuł z czwartku, ubiegłego tygodnia, zamieszczony w dzienniku „Novosti“, wychodzącym w Belgradzie. W artykule tym powiedziano między innemi, że następca tronu powinien skorzystać ze sposobności przyjazdu do Sarajewa i przypatrzeć się dobrze Bośni i Hercogowinie, **bo ma do tego po raz ostatni sposobność.**

Sarajewo. (Tel. wł.) Śledztwo dotychczasowe wykazało, że **bomba,** którą rzucono na samochód następcy tronu, **była sporządzona w Belgradzie, a obydwaj sprawcy śmierci arcyksięcia i jego małżonki zwerbowani byli także w Belgradzie.**

Polityczne skutki zamachu.

Berlin. (T. B.) „Berl. Tageblatt“ sądzi, że motywem czynu była **nienawiść Serbów do monarchii austryackiej** i wywodzi, że w interesie Austryi i Niemiec należy się spodziewać, że cesarz Franciszek Józef także ten ciężki ból zniesie. Jak długo cesarz żyje, monarchia z łatwością przejdzie przez wszelkie trudności.

Tak samo „Voss. Ztg“ i Berl. N. Nachr.“ wyrażają żal z powodu śmierci arcyksięcia, który był wiernym przyjacielem i sojusznikiem cesarza Wilhelma.

Aresztowania w Sarajewie.

Sarajewo. (T. B.) W ostatnich dniach odbyły się tu bardzo liczne rewizye domowe. Aresztowano przy tem wiele osób, na których ciążyło najmniejsze nawet podejrzenie. Władze poczyniły wielkie środki ostrożności. Poza szpalery wojska w wielu punktach nie dopuszczono wcale publiczności. Z okien niewolno było wyglądać w czasie przejazdu następcy tronu, nie wolno też było dekorować okien kwiatami. — Sprowadzono tu z całego kraju przeszło 1000 żandarmów. Wywołuje jednak wielkie wrażenie, że naczelnik policyi sarajewskiej po pierwszym zamachu w drodze do ratusza nie poczynił żadnych zarządzeń na drogę powrotną.

Okazało się, że zamach wykonał nie tylko jeden Princip, padło bowiem równocześnie kilka strzałów. Princip musiał więc mieć towarzyszów.

Wieczorem aresztowano 37 osób, przy których znaleziono kompromitujące papiery.

Demonstracye antiserbskie.

Serajewo. (T. B.) Wczoraj wieczór młodzież szkolna chorwacka urządziła demonstracyę antiserbską. Spokój przywrócono przy pomocy wojska, które przyjęto głośnymi okrzykami: Živio! i oklaskami. Zresztą spokoju nigdzie nie zakłócono.

Zagrzeb. (T. B.) W południe przyszło ponownie do manifestacyj lojalności. Grupa studentów, do której przyłączył się także wielki tłum ludzi, niosąc chorągiew chorwacką przeciągała ulicami miasta. Dały się słyszeć okrzyki **„Precz z mordercami, cześć pamięci następcy tronu!“** Wznoszono także okrzyki **obelżywe pod adresem Serbii.**

Sarajewo. (T. B.) Podczas manifestacyj na rzecz domu cesarskiego, urządzonych przez młodzież chorwacką i muzułmańską, **rozegrały się wstrząsające sceny.** W długim pochodzie z czarnemi chorągwiami, portretami cesarza, arcyks. Franciszka Ferdynanda i ks. Hohenberg, uczestniczyły tłumy, śpiewając naprzemian hymn ludowy i wznosząc okrzyki „Živio“ na cześć cesarza i „Slava“ na cześć arcyks. Franciszka Ferdynanda i ks. Hohenberg. Wygłoszono też patryotyczne mowy. Na miejscach, gdzie wykonano zamachy i na placu przed kościołem, tłum ukląkł i modlił się za zdrowie monarchy i za duszę zamordowanych. Słychać było głośny płacz. Wzburzenie, jakie przejęło wszystkie umysły, z powodu strasznego czynu, wyładowało się potem w wykroczeniach wobec żywiołu serbskiego. Pojawienie się wojska i proklamowanie sądów doraźnych, przyjął tłum okrzykami na cześć monarchy i armii. Przy pojawieniu się wojska, rozegrała się następująca scena: Kiedy oddział wojska aklamowano, zawołał pułkownik do manifestantów: „Jeżeli kochacie cesarza, to rozejdziecie się obecnie w spokoju“. Tłum natychmiast uczynił zadość temu wezwaniu.

Sądy doraźne.

Wiedeń. (Tel. wł.) Godz. 6. W tej chwili nadeszła tu z Sarajewa wiadomość, że w **mieście zaprowadzono sądy doraźne.** Powodem tego zarządzenia są wielkie wykroczenia, jakich dopuszczają się mieszkańcy, którzy przyjmują groźną postawę wobec Serbów.

Tłumy przeciągają ulicami. W kilku punktach dopuszczono się **rabunku sklepów, będących własnością Serbów.**

Sarajewo. (T. B.) Demonstranci, którzy przedpołudniem zostali rozpędzeni przez policyę i patrole wojskowe, zebrali się ponownie w innych punktach miasta. Demonstranci, do których przyłączył się motłoch, zajęli groźne stanowisko. **Liczne sklepy serbskie splądrowane i obrabowane.** Z powodu tego niebezpiecznego charakteru demonstracyi i wzmagającego się wzburzenia w mieście, **ogłoszono sąd doraźny,** który o godz. 3.30 popoł. przy dźwięku bębnów i plakatami opublikowano. **Wszystkie punkty miasta obsadzono wojskiem.**

Sarajewo. (T. B.) Dziś w południe brygadyer pułkownik Schmarda w porozumieniu z komisarzem rządowym objął rządy nad miastem. Władza wojskowa spełniać będzie wraz z komisarzem rządowym służbę bezpieczeństwa w mieście.

Przygotowania do pogrzebu.

Sarajewo. (T. B.) Zwłoki następcy tronu i jego małżonki zostały w nocy zabalsamowane i zdjęto też maski pośmiertne. Termin przewiezienia zwłok do Wiednia nie jest jeszcze oznaczony. Wciąż nadchodzą w ogromnej liczbie wieńce.

Sarajewo.(Tel. wł.) Wczoraj o godzinie 10. wieczór przystąpiono do zabalsamowania zwłok zamordowanych. Balsamowanie ukończone zostało dzisiaj w południe. Okazało się, że tchawica Następcy tronu i przełyk były poszarpane od kuli, której jednakowoż nie znaleziono. Prawdopodobnie utkwiła ona w kości pacierzowej. Hr. Hohenberg miała przestrzelone i uszkodzone wnętrzności, a w jamie brzusznej znaleziono kulę z browninga, którą wręczono prokuratorowi. Bezpośrednią przyczyną śmierci tak Następcy tronu, jak i jej małżonki był krwotok wewnętrzny.

Sarajewo. (T. B.) Zwłoki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i księżny Hohenberg wczoraj popołudniu o trzy na 6 wieczór pokropiono i przewieziono na dworzec, skąd via **Metkovice** przewiezione zostaną do Wiednia.

Eksportacya zwłok w Sarajewie.

Sarajewo. (T. B.) Zwłoki arcyks. Franciszka Ferdynanda i ks. Hohenberg po zabalsamowaniu zostały dziś przed południem przez arcybiskupa Dra Stadlera w asystencyi duchowieństwa uroczyście pokropione, poczem dokonano ściśle według ceremoniału przepisanego **aktu skonstatowania identyczności i spisano protokół.** Następnie trumny zamknięto i **zapieczętowano.** Klucze także opieczętowano.

Przed godz. 6 wiecz., kiedy miało nastąpić uroczyste przeniesienie zwłok, ulice i place, któremi pochód żałobny z konaku miał przechodzić, **obsadziło wojsko rozmaitych gatunków**

broni, które tam tworzyło szpalery, aż do dworca. Zwłoki były wystawione w kirem obitej sali na pierwszym piętrze konaku. Obie trumny spoczywały na katafalku okrytym kwiatami i wśród jarzących świec. Po obu stronach oficerowie, żandarmi dworscy i służba dworska pełniła straż honorową. Salę zapełniały kwiaty i wieńce. Podczas całego południa bez przerwy wojskowi i cywilni modlili się u trumny.

Koło godz. 6 po południu przybyło duchowieństwo, by dokonać ponownego pokropienia zwłok, podczas gdy arcybiskup Dr Stadler z całą kapitułą, prowincyałem Michaczewiczem i klerem dokonywał uroczystego aktu religijnego, wojsko ustawione przed konakiem otrzymało rozkaz „do modlitwy" a kapela wojskowa zagrała hymn ludów.

Po ukończonym ceremoniale kościelnym obie trumny wynieśli podoficerowie i żołnierze 84-go pułku piechoty do karawanu. Konduktem wojskowym dowodził komendant korpusu jenerał Appel. Pochód wśród dźwięku marszu żałobnego wyruszył z konaku. Równocześnie z żółtego bastyonu dano 24 strzałów armatnich. — Na czele pochodu maszerowało kilka batalionów piechoty i oddział kawaleryi, następnie szło duchowieństwo z arcybiskupem Dr Stadlerem, wóz przepełniony wieńcami, a dalej karawan z trumnami, za któremi szedł dwór zmarłych z pułkownikiem Cardorffem i hrabiną Lanius na czele. — W pochodzie szedł szef kraju inspektor armii Potiorek, cała jeneralicya, naczelnicy władz cywilnych, wszyscy wolni od służby oficerowie i urzędnicy. Kondukt przeszedł ulicą Bistrik. Po obu stronach ulicy stał cały XV korpus armii w szpalerze. Na ulicach paliły się latarnie. Na wybrzeżu Appla i w parku Franciszka Józefa zebrały się tłumy publiczności. Około godz. 6.30 wiecz., czoło konduktu doszło do dworca, gdzie już stał w pogotowiu specyalny pociąg z wagonem na trumny. Kiedy obie trumny przeniesiono do wagonu, bataliony ustawione wzdłuż ulicy poza dworcem, dały strzały jeneralne. Kiedy wniesiono trumny do wagonu, po ponownem ich pokropieniu wagon pod nadzorem ochmistrza bar. Rummerskircha, zapieczętowano. — Następnie wagon z trumnami przyczepiono do specyalnego pociągu, który o godz. 7.10 wiecz. odjechał wśród dźwięku hymnu ludowego i grzmotu strzałów armatnich. — Pociąg jedzie do Metkowic, gdzie obie trumny do dalszej drogi przeniesione będą **na okręt wojenny.**

Cesarz w Wiedniu.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz z dworca w otwartym powozie pojechał do zamku w Schoenbrunie, witany przez liczną publiczność.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz przyjechał dziś o godzinie 11 min. 10 do Wiednia w dobrem zdrowiu. Na dworcu oczekiwał cesarza tylko arcyksiążę Karol Franciszek Józef, który ucałował cesarzowi rękę. Cesarz następnie udał się do Schoenbrunu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj o godzinie 11-tej min. 10 przybył na dworzec w Penzing cesarz Franciszek Józef. Twarz miał zaróżowioną, zapewne z powodu silnego upału, panującego dzisiaj w Wiedniu. Cesarz kroczy energicznie i robi wrażenie silnego i zdrowego. Na dworcu oczekiwał monarchę arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Cesarz, wysiadłszy z wagonu, podał mu na przywitanie rękę, poczem obydwaj rozmawiali krótką chwilę, niezawodnie o zamordowanym, gdyż cesarz uczynił zrezygnowany ruch ręką. Obydwaj wsiedli następnie do otwartego powozu dworskiego, który ich zawiózł do Schoenbrunu. Zebrane tłumy witały monarchę w poważnem milczeniu.

W Schoenbrunie oczekiwał monarchę ochmistrz Montenuovo, który zdał natychmiast sprawozdanie. Wieczorem przyjmie cesarz na posłuchaniu hr. Stürgkha i Berchtolda.

Wiedeń. (T. B.) Wszystkie ulice od dworca w Penzing do Schönbrunnu, któremi jechał cesarz w otwartym powozie w towarzystwie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa **były przybrane żałobnie.** Już po przybyciu cesarza do zamku wielu dygnitarzy i dyplomatów zapisało się do arkuszy kondolencyjnych. Miasto przywdziewa żałobę.

Cesarz pracuje.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz dziś po południu przyjął wspólnego ministra skarbu Dra Bilińskiego w Schoenbrunie na jednogodzinnej **audyencyi.**

Rosya duchowym sprawcą morderstwa?

Wiedeń. (Tel. wł.) Sensacyę w sferach politycznych wywołał dzisiaj artykuł „Reichspost" **pochodzący ze sfer wojskowych.** W artykule tym autor wskazuje **na Rosyę, jako na moralnego sprawcę morderstwa,** dokonanego na osobie arcyksięcia. Pisze on, że Serbia jest **źródłem trucizny,** która zatruwa wschód i południe naszej monarchii. Miarodajne sfery austryackie nie uwzględniły słusznego życzenia armii, wyrażonego kilkakrotnie w odpowiednich momentach, aby **raz położyć kres** nie dającym się na dłuższą metę znosić prowokacyom tego państwa. — Teraz, spełniła się najstraszniejsza prowokacya, morderstwo dokonane na osobie następcy tronu i to przez zabójców, którzy w Belgradzie „studyowali" i „pracowali". A chwilę ku temu wybrano odpowiednią. **Rosya stoi gotowa do wojny, armię swoją dzięki gorączkowym zbrojeniom właśnie w tym momencie zupełnie zmobilizowała, tak, iż robi to wrażenie, że tam za granicą monarchii wiedziano o tem, że nastąpi wypadek, który nawet tak cierpliwej Austryi nareszcie broń do ręki wciśnie.**

I żadne tłomaczenie się odpowiedzialnych czynników w Rosyi, nie zachwieje w armii tego głębokiego przekonania, że **między rosyjską gotowością wojenną, a między zapowiedzią, jaka o strasznych wypadkach w Sarajewie poszła z Belgradu do Rosyi, jest ścisły przyczynowy związek.** Przecież manewry w Bośni były już dawno zapowiedziane.

Jeśli przykra konieczność wymagać od nas będzie, abyśmy wobec lepiej przygotowanego nieprzyjaciela, **zachowali się biernie** i nie wyciągali jeszcze ostatecznych konsekwencyj, to w każdym razie **armia domaga się, aby to była tylko przymusowa krótka zwłoka** aż do najbliższej sposobności, **której sami powinniśmy poszukać,** a na której przyjść z całą siłą, wyzbywszy się wszelkiej dotychczasowej słabości, przygotowywać się mamy.

Mamy powetować ciężką klęskę. Mamy pomścić na ukrytych w tyle winowajcach zbrodnię spełnioną w Sarajewie. Morderstwo dokonane na osobie arcyksięcia jest dla nas wskazówką, **że godzina czynów wybiła.**

Tyle „Reichspost". Zaznaczyć trzeba, że artykuł napisany jest w tonie bardzo gwałtownym **i wskazuje wprost Rosyę jako właściwą sprawczynię mordu w Sarajewie.**

Wiedeń. (Tel. wł.) Artykuł „Reichspost" jest żywo komentowany, gdyż stanowi on formalne **wezwanie do zerwania stosunków z Rosyą.** Zarazem powiedziano w nim zupełnie otwarcie, że sfery wojskowe są **za możliwie rychłą wojną z Rosyą.**

Znowu bomby w Sarajewie.

Sarajewo. (T. B.) **Pewien młody chłopiec rzucił przedpoł. na ulicy bombę, która wybuchła, przyczem jeden muzułmanin został lekko zraniony.** Chłopca tego aresztowano. Szczegółów dotąd brak.

Sarajewo. (T. B.) **Dziś rzucono tu dwie bomby, które nie wyrządziły żadnej szkody.** Tylko jedna osoba jest **lekko ranną.** Sprawców zamachu **nie zdołano wyśledzić.** Przypuszczają, że są to wspólnicy tych, którzy wczoraj dokonali zamachu. Obecnie panuje spokój.

Żałoba w monarchii.

Stolica monarchii odczuła bardzo silnie stratę jaką poniosła Austrya przez śmierć arcyksięcia następcy tronu. Z W i e d n i a donoszą, że tamtejsza Rada miejska zbierze się jutro przed południem na nadzwyczajne posiedzenie żałobne. Deputacya Rady gminnej uda się także do cesarza, aby wyrazić mu współczucie.

Wszystkie uroczystości w ratuszu odroczono. Przyjęcie z okazyi międzynarodowego zjazdu kupieckiego odwołano. Burmistrz otrzymał od magistratu i Rady miejskiej w Berlinie depeszę z wyrazami współczucia z powodu wstrząsającego zamachu, który w całych Niemczech wywołał wielką żałobę.

Z P r a g i donoszą, że straszny czyn w Sarajewie jest tam wciąż przedmiotem ogólnych roztrząseń. Dzienniki, które z powodu święta miały wyjść dopiero jutro, pojawiły się dziś w nadzwyczajnych wydaniach, wyłącznie poświęconym opisom zamachu i wspomnieniom o arcyksięciu i jego małżonce. Także dzisiejsze przedstawienia teatralne zostały odwołane. Z wielu budynków powiewają żałobne chorągwie.

W B e n e s z o w i e, w pobliżu którego położony jest zamek Konopisztie, ulubiona rezydencya zgładzonego zdradziecko ze świata arcyksięcia, wiadomość o jego śmierci i małżonki wywarła wśród tamtejszej ludności piorunujące wrażenie. Wszystkie koncerty i zabawy natychmiast odwołano. Na wszystkich budynkach prywatnych powiewają żałobne chorągwie.

Dziś przedpołudniem Rada miasta zebrała się na nadzycajne posiedzenie, na którem uchwalono wystosować do ludności odezwę a do kancelaryi i do ochmistrza dworu arcyksiążęcego telegramy kondolencyjne.

W K a r l s b a d z i e i M a r y e n b a d z i e wiadomość o zamachu wywołała wśród licznie zebranej międzynarodowej publiczności głębokie współczucie. Z domów powiewają chorągwie żałobne. Muzyki wczoraj i dziś odwołały koncerty. Wyścigi zasystowano, teatry i inne zabawowe lokale zamknięte.

W Dalmacyi, stosunkowo bliskiej miejsca zbrodniczego czynu, żałoba jest powszechna i głęboka. — Z Z a d a r u donoszą — że wiadomość o zamachu wywołała w gmachu sejmowym oraz w całem mieście żal głęboki. — Ludność Dalmacyi dzieli boleść z powodu nieszczęścia, jakie spotkało całą monarchię. Wydział krajowy zbiera się dzisiaj na nadzwyczajne posiedzenie. Przełożeństwa gminne Zadaru i Splitu wysłały telegramy kondolencyjne do kancelaryi gabinetowej cesarza.

Z M e t k o w i c z zaś donoszą, że wśród ludności obszaru nad rzeką Narentu, która to ludność podczas przejazdu arcyksięcia przed kilku dniami zgotowała mu entuzyastyczne patryotyczne przyjęcie, zapanowała wielka żałoba na wiadomość o zamachu. Przygotowywano uroczystości z powodu przejazdu arcyksięcia z powrotem. Domy były już przybrane chorągwiami, które po nadejściu wiadomości zastąpiono flagami żałobnymi.

Z B u d a p e s z t u donoszą, że wszystkie dzienniki wyszły dziś w obwódkach żałobnych. „Dziennik urzędowy" pisze w nieurzędowej części swego nadzwyczajnego wydania:

W niedzielę przedpołudniem padł arcyksiężę Franciszek Ferdynand w Sarajewie ofiarą niecnego zamachu podczas wykonywania pełnienia obowiązków generalnego inspektora całej siły zbrojnej, ugodzony kulą mordercy. Cały naród węgierski pogrążony jest w żałobie i współczuciu dla monarchy, który w swojem życiu, tak obfitem w dopusty boże, dotknięty został nowym ciosem skutkiem strasznej katastrofy, pozbawiającej go najbliższego dziedzica tronu w osobie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Rząd węgierski opłakuje jednego z najsilniejszych orędowników interesów monarchii, który wszystkie swe siły poświęcał jej dobru i potędze. Życie arcyksięcia, który w życiu publicznem był wzorem szczytnego spełnienia obowiązków, było też jasnym przykładem najczystszego i najidealniejszego szczęścia rodzinnego. Wierna małżonka do ostatniej chwili stała u jego boku i równocześnie padła ofiarą czynu, budzącego tak niewymowną odrazę.

Naród węgierski okryty bolesną żałobą, stoi u trumny arcyksięcia i w dziecinnem współczuciu zwraca się ku swemu władcy, starając się miłością złagodzić jego ból głęboki.

Z Z a g r z e b i a donoszą, że ban bar. Skerlecs wysłał imieniem swojem oraz imieniem rządu krajowego telegram kondolencyjny do cesarza i członków domu cesarskiego. Ban wystosował także okólnik do starszych żupanów polecający wywieszenie żałobnych chorągwi i odwołanie zabaw.

Burmistrz Zagrzebia wydał takie same polecenie. Chorągwie trójbarwne, wywieszone z okazyi pobytu Chorwatów z Rieki, zastąpiono po południu chorągwiami żałobnemi. Przerwano wszystkie zabawy i odwołano też uroczystości z okazyi rocznicy bitwy na polu Kosowem. O godzinie 7-mej wieczorem słuchacze uniwersytetu urządzili pochód przez miasto, niosąc chorągiew trójbarwną, okrytą kirem. Do studentów przyłączyły się tłumy ludności.

* * *

Odezwa do ludności.

Sarajewo. (T. B.) Prezydyum sejmu wystosowało odezwę do ludności, w której daje wyraz oburzeniu z powodu ohydnej zbrodni i wyraża przekonanie, że ludność zbrodnię tę jednomyślnie potępia i piętnuje niesumiennych agitatorów niedojrzałej młodzieży. W odezwie powiedziano dalej: Zwracamy się do narodu Bośni i Hercegowiny, do wszystkich organów opinii publicznej, z wezwaniem, by na znak niewzruszonego przywiązania i wiernopoddaństwa do naszego dostojnego monarchy cesarza Franciszka Józefa i całego domu cesarskiego, działała wszelkimi siłami, aby w przyszłości wszelka myśl, wszelkie objawy, mające na celu podobne zbrodnicze czyny, w zarodku zostały stłumione. Narodzie! Twoim obowiązkiem jest starać się, by młodzież ustrzedz przed niebezpiecznym wpływem niesumiennych agitatorów.

Wrażenie wywołane zamachem za granicą.

Zupełnie zrozumiałem jest olbrzymie wrażenie wywołane zagranicą przez potworny zamach w Sarajewie. Nawet z B e l g r a d u, gdzie niezwodnie trzeba szukać ręki tajemniczej, która zamach przygotowała, donoszą, że wieść o tragicznym zgonie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki wywołała wstrząsające wrażenie. Serbowie, na ogół biorąc, nie mogą mieć teraz czystego sumienia i dla tego spełnienie potwornej zbrodni mocno ich niepokoi, jako spółwinnych.

Z R z y m u donoszą, że zarówno Ojciec św., jak i król Wiktor Emanuel, dowiedziawszy się o zamachu, wysłali natychmiast depesze kondolencyjne do cesarza Franciszka Józefa. Cała prasa wołoska wyraża najwyższe ubolewanie i oburzenie z powodu zamachu.

Organ zaś kuryi „Osservatore Romano" daje wyraz głębokiej odrazie z powodu zbrodni i wielkiemu bólowi „z powodu niespodziewanego zgonu roztropnego, światłego i pobożnego księcia" i piętnuje te wstrętne czyny, będące zakałą humanitarności, kultury i cywilizacyi. Dalej zaś wyraża ten dziennik szczersze sympatye dla domu Habsburgów, w szczególności dla cesarza Franciszka Józefa.

Z P a r y ż a donoszą, że prasa francuska wyraża uczucie wstrętu z powodu strasznej zbrodni, oraz głębokie współczucie do osoby cesarza.

„F i g a r o" pisze: W strasznem nieszczęściu, które dotknęło austryacki dom panujący, dowody żalu i smutku zwracają się przedewszystkiem do osoby czcigodnego monarchy. Niema Francuza, którego nie wstrząsnął głęboko okrutny los sędziwego monarchy. Nie ma nikogo wśród nas, ktoby nie przyłączył się do tego ogromnego bolu.

„Soleil" zaś pisze: Śmierć arcyksięcia jest wielką stratą dla Austryi. Oby śmierć tego arcyksięcia, który przy swej lojalności i roztropności był gwarancyą porządku społecznego i pokoju europejskiego, nie miał bolesnych następstw dla Europy.

„Matin" wyraża zdanie, że Francuzi życzą sobie wielkości Austro-Węgier, ponieważ jest ona warunkiem europejskiej równowagi i Francuzi będą cieszyli się z wzmocnienia monarchii.

Z L o n d y n u donoszą, że wszystkie dzienniki pomieszczają obszerne artykuły o strasznem nieszczęściu, które dotknęło monarchię austro-węgierską. Wyrażają one przytem głęboki żal i oburzenie z powodu zamachu oraz wspominają o nader sympatycznem wrażeniu, jakie wywarła osobistość ś. p. arcyksięcia i jego małżonki podczas ostatniego ich pobytu w Anglii. Wiele dzienników zamieściło także podobizny arcyksięcia i jego małżonki.

„Times" pisze: Pierwsza myśl wszędzie zwraca się ku sędziwej postaci monarchy austrowęgierskiego, którego los tak ciężko dotknął. W podobnym duchu piszą także inne dzienniki.

„Daily Telegraph" sądzi, że śmierć arcyksięcia jest wielką stratą nietylko dla Austrowęgier, ale i dla całej Europy. W chwili, kiedy światu właśnie potrzeba wielkich charakterów, śmierć tej silnej osobistości jest nieszczęściem, którego doniosłości niepodobna ocenić. Pismo to sądzi, że sympatya całego świata cywilizowanego zwraca się ku osobie cesarza Franciszka Józefa i wyraża zdanie, że jeszcze nigdy żaden zamach nie był tak bezmyślnym. Lista zamachów w najnowszych czasach wskazuje, że ani ideał, ani zalety charakteru nie są ochroną przeciw lekkomyślnej kuli jakiegoś nawpół obłąkanego fanatyka. „Daily Graphic" również wyraża przekonanie, że śmierć arcyksięcia jest nieszczęściem nietylko dla Austryi, lecz także całej Europy.

Z B e r n a (szwajcarskiego) donoszą, że wczoraj wieczorem prezydent związku szwajcarskiego wystosował do cesarza austryackiego telegram z wyrazami współczucia Rady związkowej i narodu szwajcarskiego z powodu zamachu. Poselstwo szwajcarskie w Wiedniu otrzymało polecenie wyrażenia rządowi współczucia. Cała prasa omawia zajście ze współczuciem.

Prasa niemiecka, jako prasa państwa sprzymierzonego z Austro-Węgrami, wyraża się oczywiście w sposób jak najgorętszy o osobach zamordowanego arcyksięcia i jego małżonki i niema dość słów potępienia dla zamachu, którego padli ofiarą.

„Local Anzeiger" podnosi, że w tej chwili oczy wszystkich zwrócone są na sędziwego monarchę, któremu, jak sam powiedział, nie został żaden ból oszczędzony".

Z M o n a c h i u m donoszą, że król Ludwik, otrzymawszy wiadomość, natychmiast odwołał udział w uroczystości jubileuszowej w Würzburgu oraz zapowiedziane na dzień dzisiejszy wizyty. Wysłał natychmiast do cesarza Franciszka Józefa telegram kondolencyjny.

Również wszystkie dzienniki rosyjskie — jak donoszą z P e t e r s b u r g a — wyrażają głęboki żal z powodu niesłychanego wypadku w Sarajewie i ze współczuciem mówią o ciężkim ciosie, jaki spotkał sędziwego monarchę.

„Petersburskaja Gazeta" pisze: Energiczny spadkobierca tronu austro-węgierskiego, który całą duszą był żołnierzem, zginął z ręki młokosa. Także jego małżonka, trzymająca się zdala od polityki, padła ofiarą, ona, której pochodzenie samo powinno było być gwarancyą, że ręka żadnego słowiańskiego poddanego monarchii na nią się nie podniesie. Entuzyastyczne przyjęcie, jakiego doznał następca tronu w Bośni i Hercegowinie, było szczere. Południowi Słowianie monarchii naddunajskiej widzieli w następcy tronu swego przyjaciela, a fakt, że morderstwa dokonano w czasie przejażdżki następcy tronu przez stolicę dowodzi, że miał zaufanie do ludności. To też nie ta ludność, która zresztą chciała mordercę zlinczować, ponosi winę, lecz te koła polityczne, które popchnęły mordercę do czynu. Niewątpliwie arcyksiążę starał się o to, aby Austrya silnie i niezawiśle odegrała swą rolę w szeregu wielkich mocarstw. Był on sprawiedliwym dla wszystkich ludów monarchii i nie był przyjaźnie usposobiony względem wszelkich odśrodkowych żywiołów w państwie. Nawet jego przeciwnicy przyznają, iż był on osobistością wybitną, pełną energii i sił, pełną zdolności politycznych i wojskowych, wyposażoną wszystkimi przymiotami, jakie są potrzebne panującemu wielkiego państwa.

Berlin. (T. B.) Cesarz Wilhelm udaje się do Wiednia na pogrzeb arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Berlin. (T. B.) Bez przerwy trwają tu manifestacye żałobne, dające wyraz współczucia z monarchią austro-węgierską.

Kilonia. (T. B.) Dziś w południe o godz. 12 flota niemiecka dała salwę żałobną ku uczczeniu pamięci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, do czego przyłączyły się okręty angielskie.

Belgrad. (T. B.) Serbskie biuro prasowe ogłasza następujący komunikat: Pod wrażeniem tragicznego wypadku, którego widownią było Sarajewo, nie mamy dość słów, aby potępić straszny zamach. Serdecznie ubolewamy nad śmiercią następcy tronu sąsiedniego państwa i jego małżonki, śmiercią wśród tak niespodziewanych i strasznych okoliczności a zarazem wyrażamy współczucie wysoko cenionemu sędziwemu monarsze austro-węgierskiemu i narodom monarchii, stwierdzając, że smutne zajścia wywołane **także w naszym kraju uczucia najwyższego oburzenia i najostrzejsze potępienie.**

Belgrad. (T. B.) Serbskie biuro prasowe donosi: Wiadomość o zamachu w Sarajewie wywołała tu konsternacyę. Mimo uroczystości narodowej z rozporządzenia rządu wszystkie publiczne lokale a także kawiarnie wczoraj o g. 10 wieczór zamknięto. Organ rządowy „Samo uprava" zamieszcza artykuł ubolewający z powodu tragicznego wypadku i zapewniający o współczuciu kraju dla monarchy austro-węgierskiego.

Belgrad. (T. B.) Serbskie Biuro prasowe donosi: Prezydent skupczyny Nikolicz wystosował do prezydentów parlamentów w Wiedniu i w Budapeszcie telegramy kondolencyjne. — Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych chorągwie wystawione z okazyi święta narodowego zostały ściągnięte.

Paryż. (T. B.) Na początku posiedzenia senatu prezydent ministrów Viviani wszedł na trybunę i oświadczył, że jest pewnym, iż będzie tłumaczem uczuć całego narodu, jeżeli przyłączy się do żałoby jaka okryła dom cesarski austryacki.

Prezydent Dubost w imieniu senatu przyłączył się do słów premiera.

Petersburg. (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu rady państwa na wezwanie prezydenta uczczono pamięć zamordowanego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przez powstanie z miejsc.

Londyn. (T. B.) Król Jerzy wysyła jako swego zastępcę na pogrzeb arcyks. Franciszka Ferdynanda, księcia Artura Connaughta. Ponieważ cesarz Franciszek Józef jest polnym marszałkiem armii angielskiej, przybędą na pogrzeb także deputacye wyższych oficerów i deputacye pułków, których zmarły arcyksiąże był właścicielem.

Bruksela. (T. B.) „Journal de Bruxelle" donosi, że król Albert uda się na pogrzeb do Wiednia.

Rzym. (T. B.) Papież przyjął dziś na podwórzu św. Damazego około 12.000 pielgrzymów i udzielił im błogosławieństwa. Przyjęcie ich się odbyło, ponieważ już były zaproszenia rozesłane i nie mogły być odwołane. Natomiast na znak żałoby wstrzymał Ojciec św. audyencye prywatne.

Konstantynopol. (T. B.) Wielki wezyr zjawił się dziś u ambasadora austryackiego i złożył kondolencye imieniem sułtana i rządu.

Londyn. (T. B.) Dzienniki dodają do wiadomości o morderstwie komentarze polityczne, wychodzące poza ramy monarchii a dotyczące Rosyi i Słowian bałkańskich. Liberalny organ „Daily Chronicle" pisze: Arcyksiążę bezwarunkowo stanowił najpoważniejsze zagadnienie dla duszy rosyjskiej w Europie południowo-wschodniej, był już bardzo wpływowym, był bardzo silnej woli i świadomy celu. Jest wstrętnym faktem, może najwstrętniejszym w polityce zagranicznej Rosyi i tylko tradycyjna polityka „tylnych drzwi" i nieodpowiedzialność przedstawicieli zagranicznych rosyjskich mogą to tłomaczyć, że Rosya w tych mało cywilizowanych okolicach zwykła używać bardzo niecywilizowanych narzędzi, że prawie każdy człowiek który na Bałkanach w czasach nowożytnych był przeciwnikiem Rosyi, padł z ręki skrytobójczej. Zamordowano ostatniego króla serbskiego, zamordowano Stambułowa, uprowadzono księcia Aleksandra bułgarskiego, który byłby zamordowany, gdyby nie był abdykował, oto są godne uwagi wypadki na strasznej liście, od której, jak się obawiamy, **nie można w zupełności odłączyć tragedyi, która rozegrała się w Sarajewie.**

Kronika.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej krakowsiej celem wyrażenia kondolencyi z powodu tragicznego zgonu następcy tronu, zwołał prezydent Dr Leo na jutro o godzinie 12-tej w południe.

W mieście dopiero dzisiaj w całej pełni opinia publiczna uświadomiła się o wczorajszych wypadkach, wiele osób, które wczorajszy dzień spędziły poza Krakowem, powracając w nocy, dowiadywało się dopiero o wypadkach. Redakcya nasza pracowała do godziny 4-tej nad ranem. Wydaliśmy też już o wczesnych godzinach nadzwyczajny dodatek, trzeci z rzędu, który do godziny 9 rano rozszedł się w mieście w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. Dodatek ten zawierał wszystkie depesze, nadeszłe w ciągu nocy, charakterystykę arcyks. Franciszka Ferd. i jego małżonki, oraz portrety ich i portrety dzieci osieroconych.

Na gmachach publicznych wywieszono czarne flagi.

Samobójstwo. Zniechęcona do świata Franc. Ucherska, dwudziestoletnia służąca, usiłowała wczoraj położyć kres swemu życiu. W tym celu wyskoczyła oknem z drugiego piętra kamienicy przy ul. Czapskich. Z rozbitą czaszką i licznemi wewnętrznemi obrażeniami, zabrało ją Pogotowie ratunkowe do szpitala.

Ze sportu.

W niedzielę i w poniedziełek odbyły się zawody w piłkę nożną pomiędzy „Cracovią" i niemieckim klubem piłkowym „DFC." z Pragi. — Pierwszego dnia „Cracovia" przegrała w stosunku 1 : 3 — w poniedziałek rezultat był 0 : 0.

Uspokojenie w Bielsku.

Bielsko. (Tel. wł.) Po wczorajszych zajściach, które trwały do późnej nocy dzisiaj w obu miastach panuje zupełny spokój. Wiele do tego przyczyniła się wiadomość o wypadkach w Sarajewie, która na obie strony podziałała przygnębiająco. Wszyscy ranni wczoraj mają się o tyle lepiej, że nie zachodzi żadna obawa jakichś poważniejszych komplikacyj, u któregokolwiek z nich. Okazuje się, że wszystkie rany są **bądź od kamieni, bądź od szabel policyi i żandarmeryi.**

Echa zajść w Bielsku.

Lwów. (T. B.) Z powodu wypadków w Bielsku, odbył się dziś wieczór wiec młodzieży akademickiej, na którym uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że młodzież już teraz będzie **czynnie reagować na zniewagi.** Potem młodzież przeciągała ulicami miasta i **atakowała sklepy Niemców.** Policya położyła kres zajściom.

Zjazd adwokatów polskich.

Lwów. (T. B.) Przez dwa ostatnie dni obradował tu pierwszy Zjazd adwokatów polskich, w którym wzięło udział przeszło 300 uczestników, w tym bardzo wielu z zaboru pruskiego i z Królestwa.

W niedzielę odbyło się pierwsze inauguracyjne zebranie, w którem wzięli udział także namiestnik Dr Korytowski, w zastępstwie marszałka Dr Pilat, prezydent miasta Neuman, rektor Balasits i wielu innych.

Zebranie zagaił i powitał gości Dr Dzięd[illegible]lewicz imieniem związku adwokatów polskich. Następnie przemawiali prezydent Neuman, Dr Pilat, Dr Czerwiński, prezydent Izby adwokackiej Dr Aszkenazy, Dr Balasits, czeski delegat Dr Kasandra, delegat TSL. i Sokolstwa Dr Rowiński, im. koła prawników w Warszawie p. Tomaszewski, im. koncypientów adw. Dr Rosinkiewicz, delegat młodzieży prawniczej Schoenhuber, im. związku sędziów radca Philipp. — Następnie dokonano wyboru prezydyum, w skład którego weszli: były poseł do Dumy Franciszek Nowodworski z Warszawy, Dr Michał Koy z Krakowa i Dr Władysław Mieczkowski z Poznania; jako zastępcy: Konrad Niedźwiecki z Petersburga, Henryk Konic z Warszawy i Dr Leonard Tarnawski z Przemyśla. Po uchwaleniu regulaminu Zjazdu, udali się zebrani pod pomnik Smolki, gdzie po przemowie adw. Dra Loziúskiego, złożono wieniec.

Popołudniu odbyło się posiedzenie plenarne, na którem wygłoszono szereg referatów.

Dziś rano odbyły się posiedzenia sekcyjne, popoł. uchwalono szereg rezolucyj, między niemi następującą: „Zjazd adwokatów polskich uznaje potrzebę ogólnej reorganizacyi adwokatury polskiej i wydawnictw zawodowych, łączących się z zawodem adwokatury, a w celu zrealizowania tych zadań ustanawia, jako stałą delegacyę ogólnego Zjazdu każdoczesny wydział związku adwokatów polskich z prawem kooptacyi". Uchwalono dalej rezolucyę w sprawie nietykalności zawodu adwokackiego. — Wśród oklasków przyjęto w końcu rezolucyę:

„W k a ż d y m w y p a d k u a d w o k a t p o l s k i w i n i e n j e s t d o ł o ż y ć s t a r a ń i w p ł y w u, a b y k l i e n t a s w e g o o d w i e ś ć o d a k c y i, z m i e r z a j ą c e j d o p r z e n i e s i e n i a w ł a s n o ś c i n i e r u c h o m o ś c i i d ó b r e k o n o m i c z n y c h w i ę k s z e j w a r t o ś c i, z n a j d u j ą c y c h s i ę n a o b s z a r z e z i e m p o l s k i c h, w o b c e r ę c e. Zjazd uchwala, że we wszystkich trzech dzielnicach naszej Ojczyzny w s p ó ł d z i a ł a n i e w j a k i k o l w i e k s p o s ó b w s p r z e d a ż y p o l s k i e j z i e m i w o b c e r ę c e, u w ł a c z a g o d n o ś c i a d w o k a t a p o l s k i e g o.

Oznaczenie terminu następnego Zjazdu i miejsca poruczono stałej delegacyi. W końcu wyrażono na wniosek adw. Dra Feuersteina podziękowanie palestrze warszawskiej za zorganizowanie koła obrońców politycznych podczas zajść w latach 1902 do 1908 r.

Wczoraj wiecz. z powodu tragicznej śmierci następcy tronu nie odbył się raut, tylko wspólna kolacya, a dziś na pożegnanie bankiet w kasynie miejskiem.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu", w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.